

ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA



Maya Blake
Na przekór
przeznaczeniu

Maya Blake

Na przekór przeznaczeniu

Tłumaczenie: Ewa Pawełek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Bound by My Scandalous Pregnancy*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Maya Blake

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6698-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Reinkarnacja. Karma. Grzechy zawsze wracają.

Kiedyś, w nieodległej przeszłości, gdyby ktoś mnie spytał, czy wierzę w którąś z tych rzeczy, przewróciłabym oczami i zażądała zdrowego rozsądku. To my kształtujemy nasz los każdego dnia ciężką pracą, miłością, lojalnością i decyzjami. Jak bardzo się myliłam. Marzłam, stojąc przed gmachem szklanego biurowca, należącego do jednego z najpotężniejszych mężczyzn na świecie. Cierpły mi nadgarstki, jakbym nosiła niewidzialne kajdany, które wkrótce mogły się stać prawdziwe. Co za fatum doprowadziło mnie do tego miejsca? Grzechy ojca nie powinny przechodzić na córkę. To, co przydarzyło mi się w ciągu ostatnich lat, nie było moją winą, a jednak straszliwy błąd, którego się dopuściłam, był w stu procentach efektem tylko i wyłącznie moich działań. Nie mogłam zrzucić winy na zły los. Czas się z tym zmierzyć, Sadie, próbowałam dodać sobie odwagi.

Jeszcze przez minutę błagałam bezgłośnie o ratunek, ale moje prośby nie zostały wysłuchane. Dwóch ochroniarzy popatrzyło na mnie podejrzliwie. Ich surowe spojrzenia mówiły, że gdyby nie podstawowe zasady, z przyjemnością rzuciliby mnie na ziemię i wezwali policję. Taka dziewczyna jak ja, ubrana w znoszone ciuchy sprzed lat, ze zmartwionym wyrazem twarzy, nie pasowała do tego miejsca. Towarzyszyła mi myśl, że wolałabym zostać aresztowana niż...

– Przepraszam, czy mógłbym pani w czymś pomóc?

Podskoczyłam. Ręką złapałam się za gardło, a drugą położyłam na piersi, próbując powstrzymać galop serca.

Ochroniarz patrzył na mnie wyczekująco.

– Ja... – Oblizalam suche jak piasek pustyni usta. – Muszę się zobaczyć z panem Xenakisem.

Zmrużył oczy, wykrzywiając wargi.

– Będzie musiała pani zapytać o niego w recepcji. Czy była pani umówiona?

Omal nie parsknęłam śmiechem. Jak miałam to zrobić?

– Hm... nie, ale...

– Myślę więc, że powinna pani stąd odejść.

Jego ton jasno sugerował, że było to polecenie, a nie sugestia.

– Proszę! – zawołałam. – To kwestia życia i śmierci.

Mężczyzna zawahał się.

– Czyjego życia?

– Nie mogę powiedzieć, to prywatna sprawa. I pilna. Proszę mi tylko powiedzieć, czy pan Xenakis jest w środku?

Przez niekończącą się minutę obserwował mnie w milczeniu, aż w końcu złapał za łokieć.

– Proszę pójść ze mną, panno...

Zawahałam się. Jeśli podam nazwisko, nie będzie już odwrotu. Nie miałam jednak wyboru. Mogłam czekać, aż do mojego mieszkania zacznie się dobijać policja.

– Preston. Sadie Preston.

Z wprawą skuteczną zostałam przeprowadzona przez imponujący hol, szereg różnych drzwi i schodów wiodących na niższe poziomy. Miałam wrażenie, że ochroniarz zaciąga mnie do piwnicy, gdzie czekała na

niepokornych izba przesłuchań. Ogarnęła mnie histeria. Stłumiłam krzyk, gdy ochroniarz rzucił surowo.

– Proszę tu poczekać.

Następne dwadzieścia minut były istną torturą. Całe życie przewinęło mi się przed oczami, łącznie z ostatnim, kardynalnym błędem.

Wreszcie do pomieszczenia wszedł jeszcze potężniej zbudowany mężczyzna. Omiótł mnie bystrym spojrzeniem.

– Jestem Wendell, szef ochrony pana Xenakisa. Proszę za mną – powiedział stanowczym tonem.

Kolejna seria podziemnych korytarzy doprowadziła nas do windy. Wendell wystukał kod, wsuwając wcześniej czarną kartę. Winda wystrzeliła, zostawiając mój żołądek i resztki odwagi na podłodze piwnicy. Najchętniej wyskoczyłabym na zewnątrz, nie licząc się z konsekwencjami, ale stopy były jak sparaliżowane. Poza tym nie mogłam postąpić jak ojciec, który uciekał przed obowiązkami, gdy stawały się niewygodne, albo jak matka, która chowała głowę w piasek, gdy beztrosko traciła pieniądze. Zapanowałam nad strachem, gdy winda dotarła na miejsce. Po wyjściu na korytarz spostrzegłam, że wewnątrz urządzone jest z przepychem, który widziałam tylko w kolorowych gazetach, które matka kupowała pasjami. Dawniej, patrząc na fotografie wydrukowane na lśniącem papierze, zastanawiałam się, czy to możliwe, by ludzie tak mieszkali. Teraz przekonałam się, że tak. Dywan w kolorze gołębiej szarości prezentował się tak okazale, że aż się wzdrygnęłam, deptając go swoimi tanimi, zdartymi butami. Stylowe abażury w kolorze jasnej szarości oświetlały dwie konsole stojące po obu stronach ogromnych, dwuskrzydłowych drzwi. Rzut oka na przestronny hol wystarczył, bym zauważyła, że wszystko tu krzyczało bogactwem i luksusem.

Pot spływał mi po plecach pod poliestrową tanią bluzką. Wendell zapukał dwukrotnie.

Głos dobiegający zza drzwi był tak donośny i groźny, że bez trudu przenikał przez lite drewno i przez całe moje ciało, wprawiając je w dygot. Wendell otworzył przede mną drzwi.

– Masz pięć minut – poinformował mnie krótko.

Powróciła chęć ucieczki, ale wiedziałam, że to ostatnia szansa. Matka nie przeżyje kolejnego wstrząsu. Właściciel mieszkania groził nam eksmisją. Nie było czasu do stracenia. Musiałam stawić czoło losowi i załagodzić sprawę. Zrobiłam chwiejny krok i natychmiast poczułam, jak uchodzi ze mnie powietrze na widok mężczyzny, który wpatrywał się we mnie z wściekłością, krzyżując ramiona na piersi.

Wyglądał tak, jakby mógł dowodzić całym pułkiem wojska tylko za pomocą spojrzenia. A jego ciało... Granatowy garnitur, bez wątpienia uszyty na miarę, uwypuklał atletyczną sylwetkę i nieprzeciętnie wysoki wzrost. Ponad kołnierzykiem białej koszuli wystawała kwadratowa szczeka z dołkiem w brodzie. Mój wzrok przykuła piękna twarz o wystających kościach policzkowych, szerokim czole i zmysłowych ustach, teraz zaciśniętych ze złością. Nie istniały słowa, które mogłyby opisać tę fascynującą męską urodę.

Patrzył na mnie groźnie, a ja czułam, że moja odwaga uchodzi razem z oddechem. Wzdrygnęłam się, słysząc zamykające się za mną drzwi. Mężczyzna ruszył w moją stronę. Dobry Boże, nawet poruszał się zmysłowo i męsko.

Skup się, Sadie. Nie jesteś tu po to, by podziwiać pierwszego miliardera, jakiego spotkałaś.

Już otwierałam usta, by zabrać głos, ale on mnie ubiegł.

– Kimkolwiek pani jest, musiała pani trafić na wyjątkowo dobry humor Wendella. Nie zdarzyło się, by przyprowadził do mnie kogoś z ulicy, kto zażądał spotkania. No cóż, skoro już tu pani przyszła, proszę usiąść.

W jego głosie pobrzmiwała niecierpliwość. Obrzucił wzrokiem moje wysłużone ubranie, wyblakłą bluzkę i luźną, mało gustowną spódnicę. Ogarnął mnie wstyd jak wtedy, gdy osiem lat temu ojciec porzucił mamę i mnie, wybierając życie wolnego człowieka. Jakby tego było mało, zaraz potem do naszych drzwi zapukał komornik.

– Zamierza wykorzystać pani swoje pięć minut na melodramatyczne milczenie? – wycedził, a ja uświadomiłam sobie, że gapię się na niego bez słowa.

– Ależ nie.

Uniósł jedną brew, znów skanując mnie wzrokiem.

– Powiedziała pani ochroniarzowi, że musi się ze mną zobaczyć, że to kwestia życia i śmierci. W ciągu kilku minut zdołałem jednak ustalić, że każdy członek mojej rodziny jest bezpieczny, podobnie jak każdy pracownik. Mimo to dałem pani szansę, a tymczasem marnuje pani mój czas. Jeśli to jakieś żarty, to proszę wyjść. Natychmiast.

– Tu nie chodzi o pana obecną rodzinę, tylko o przyszłą.

Jego twarz zastygła, jakby zmieniła się w kamień.

– Może pani powtórzyć?

– To może zacznę od początku.

– Byle szybko – ostrzegł. – Cierpliwość nie jest moją zaletą, panno Preston. Zaraz spóźnię się na ważne spotkanie.

Znów życie przemknęło mi przed oczami. Zacisnęłam spocone dłonie w pięści i odchrząknęłam.

– Nazywam się Sadie Preston. Pracuję... Pracowałam w Klinice Phoenix.

Od trzech godzin byłam bezrobotna, ale ten problem zamierzałam rozwiązać później. O ile do tego czasu nie skończę w więzieniu.

– Mam nadzieję, że nie przysła tu pani żebrać o jakieś stanowisko – rzucił ostro. – Nie będę tolerował...

– Nie, nie o to chodzi!

Do diabła, jego imponująca sylwetka działała na mnie przytłaczająco. Czułam się mała, bezradna i zagrożona. Tego mężczyznę otaczała aura władzy, która budziła we mnie chęć ucieczki.

– Proszę mnie wysłuchać.

– Przecież słucham, ale pani tylko marnuje mój cenny czas, panno Preston – odparł wyniośle. – Pomogę pani, bo najwyraźniej ma pani problem z formułowaniem myśli. Ma pani minutę. Oby to było coś ważnego.

Bo co? Miałam ochotę zapytać, przepełniona mieszkanką irytacji i niepokoju. Postanowiłam wyrzucić z siebie prawdę.

– Zostałam zwolniona dziś rano, ponieważ... – zrobiłam pauzę, biorąc wdech – przypadkowo zniszczyłam pańską...

Zamknęłam oczy, a gdy je otworzyłam, on wciąż stał nieruchomo, patrząc na mnie ze złością.

Mocno zacisnął swoje pełne, zmysłowe usta.

– Co pani zniszczyła?

– Probówkę z pańskim nasieniem.

Przez jedną chwilę patrzył na mnie zaskoczony, jakby nie rozumiał, o czym mówię, a potem wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił.

– Co takiego?

To nie był krzyk ani szept, tylko wypowiedziane śmiertelnie poważnym tonem pytanie. Zadrżałam od stóp do głów. Sekundy mijały, gdy staliśmy

w przerażającej ciszy ze skrzyżowanymi spojrzeniami.

– Mów! – rozkazał, tym samym beznamiętnym tonem. Jego zaciśnięte usta pobladły.

Próbowałam się uśmiechnąć, robiąc krok w jego stronę.

– Panie Xenakis...

– Nie próbuj mnie przeproszać – ostrzegł, porzucając oficjalną formułkę. – I nie oszukuj mnie. Chcę faktów. W tej chwili!

Tym razem nie mówił, a syczał. Mój uśmiech wyparował w jednej chwili.

– Kiedy przyszłam dziś rano do pracy... – spóźniona z powodu matki, ale darowałam sobie ten fragment historii – dostałam listę próbek do zniszczenia. Ja... zazwyczaj się tym nie zajmuję, ale...

– To czym się zajmujesz w klinice Phoenix?

– Jestem... byłam recepcjonistką.

To była jedyna przyzwoicie płatna praca, jaką udało mi się zdobyć. Musiałam przerwać studia z marketingu, aby pomóc mamie wydostać się z mrocznego tunelu, w którym się znalazła.

– Jakim cudem dopuszczono recepcjonistkę do próbek pacjentów? – Ton jego głosu mroził krew w żyłach. Nie krzyczał, jeszcze nie. Neo Xenakis przeprowadzał zimną misję rozpoznawczą. Z pewnością zastanawiał się, czy ma mnie zabić już teraz, czy oddać w ręce ochroniarzy, żeby wypchnęli mnie przez okno.

– To było wbrew procedurze, ale akurat dziś mieliśmy braki kadrowe. Połowa personelu jest na zwolnieniu lekarskim. Zapewniono mnie, że lista próbek do zniszczenia została sprawdzona trzykrotnie.

– Ale tak się nie stało. W przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj – wychrypiał.

Uderzyła mnie fala wstydu. Może nie popełniłabym błędu, gdyby nie zmęczenie, gdybym wciąż nie martwiła się o mamę i o to, czy nie stracimy dachu nad głową. Nie popełniłabym błędu, gdyby nie zlecono mi zadania, które przekraczało moje kompetencje.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Rozdrażniony podszedł do biurka i włączył przycisk.

– Tak?

– Spencer Donnelly na linii, proszę pana. Mówi, że to pilne.

Wstrzymałam oddech.

– Nie znam nikogo o tym nazwisku. Kto to?

Zrobiłam krok w jego stronę.

– To mój szef – pisnęłam. – Mój były szef. Pewnie dzwoni, by wyjaśnić panu tę sytuację.

Neo wcisnął guzik, żeby wyciszyć naszą rozmowę.

– Czy on jest odpowiedzialny za to, co się stało? – zapytał mnie.

– Nie. Nie bezpośrednio, ale to on jest szefem kliniki.

– Chcę wiedzieć, kto jest za to bezpośrednio odpowiedzialny. To twoja sprawa?

Mój kark rozgrzał się w oczekiwaniu na katowski topór. Nie mogłam zrobić nic więcej, jak tylko przyznać się i czekać na egzekucję.

– Tak. To moja wina.

Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy wyłączał wyciszenie.

– Niech zostawi wiadomość. Oddzwonię później – przekazał asystentowi, po czym rozłączył się, zwracając się w moją stronę. Przez kolejne sekundy przyspilał mnie spojrzeniem. Żołądek mało nie wyskoczył mi gardłem.

– Po co pani tu przyszła, panno Preston? – spytał spokojnie. Oficjalna forma wzbudziła mój niepokój. Na przemian oblewało mnie zimno i gorąco. Oddałabym wszystko, by móc uciec.

– Uznałam, że zasługuje pan na to, by usłyszeć prawdę od winowajcy. Chciałam przeprosić. Naprawdę bardzo mi przykro.

Nic nie powiedział. Uniósł szyderczo jedną brew, jakby oczekiwał, że po tym, co zrobiłam, padnę na kolana.

– Naprawdę bardzo przepraszam, panie Xenakis. Gdybym mogła cofnąć czas... – przerwałam, zdając sobie sprawę, że tylko się pograżam. Nie mogłam cofnąć czasu. Stało się.

– I co? Mam powiedzieć, że nie ma sprawy? Nic się nie stało? Na to pani liczyła? Na moje miłosierdzie?

– Naprawdę nie chciałam. To był przypadek – tłumaczyłam bezradnie.

– Tak można powiedzieć, kiedy się komuś nadepnie na stopę lub gdy przypadkowo rozleje się kawę. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale czy klinika Pheonix nie szczyci się najwyższymi standardami i ściśle przestrzeganyimi procedurami?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale on potrząsnął głową, odrzucając moje ewentualne tłumaczenia.

– Nie wiem, czego pani oczekiwała, przyjeżdżając tutaj, ale to nie będzie takie proste, panno Preston.

– To znaczy?

Czego on chciał? Żebym upadła na twarz i biła mu pokłony, rwąc włosy i zanosząc się płaczem? Do głowy przychodziły mi tylko najdziwniejsze myśli. A jeśli zażąda odszkodowania? Boże, skąd wezmę pieniądze? Nie ma szans, wyląduję w więzieniu, a moja matka w przytułku. I tak zakończę życie.

Xenakis znów pochylił się nad biurkiem, naciskając przycisk.

– Willa, przyjdź natychmiast!

Nie wiedziałam, co myśleć, gdy do gabinetu weszła elegancko ubrana blondynka. Wyglądała tak, jakby stworzona była do chodzenia po wybiegu dla modelek. Rzuciła mi krótkie, lekceważące spojrzenie, po czym zwróciła się do swojego szefa słodkim, potulnym głosem.

– Jestem, panie Xenakis. – Patrzyła na niego z zachwytem i tęsknotą.

Słyszałam, że mówią coś o zbliżającym się spotkaniu, po czym Xenakis okrążył biurko i stanął naprzeciwko mnie.

– Eskortuj pannę Preston do mojego apartamentu. Ma tam zostać, dopóki nie skończę spotkania. Jeśli spróbuje wyjść, wezwij Wendella.

Patrzył na mnie, ale zachowywał się tak, jakbym była nieobecna.

– Co takiego? – Strach zastąpiła nieoczekiwana złość. – Pan nie ma prawa. Nie może mnie pan zmusić, bym...

– Zniszczyła pani moją własność, panno Preston – przerwał mi z wściekłością, którą do tej pory umiał powściągnąć. – To przestępstwo. Ma pani dwie możliwości. Może pani zostać, żebyśmy mogli omówić sprawę po moim spotkaniu, albo może pani wyjść i zmierzyć się z konsekwencjami. Zapewniam, że będą bardzo bolesne. – Ruszył do drzwi. – Proszę to dobrze przemyśleć.

Wyszedł, a za nim jego piękna asystentka. Nie wiedziałam, co robić. Zwróciłam twarz w stronę okna, licząc na promień oświecenia, ale typowa angielska pogoda współgrała z moim nastrojem. Było szaro i zimno. Nie mogłam odejść, chyba że chciałabym pogorszyć i tak już trudną sytuację.

Neo Xenakis potrzebował czasu, by uporać się z wiadomością, którą mu przyniosłam. Czy okaże litość, gdy opadną emocje? Musiałam w to wierzyć. Nie miałam pieniędzy na prawnika. Jeszcze zanim straciłam pracę, ledwo wiązałam koniec z końcem. Nie stać mnie było nawet na dziesięć minut porady adwokata. Jedyne, co mogłam zrobić, to czekać. Najlepiej,

gdyby Xenakis udał się do kliniki i uzupełnił stracony materiał. To nie powinno być trudne.

Usłyszałam chrząknięcie asystentki. Odwróciłam się, zderzając się z jej pogardliwym spojrzeniem.

– Zostanę – oświadczyłam zdecydowanie, nie wiedząc, co mnie czeka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Spotkanie się przeciągało. Zdecydowanie potrząsnąłem głową, hamując irytację.

– Nie zgadza się pan, panie Xenakis?

Ponownie skupiłem wzrok na szefie brazylijskiej grupy marketingowej, zastanawiając się, co przegapiłem. Nie mogłem się skupić, wciąż słysząc przerażony głos najbardziej urzekającej dziewczyny, jaką spotkałem. Przepraszam... Zniszczyłam... Ledwo do mnie docierały jej słowa. Od dłuższego czasu nie potrafiłem wykrzesać z siebie zainteresowania dla tych wszystkich kobiet, które liczyły przynajmniej na romans. Nie po tym, jak obudziłem się w szpitalu, by poznać prawdę o okrutnej zdradzie. I pomyśleć, że uważałem tamten czas za najgorszy w swoim życiu. To, co odebrała mi Sadie Preston, było... bezcenne. W żaden sposób nie można było naprawić tej krzywdy. Szokująca diagnoza, jaką usłyszałem w wieku dwudziestu pięciu lat, zmusiła mnie do skorzystania z usług kliniki Phoenix. Przed naświetlaniem, które miało zabić raka, ale także płodność, zdecydowałem się na krok, który miał mi w przyszłości dać szansę na potomka. Potem okazało się, że zaszła pomyłka, że jestem zdrowy, ale mimo to nie kazałem zniszczyć próbówki z nasieniem. Pomyślałem, że może kiedyś się przyda. Nie pomyliłem się. Wciąż nosiłem blizny pod ubraniem i jeszcze gorsze w sercu.

Ponownie wstrząsnął mną gniew i raz jeszcze pokręciłem głową, zwracając na siebie uwagę szefa marketingu, którego zatrudniłem, aby

reprezentował interesy Xenakis Aeronautics w Brazylii. Pospieszenie zerknąłem na prezentację, opierając dłonie na stole konferencyjnym. Szybko zwróciłem uwagę na przegapiony szczegół.

– To się nie uda – stwierdziłem kategorycznie. – Pomysł jest bardzo dobry, ale przekaz został skierowany do złej grupy docelowej.

Szef marketingu zmarszczył brwi, szukając w swoich notatkach wspomnianego błędu.

– O której grupie pan mówi, panie Xenakis?

Powstrzymałem się, by nie przewrócić oczami. Czy naprawdę miałem wykonać za nich całą robotę?

– Otrzymałeś przecież wyniki testów, ale, jak widzę, nie zadałeś sobie trudu, by je przejrzeć – oświadczyłem z rozdrażnieniem. – Naszą grupą docelową są przede wszystkim młodzi rodzice z dziećmi.

Poczułem gwałtowny skurcz w klatce piersiowej. Dzieci... rodzina... ojcostwo. Coś, czego nigdy nie doświadczę przez błąd rudowłosej dziewczyny, której czerwone usta szeptały przeprosiny. Gdy zadarła podbródek, mogłem dostrzec jedwabistą skórę jej szyi. Jakie jeszcze skarby skrywała pod tanimi i znoszonymi ubraniami? Mógłbym sprawdzić, owijając sobie jej włosy wokół dłoni i... *Theos mou*. Weź się w garść! Przecież nie z powodu jej wdzięków odesłałem ją do apartamentu. Byłem w szoku, gdy wyznała mi, co się stało, i potrzebowałem czasu, by opanować sytuację. Sadie Preston podarła na strzępy moje nadzieje. Szanse na ojcostwo zostały zniszczone najpierw przez zdradę i kłamstwa, a potem przez niekompetentnego pracownika laboratorium. Ból w klatce nasilił się. Zerwałem się na równe nogi.

– Ufam, że teraz jest jasne, w którym kierunku zmierzamy. – Skierowałem kroki do drzwi. – Macie tydzień, by poprawić kampanię. Nie zawiedźcie mnie.

Wykrzywiłem usta w grymasie, idąc do windy. Nieraz przejechałem się na zaufaniu i dlatego nie znałem litości. Jeśli ludzie nie spełniali moich oczekiwań, wymieniałem ich na innych. Oparłem dłoń o ścianę. Ciężar rzeczywistości miażdżył moje ramiona.

Boże, nigdy nie będę miał dziecka... Nie wiedziałem, jakim byłbym tatą. Mężczyźni z mojej rodziny mieli wiele zalet, ale wzorowymi ojcami nigdy nie byli. Dla dziadka najważniejsza była praca. To podupadająca firma była jego największą miłością, która doprowadziła go w końcu do zawału serca. Mój ojciec także nie wiedział, czym jest rodzicielskie uczucie. Ledwie się tolerowaliśmy, wyłącznie ze względu na dobro firmy. Nie miałem z nim żadnych dobrych wspomnień. Moim wychowaniem zajęła się szkoła z internatem, potem były studia, a po zakończonej edukacji odbyłem wyczerpującą praktykę w Xenakis Aeronautics. Tak, zyskałem pozycję, szacunek i zaufanie ludzi. A co z cholerną miłością? Kompletna porażka. A teraz jeszcze straciłem szansę na ojcostwo.

Kiedy uniosłem rękę, by wcisnąć przycisk w windzie, zobaczyłem, że trzęsą mi się palce. Zacerpnałem powietrza. Zawsze potrafiłem panować nad sobą, nawet wtedy, gdy Anneka pokazała swoje prawdziwe oblicze. Bolała mnie jej zdrada, ale dzięki temu odzyskałem wolność, zanim na dobre zatopiła we mnie pazury. Moja męska duma cierpiała po tym przez ponad rok. Anneka zrobiła ze mnie głupka. Tym razem nie potrafiłem znaleźć żadnej dobrej strony zaistniałej sytuacji.

Gdy wszedłem do apartamentu, zobaczyłem, że stoi przy oknie. Światło dnia rzucało poświatę na jej włosy, które przypominały żywe płomienie. Widziałem, jak przerzuca je na lewe ramię i zaczyna masować sobie kark mocnymi, okrężnymi ruchami. Zwróciłem uwagę na jej jasną, niemal przezroczystą skórę, wcięcie w talii i długie nogi. Drugą rękę oparła na

szybie, jakby tęskniła za wolnością. Nagle wyczuła moją obecność i odwróciła w stronę drzwi.

– Och, przepraszam, nie zauważyłam, że pan już przyszedł.

Zacisnąłem usta, czując, jak wzbiera we mnie złość.

– No właśnie! Nie zauważyłaś! Dlatego tu jesteś. Zniszczyłaś moją własność przez brak uwagi.

Miała jeszcze czelność wyglądać na zranioną! Ja tu byłem jedynym pokrzywdzonym. Czy istniała jeszcze nadzieja? Mogłem się udać do lekarza, do specjalistów, ale wiedziałem, co powiedzą. Wypadek na nartach trzy lata temu o mało nie pozbawił mnie życia i sprawił, że musiałem pożegnać się z marzeniami. Po kilku tygodniach śpiączki poznałem diagnozę. Obrażenia były poważne. Nie będę mógł zostać ojcem w sposób naturalny. Moją ostatnią nadzieją była próbka nasienia, którą oddałem, gdy miałem się zmierzyć z pierwszym poważnym kryzysem. Wszystko przepadło.

Sadie Preston przestępowała z nogi na nogę, patrząc na mnie z niepokojem. Jej pierś unosiła się i opadała. Zwróciłem uwagę na zniszczone buty, a także na kształtne łydki. Miałem ochotę sprawdzić ich sprężystość. Natychmiast ruszyłem w stronę barku. Odrobina brandy mogła przywrócić mi jasność myślenia.

– Wiem, dlaczego tu jestem – przyznała zgodnie. – Jest mi z tego powodu bardzo przykro, ale może uda nam się wspólnie znaleźć jakieś rozwiązanie?

Mało nie parsknąłem śmiechem.

– Wspólnie? A co? Nie jesteś recepcjonistką, tylko lekarzem?

Zacisnęła swe ciemnoróżowe usta, wodząc mnie na pokuszenie.

– Oczywiście, że nie. Próbuję tylko pomóc...

– Chyba już dość pomogłaś. Jesteś ostatnią osobą na ziemi, od której przyjąłbym pomoc.

Spuściła wzrok, rumieniąc się.

– Musi być pan aż tak surowy? To był wypadek. Nie zrobiłam tego celowo. Naprawdę mi przykro.

Opróżniłem szklankę, mając nadzieję, że alkohol przywróci mi zdrowy rozsądek. Nie mogłem pozwolić, by ta rudowłosa kusicielka omotała mnie łzawym spojrzeniem i słodkim głosem.

– No dobrze. Może mnie zaskoczysz. Co proponujesz? Jakie rozwiązanie tej sytuacji?

– Cóż, na pewno nie powie mi pan, dlaczego skorzystał z kliniki za pierwszym razem...

– Owszem, nie powiem. Próbuje dalej.

Zawahała się, wysuwając koniuszek języka, by zwilżyć dolną wargę. Poczułem znajomy ucisk w brzuchu. Wyglądniały, pożądliwy, niecierpliwy. *Christos*, co się ze mną dzieje? Chyba oszalałem.

– Jeśli zechciałby pan zdeponować w klinice jeszcze jedną próbkę, pokryję wszystkie koszty.

Popatrzyłem na nią z goryczą.

– Nie stać cię nawet na porządne buty i ubranie, a byłabyś w stanie opłacić krocie za całą procedurę? Masz dostęp do kopalni złota, Sadie? A może liczysz na wygraną w totka?

Jej oczy załśniły.

– Czy nikt panu nie powiedział, że ocenianie książki po okładce to błąd?

Uśmiechnąłem się.

– Jeśli źle cię oceniłem, rozważę przeprosiny. To jak? Pomyliłem się, dziedziczko fortuny?

Wytrzymała moje spojrzenie przez całe trzy sekundy, a potem spuściła wzrok. Na jej gładkich policzkach pojawił się cień długich rzęs. Mocniej zacisnąłem szklankę. Gdy znów na mnie popatrzyła, wstrzymałem oddech. Jej zielone oczy miały w sobie coś hipnotyzującego. Nie mogłem pojąć, jak to możliwe, że dziewczyna, która przyniosła mi hiobową wieść, obudziła moje libido. Nie miałem zamiaru podążyć za odruchami ciała.

– Nie, nie pomylił się pan. Nie stać mnie teraz na opłacenie rachunku, ale może uda nam się dojść do porozumienia? Bardzo chcę panu wynagrodzić to całe zajście. – Popatrzyła na mnie z nadzieją.

Oto stało się. Rzuciła propozycję. Typową dla kobiet. Świadomość, że podała mi siebie na tacy, wywołał moje głębokie rozczarowanie. Dopilem resztkę alkoholu.

– Jak chcesz to wynagrodzić? – spytałem, choć przecież doskonale znałem odpowiedź.

– Zostały mi dwa semestry do ukończenia studiów z marketingu. – Rzuciłem jej zaskoczone spojrzenie. Nie tego się spodziewałem. – Byłam najlepsza na roku, zdawałam wszystkie egzaminy z najwyższą lokatą. Może mogłabym pracować w pańskiej firmie i odpracować dług?

Odezwało się we mnie pragnienie, do którego nie chciałem się przyznać, choć było silne i przenikało mnie do głębi. Przecież chciałem ją mieć na tacy, a właściwie w łóżku. Musiałem się zmuszać, by skoncentrować się na jej słowach. A więc nie była tylko zwykłą recepcjonistką. Na jej twarzy malowała się determinacja, choć mogła to być tylko doskonała gra aktorska. Anneka była w tym świetna. Gdybym przypadkowo nie podsłuchiwał pewnej rozmowy telefonicznej, dalej wierzyłbym w jej kłamstwa.

– Ile masz lat?

Zrobiła buńczuczną minę, debatując nad odpowiedzią. Może zastanawiała się nad moimi motywami, ale wreszcie odpowiedziała:

– Mam dwadzieścia pięć lat.

– Czyli powinnaś już ukończyć studia.

– Musiałam przerwać naukę z osobistych powodów.

Najwyraźniej nie zamierzała ich zdradzać, a ja nie zamierzałem pytać. Przynajmniej na razie.

– Dlaczego zostałam recepcjonistką? Nie lepiej było wybrać płatny staż związany z twoim wykształceniem?

Grymas na jej ustach wyrażał zniecierpliwienie.

– Z całym szacunkiem, to moja sprawa. W każdym razie może pan zweryfikować moje słowa, dzwoniąc na uniwersytet. Widnieję na liście studentów.

– Wierzę ci. Przyszłaś do mojego biura, by przyznać się do błędu, doceniam to, ale chyba nie sądzisz, że zatrudniłbym u siebie kogoś, kto popełnia takie karygodne błędy. Nie ufam ci i nie chcę cię w swojej firmie. Odrzucam twoją propozycję.

– To czego pan chce? – Popatrzyła na mnie ze złością. – Rzucić mnie wilkom na pożarcie?

– Zgadza się, Sadie Preston. Właśnie to zamierzam zrobić.

Pomimo twardego wzroku, skazującego mnie na zagładę, nie poruszył się. Przez ten czas, który spędziłam w jego luksusowym apartamencie, jedna rzecz nieustannie tłukła mi się po głowie. Dlaczego mężczyzna, którego ciało, twarz i każdy gest świadczyły o stuprocentowej męskości, przechowywał w klinice nasienie.

– Gapisz się na mnie – usłyszałam jego szorstki głos. – Próbujesz mnie zahipnotyzować, żebym zmienił zdanie?

– A jeśli tak jest? – odparowałam. – Każdy sposób był dobry.

Kącik jego ust zadrgał w rozbawieniu, ale zaraz potem twarz stężała, jakby nałożył maskę. Serce mi podskoczyło. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Neo Xenakis zrobił krok w moją stronę. Miałam ochotę się cofnąć, ale nie chciałam okazać słabości. Nie miałam wątpliwości, że mężczyzna jego pokroju gardzi słabszym przeciwnikiem. Dlatego też nie odwróciłam wzroku, choć w głębi duszy spodziewałam się najgorszego. Mimo zagrożenia poczułam także dziwny rodzaj ekscytacji. Ciarki przebiegły mi po plecach, ciało zapłonęło przyjemnym ogniem. W oczach Xenakisa nie widziałam okrucieństwa, które zapowiedział. Nie wyglądał jak ktoś, kto zamierza rzucić mnie wilkom. Przypominał raczej kota, który chętnie pobawi się ofiarą, zanim ją schrupie.

– I jak? Hipnoza działa? – spytałam, żartem próbując rozładować ciężką atmosferę. I wtedy usłyszałam głośnie burczenie w brzuchu. Zawstydzona spuściłam wzrok.

– Kiedy ostatnio jadłaś?

– Nie pamiętam. To nieważne.

– Ważne, przynajmniej dla twojego żołądka.

– Wypiłam rano kawę.

– I to wszystko? Nic nie jadłaś przez cały dzień? Jest szósta wieczorem.

– Wiem, która jest godzina, panie Xenakis.

Uniósł jedną brew, słysząc mój ostry ton. Rano nie zdążyłam nic zjeść, a potem strach i panika osłabiły mój apetyt. Dopiero teraz żołądek zaczął się dopominać o porcję jedzenia. Niestety w najmniej odpowiednim momencie.

Neo Xenakis przyglądał mi się z drażniącą intensywnością.

– Skazańcowi należy się ostatni posiłek, nie sądzisz? – kpił, wbijając we mnie wzrok. – Mój kucharz przygotowuje właśnie coś dobrego. Masz ochotę spróbować czy wolisz od razu stawić czoło swoim winom?

– To zależy. – Miałam ochotę powiedzieć, żeby poszedł do diabła, ale w porę ugryzłam się w język. – Ma pan zamiar torturować mnie przez cały wieczór opowieściami o wilkach, które tylko czekają, żeby rzucić mi się do gardła?

– Myślisz, że wiesz, czym są tortury? – Nie przestawał się ze mną drażnić. Wiem, że zrobiłam mu duży kłopot. Będzie musiał znowu udać się do kliniki, podczas gdy w tym czasie pewnie wolałby się umówić z jakąś supermodelką.

– Ile razy mam jeszcze przeproszać? Naprawdę mi przykro. Jeśli pan sobie życzy, chętnie coś zjem. – Postanowiłam grać pokorną, choć tak naprawdę ta sytuacja coraz bardziej działała mi na nerwy.

– To dobrze, bo nie chciałbym podejmować ważnych decyzji na pusty żołądek.

– A więc nie podjął pan jeszcze decyzji, co ze mną zrobić?

– Tego nie powiedziałem – zaprotestował. – Chodź! – Wskazał ręką, bym za nim poszła.

Sądziłam, że zaprowadzi mnie do jadalni, którą widziałam przelotnie, gdy szukałam łazienki, on jednak wszedł do kuchni, która z pewnością byłaby spełnieniem marzeń każdego, nawet najbardziej wymagającego kucharza. Na marmurowych blatach stały w rzędkach najnowocześniejsze sprzęty. Ekspres do kawy, wyciskarka do soków, opiekacz. Sufitowe lampy wyraźnie oświetlały przeszklone półki i centralną wyspę służącą do przyrządzania potraw. Wysokie stołki wyglądały na zbyt drogie, by służyły do tak prozaicznej czynności jak siedzenie.

Nie protestowałam, gdy Neo wskazał, bym usiadła przy stole, odsuwając kurtuazyjnie krzesło. Nagle zobaczyłam, jak z drugiego pomieszczenia, prawdopodobnie spiżarni, wychodzi tęgi, rumiany na twarzy mężczyzna. Otworzył piekarnik i w tym momencie po kuchni rozniósł się smakowity zapach. Ponownie zaburczało mi w brzuchu. Po krótkiej chwili kucharz zaczął układać przed nami talerzyki i półmiski. O mało nie oblizałam się, patrząc na kawałki sera feta z oliwkami. Neo odprawił kucharza, po czym sięgnął po butelkę czerwonego wina i rozlał trunek do kieliszków. Otworzyłam szeroko oczy, bo był to nie byle jaki alkohol. Widziałam kiedyś podobny w magazynie matki. Kosztował więcej niż miesięczna pensja w klinice.

– Coś nie tak? – spytał, gdy zauważył moje zdziwienie.

– Zastanawiam się, czy częstuje pan winem wszystkich przestępców, zanim odda ich pan w ręce sprawiedliwości.

Zmrużył powieki, wzruszając ramionami.

– Nie mam zamiaru zaspokajać twojej ciekawości, więc możesz zastanawiać się dalej. Jedz.

Umierałam z głodu, więc nie zamierzałam się kłócić. Tym bardziej, że od niego zależał mój los. Zamierzałam jednak zademonstrować swoją wolną wolę. Popatrzyłam tęsknie na pieczonego łososa skropionego cytryną, ale nałożyłam sobie tylko sałatkę grecką. Unosiłam widelec do ust, gdy spostrzegłam, że Neo utkwiał wzrok w moim talerzu.

– Nie jadłaś cały dzień i wzięłaś sobie tylko to?

– Tak.

Skinął głową na pozostałe półmiski.

– Tyle tu pysznego jedzenia. Nie pozwól, żeby się zmarnowało.

Wziął do ręki ciepłe podpłomyki z pastą pomarańczową i pieczoną papryką.

– Spróbuj – powiedział, pochłaniając aromatyczny smakołyk.

Ostrożnie podniosłam nieduży kawałek i wgryzłam się w chrupkie pieczywo. Cała gama smaków eksplodowała mi na języku. Może wyobraźnia płatała mi figla, ale miałam wrażenie, że Neo, patrząc na mnie, z trudem przełknął ślinę. Nie pytając mnie o zgodę, nałożył łyżką jeszcze kilka rzeczy na mój talerz, po czym sięgnął znów po butelkę.

– Jeszcze wina?

Nie mogłam oprzeć się szansie spróbowania tego oszałamiającego w smaku trunku, zwłaszcza że nie wiedziałam, co mnie potem czeka.

– Poproszę, ale tylko troszkę.

Patrzył na mnie, jak jem, z zagadkową miną.

– Na którym uniwersytecie studiowałaś?

Podalam nazwę, a on pokiwał powoli głową, obracając kieliszek w dłoniach. Gdy zobaczył, że mój talerz zrobił się pusty, szybko uzupełnił go kotlecikami jagnięcymi i grillowanymi klopsikami. Dołożył jeszcze porcję pieczonych warzyw. Miałam wrażenie, że próbuje mnie utuczyć, by potem pożreć.

– To było przepyszne, dziękuję – powiedziałam, wzdychając głęboko. Z pełnym żołądkiem myślało mi się trudniej, ale przynajmniej ogarnął mnie błogi spokój płynący z zaspokojenia głodu.

Sądziłam, że to już koniec uczyty, ale pomyliłam się, gdy spostrzegłam, jak Neo Xenakis podnosi pokrywkę z kolejnego półmiska. Owionął mnie intensywny zapach czekolady.

– Jeszcze deser – oświadczył, podając mi talerzyk z ciastem.

Nie potrafiłam oprzeć się temu małemu kawałkowi rozkoszy, przybranemu miętą, malinami i bitą śmietaną. Neo Xenakis tymczasem znów patrzył, jak jem. Może to była jedna z jego wyrafinowanych tortur. Zamierzał mnie przekarmić, aż pęknę. Uniosłam wzrok i spostrzegłam

płonące iskry w jego oczach. Dziwne mrowienie rozeszło się od dłoni po całym ciele.

– Bardzo panu dziękuję, ale już naprawdę nie mogę – mruknęłam.

– Korzystaj, póki możesz.

Zaskoczył mnie.

– Nie rozumiem, do czego pan zmierza – rzekłam. – Jeszcze chwila, a pomyślę, że wcale pan nie chce, żebym wyszła.

W tym momencie miałam ochotę odgryźć sobie język. Widziałam, że Neo znieruchomiał, jego szare oczy stały się niespokojne jak burza. Mocno zacisnął dłoń na kieliszku.

– Przepraszam – mruknęłam zawstydzona. – Nie miałam na myśli...

– Może masz rację – przerwał mi szorstkim, surowym głosem. – Może nie chcę, żebyś wyszła. Może chcę, żebyś siedziała przede mną, przypominając mi o tym, co zrobiłaś. Wyrządziłaś mi krzywdę, której już w żaden sposób nie będziesz mogła naprawić.

Jego ponury głos sprawił, że znów strach chwycił mnie za gardło. Położyłam dłonie na kolanach, by nie widział, jak drżą.

– Czy naprawdę nie mogę panu jakoś tego wynagrodzić? – spytałam z desperacją. – Wiem, że to dla pana kłopot, powtórna wizyta w klinice...

– Słucham? – wychrypiał lodowato.

– Rozumiem, że to może być stresujące, ale przecież właściwie nie stała się żadna tragedia.

– O czym ty mówisz?

Zmusiłam się do odpowiedzi, zanim nerwy odebrały mi głos.

– Proszę się nie denerwować, ale, szczerze mówiąc, zdziwiłam się, dlaczego mężczyzna taki jak pan...

– Taki jak ja? – warknął.

Miałam wrażenie, że znalazłam się na niebezpiecznym terytorium i nie potrafię znaleźć wyjścia.

– Przecież nie jest pan ślepy. Wie pan, że wygląda... No cóż, mógłby pan wisieć na plakatach jako reklama męskości. Dlatego zastanawiałam się, dlaczego pan skorzystał z usług kliniki.

Wbił we mnie twarde spojrzenie.

– Czy to nie ty upomniałaś mnie, że osądzam cię na podstawie wyglądu?

Niechętnie przyznałam mu rację.

– Ja tylko... – zawahałam się.

– Tak, wiem. Jesteś bardzo ciekawska. A może zmartwiła cię myśl, że ktoś taki jak ja może być bezpłodny? – wycedził.

Mogłam się wycofać, ale postanowiłam dążyć temat.

– A jest pan?

Podniósł się z krzesła.

– Chodź ze mną – rozkazał.

Jakieś niepokojące nuty w jego głosie ostrzegały, bym zachowała ostrożność.

– A jeśli odmówię?

– Dla własnego dobra nie próbuj mi się przeciwstawiać. Mogę cię zaraz wyrzucić za drzwi i zażądać milionowego odszkodowania. Wybór należy do ciebie. Wyjdź albo nie dyskutuj ze mną. Już i tak wystarczająco narozrabiałaś.

Przyszpilił mnie surowym wzrokiem.

– Dobrze. Zrobię, co pan zechce. – Serce mało nie rozerwało mi piersi. – Zastrzegam sobie jednak prawo do opuszczenia pańskiego apartamentu w każdej chwili.

Ruszyłam za nim do salonu, gdzie usiadł na sofie, wciąż trzymając kieliszek w dłoni. Upił łyk, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Chcę, żebyśmy tu i teraz załatwili sprawę. Musisz wiedzieć, co zrobiłaś i jakie ci grożą konsekwencje. – Wskazał głową, bym usiadła, więc zajęłam miejsce obok. – Pochodzę z dużej rodziny. Dużej, tradycyjnej, greckiej rodziny – podkreślił. – Dzieci to priorytet, bez względu na to, jak zostały poczęte – dodał, wpatrując się w zawartość kieliszka. – Wiedziałam, że moim obowiązkiem będzie spłodzenie potomka. Rozumiesz?

– Chyba tak. Chodzi o ciągłość rodu i nazwiska?

– Właśnie tak. Jak więc zamierzasz wynagrodzić mi to, że skutecznie pozbawiłaś mnie tej szansy? Przez ciebie nigdy nie spełnię swoich zobowiązań.

– Ale... naprawdę? – Nie mogłam w to uwierzyć.

Popatrzył na mnie z szyderczym uśmiechem, za którym jednocześnie czaiła się jakaś rozpacz.

– Ciekawska Sadie. Nie możesz odpuścić, co? Koniecznie chcesz wiedzieć, czy mój „sprzęt” działa?

W jego głosie słyszałam niebezpieczeństwo, które powinno było mnie przestraszyć, ale zamiast tego poczułam, jak krew zaczęła mi krążyć szybciej w żyłach i wybuchła żarem na policzkach.

– Nie, ja... Trudno mi uwierzyć, że sytuacja jest aż tak poważna.

– A jeśli nie jest? Myślisz, że to umniejsza twoją winę?

– Nie. Może... tak – plątałam się.

– Moja zdolność albo niezdolność do współżycia nie jest tutaj problemem – rzucił szorstko.

– Czyli... może pan? – chrząknęłam, nie mogąc uwierzyć, że rozmawiamy o tak intymnych sprawach. Był taki przystojny i męski. To byłoby straszne, gdyby taki mężczyzna...

– Nie muszę ci odpowiadać – stwierdził, upijając kolejny łyk. – Nie muszę zaspokajać twojej ciekawości, ale jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, czy mogę kochać się z kobietą, to zapraszam, żebyś się sama o tym przekonała – syknął, patrząc na mnie tak, jakby doskonale wiedział o tęsknocie, która przeniknęła moje ciało.

Chyba nie sugerował, bym...? Przecież to niemożliwe. Nie zgodziłabym się... Czy na pewno?

ROZDZIAŁ TRZECI

Z ust wyrывał się mój przerywany oddech. Przyspieszony puls był niezbitym dowodem na to, że jego propozycja była nie tyle oburzająca, co ekscytująca. Zaraz jednak do głosu doszedł zdrowy rozsądek. On nie mógł mieć tego na myśli. Po prostu się ze mną drażni. Ciąg dalszy wyrafinowanych tortur.

– Żartuje pan sobie ze mnie?

– A czy wyglądam, jakbym żartował, Sadie?

Przypomniałam sobie jego słowa. Przeze mnie nie zostanie ojcem, nie będzie miał potomka. Ogarnęła mnie przytłaczająca bezradność.

– Nie jestem pewna, czy dobrze pana zrozumiałam. O co panu chodzi?

– A tobie? Byłaś taka ciekawa, więc sama sprawdź, co kryje się pod okładką.

– Żeby wszystko było jasne – zaznaczyłam, ściągając brwi. – Nie zrobię tak zwanego zadośćuczynienia w formie seksu.

Rzucił mi kpiące spojrzenie.

– Wyciągasz pochopne wnioski z tą samą beztroską z jaką zniszczyłaś moją własność. Z tego powodu pewnie nie pierwszy raz znalazłaś się w kłopotcie – stwierdził, bębniąc palcami o kieliszek. – Nie uważasz, że najpierw powinnaś poczekać, aż zaproszę cię do swojego łóżka, zanim zaczniesz odmawiać?

Poczułam się jak skończona idiotka. Najwyraźniej celowo mnie prowokował, by potem przypomnieć, kim jestem. Myszą, którą kot dręczy

przed pożarciem.

– Nie jestem głupia, panie Xenakis. – Postanowiłam do końca walczyć o godność. – Potrafię czytać między wierszami. Cokolwiek miał pan na myśli, nie zgadzam się.

– Mówił ci już ktoś, że jesteś impulsywna?

Mnóstwo razy, ale nie zamierzałam mu tego zdradzać. Nie uważałam, by podążanie za intuicją było czymś złym.

– Lubię jasne sytuacje – oświadczyłam stanowczo.

– Ja również – odparł, pochylając się w moją stronę. Nasze spojrzenia skrzyżowały się i nie potrafiłam odwrócić głowy. Wolną przestrzeń między nami wypełniał jego męski urok, trudny do zdefiniowania, niemożliwy do odrzucenia. – Posłuchaj więc i zapamiętaj. Gdybym chciał cię mieć w swoim łóżku, znalazłabyś się w nim i to z ochotą.

– Jeśli to jakieś wyzwanie, ostrzegam, że nie dam się wciągnąć w żadną grę – stwierdziłam stanowczo, pomimo pokusy, z którą musiałam walczyć. Odetchnęłam głęboko. Boże, co było ze mną nie tak? Musiałam wstać, wyjść, uciec, ale wiedziałam, że gdybym to zrobiła, znalazłabym się w niemałym kłopotcie. To do niego należał kolejny ruch.

Przytłumiony dźwięk otwieranych drzwi zwiastował przybycie kucharza z napojami na srebrnej tacy. Towarzyszyło mi uczucie odrealnienia. Nie byłam przyzwyczajona do takiego luksusu. To ja obsługiwałam ludzi, a nie oni mnie. Dla Nea to była codzienność. Wziął z tacy kieliszek koniaku.

– Na co masz ochotę? – spytał.

Pokręciłam przecząco głową, zaskoczona nieco serdecznym tonem jego głosu. Usiadłam prosto. Nie mogłam sobie pozwolić na utratę czujności w jego obecności. Nadal nie powiedział, czego ode mnie oczekuje. Jak mam mu wynagrodzić krzywdę. Neo odprawił kucharza i gdy zostaliśmy

sami, odłożył na stolik kieliszek, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem. Jego oczy przyciągały mnie niczym magnes. Nie mogłam nie zauważyć, że jest wyjątkowo przystojnym mężczyzną o sylwetce gladiatora, twarzy modela i jakiejś samczej aurze. Z całą pewnością nie był impotentem, nie mógł być... W jego spojrzeniu widziałam, że zbliżam się do sedna tego, co tkwiło w umyśle Nea.

– Chodź bliżej, Sadie – rozkazał, potwierdzając moje szalone przypuszczenia. I znów ogarnęła mnie panika.

Powinnam wstać i wyjść, ale pokusa była silniejsza. Otoczył mnie ramionami, mocno, szybko, pozostawiając mnie bez tchu, bez słowa. Moje życie dziś rano dało mi nieźle w kość, choć wcześniej też nie było różowo. Matka i jej problem z hazardem, problemy ze spłatą czynszu, przerwanie studiów. Na ojca nigdy nie mogłam liczyć. Zostawił mnie i moją matkę dawno temu, ale zawsze powtarzał, że niczego nie osiągnę, że do niczego się nie nadaję. Będąc w towarzystwie Nea, czułam się wyjątkowa, piękna, pociągająca i chciałam jeszcze przez chwilę unosić się w tej odrealnionej bańce. Mimowolnie pochyliłam się ku niemu, nie mogąc się oprzeć niebezpieczeństwu, podekscytowaniu, podnieceniu, które oferował. Mogłam się wycofać, mogłam to przerwać, ale nie chciałam, nie potrafiłam. Zanim się zorientowałam, leżałam na miękkiej sofie. Robiłam to, czego chciał.

– Oto jestem, wedle życzenia – wyszeptałam dziwnym, jakby nieswoim głosem.

Jego oczy omiotły moją twarz, zatrzymując się na ustach.

– Tak, jesteś. – Owionął mnie jego ciepły, zaprawiony koniakiem oddech, wywołujący mrowienie. Przesunęłam językiem po wargach. Neo zaczął oddychać szybciej. Gdy pochylał się nade mną, widziałam, jak jego

wyrzeźbiona pierś napina materiał białej koszuli. – Zaproszenie jest nadal aktualne, Sadie – szepnął.

Uniosłam rękę, ale zawisała o centymetr od jego twarzy. Co ja robię? Drapieżnik zarzucał sieć, nęcił mnie, a ja pragnęłam ulec. Zawahałam się, oddychając nierówno. Oparłam dłoń na jego klatce piersiowej, wyczuwając potężne bicie serca i żądzę, która rozproszyła obawy, jak słońce mgłę. Przesunęłam palcami po jego szyi, muskając ciepłą skórę. Przez chwilę pomyślałam, że obrałam zły kierunek, że powinnam celować w dół, zamiast w górę, ale jemu chyba to nie przeszkadzało, bo gdy zaczęłam głaskać włosy na jego karku, jęknął cicho. Pozwoliłam, by miękkie kosmyki prześlizgiwały mi się między palcami i ten gest rozpalił mnie do czerwoności. Zafascynowana tym doznaniem, powtórzyłam pieszczotę. Z gardła wydobył mu się szorstki dźwięk. Zerknęłam na jego pełną, dolną wargę, tak kusząco blisko, zwiastującą zapomnienie o wszystkim, co smutne i złe. Przysunęłam się bliżej o jeden cel. Minęła sekunda. Dwie. I wtedy, w jednej chwili, Neo przełamał dystans między nami, wtapiając swoje usta w moje. Usta nieprzyzwoite, niebiańskie, skandalicznie męskie i potężne. To on przejął kontrolę nad pocałunkiem, beczelnie wsuwając do środka język, by poczuć mój smak. Z jękiem i niecierpliwością rozchyliłam wargi, witając go z zapalem wygłodniałej kobiety, która wydała ucztę. Choć całował mnie mocno, ręce trzymał przy sobie, nie dotykał mnie, nie pieścił. Przysunęłam się więc bliżej niego, zarzucając mu ręce na szyję. Jego ciało drgnęło, gotowe na ekscytujący taniec naszych języków. Pożądanie narastało. Nikt nigdy tak mnie nie całował. Nie dotykał mnie, a ja i tak traciłam rozum. Wreszcie dostałam to, czego chciałam. Poczułam, że jego dłonie ślizgają się po moich ramionach, szyi, piersiach. Wreszcie jednym mocnym ruchem złapał mnie w talii, podniósł i posadził sobie na kolanach. Od razu mogłam się przekonać, że jego ciało działa bez zarzutu, bo

poczułam na pośladkach dumną i twardą męskość. Stłumiłam westchnie, a wtedy przerwał pocałunek i odsunął mnie z wyrazem aroganckiego zadowolenia na twarzy.

– Teraz już wiesz – wychrypiał, łapiąc oddech.

– Tak.

Przyciągnął mnie z powrotem do siebie, jedną ręką łapiąc za biodro, a drugą wsuwając we włosy. Chyba nie był pewien, czy naprawdę uwierzyłam w jego seksualne możliwości, i chciał dostarczyć mi kolejny dowód. Nie miałam nic przeciwko, bo moje życie intymne było bardzo ubogie. Jeden przelotny kochanek i żadnych dobrych wspomnień. Seks był wciąż dla mnie tajemnicą, ziemią nieznaną, której co prawda przekroczyłam granice, ale wycofałam się szybko rozczarowana. Teraz, wszystko co było w przeszłości, zbladło. Instynkt podpowiadał, że Neo miał więcej doświadczenia w jednym placu niż ja w całym ciele. Dał mi już próbkę tego, co potrafi ofiarować kobiecie. Problem polegał na tym, że nie byłam właściwą kobietą. Powinnam go była powstrzymać, ale jego usta odurzały mnie. Czułam uporczywe pulsowanie między nogami. Przyłgnęłam do niego jeszcze mocniej, aby być bliżej tego wspaniałego ciała. Sapnął, ponownie mnie odsuwając.

– Nie tak zaplanowałem nasze spotkanie – wychrypiał.

– Ja też nie.

– W takim razie może powinniśmy się zatrzymać, póki jeszcze możemy – stwierdził, rozluźniając objęcia. Przyjęłam to z rozczarowaniem i poczuciem straty.

– Tego chcesz? Mam wyjść?

Zacisnął szczękę, zatrzymując gorące spojrzenie na moich ustach.

– Pytanie, czego ty chcesz. Chyba nie zaprzeczysz, że było ci dobrze? Lgnęłaś do mnie, jakbym był ostatnim mężczyzną na ziemi.

Cofnęłam ramiona z jego szyi, przesuwając dłonie po klatce piersiowej. Ciałem szarpało niezaspokojone pożądanie. Nigdy czegoś takiego nie czułam. Jakiś głos w mojej głowie podpowiadał, bym wykorzystała to niezwykle doświadczenie. W moim życiu niewiele było dobrych chwil i tę jedną chciałam zatrzymać na dłużej. Pragnęłam przepędzić wspomnienie o ojcu, który ostrzegał, bym nie wierzyła w miłość, bo to tylko iluzja, a poza tym nie jestem warta miłości.

– Powiedz, co myślisz – nalegał Neo, żądając natychmiastowej odpowiedzi.

– Może... Mogłabym jeszcze chwilę zostać...

Przez chwilę patrzył tak, jakby nie wiedział, co ze mną zrobić. Chyba miał ten sam mętlik w głowie, co ja. Spanikowana, że odrzuci mnie i wepchnie z powrotem w moje szare, beznadziejne życie, uczepiłam się klap jego marynarki. Opór minął. Wsunął palce w moje włosy, niecierpliwie uwalniając je z klamry. Wstrzymał oddech, dotykając długich loków.

– Są piękne – szepnął z podziwem. – Przypominają płomienie.

Ściągnął z siebie marynarkę i położył mnie na sofie, pochylając się swym ogromnym ciałem nad moim. Wtuliłam się w niego mocno, rozkoszując się erotycznym dreszczem jego pocałunku. Jęknął, przyciskając biodra do moich, bym w pełni poczuła moc jego podniecenia.

– *Theos mou*, jesteś odurzająca – szepnął.

Chciałam odwzajemnić komplement, ale słowa utonęły w magii pocałunku. Jego język odważnie pogłaskał mój, zmuszając go do ekscytującego tańca, nic więc dziwnego, że cała spójna myśl, wyrażająca zachwyt jego osobą, wyparowała. Całowaliśmy się do utraty tchu, z krótką przerwą na zaczerpnięcie powietrza. Szalone sekundy mijały. Neo odsunął się, by zerwać z szyi krawat. Potem przyszła kolej na mnie. Zdjął mi buty

i zaczął pieścić stopy, wbijając kciuk w podbicie. Jęknęłam gwałtownie, gdy zaczął całować palce. Nie wiem nawet, kiedy zaczął ze mnie zdzierać ubranie. Zostałam tylko w samej bieliźnie, drżąc z niecierpliwości. Na oślep sięgnęłam do jego koszuli, rozpinając nerwowo guziki. Nie pozwolił mi tego zrobić do końca, powstrzymując moją rękę.

– Nie – syknął napiętym głosem. Pochylił się i zaczął całować mnie po szyi, zębami drażniąc skórę.

– Och – jęknęłam.

– Podoba ci się to?

– Tak!

Zamruczał zadowolony, intensyfikując pieszczoty. Ręką rozchylił moje kolana i ułożył się między nimi. W pierwszej chwili cofnęłam się nieznacznie, czując na udzie jego potężną męskość. Nie mogłam stchórzyć w takiej chwili, ale nie zapanowałam nad lękiem.

– Sadie, chcesz tego? – Pytał mnie, czy ostrzegął? Mimo strachu, nie chciałam, by to się skończyło. Ostrożnie ujęłam jego twarz w ręce, a on zaczął całować wnętrze dłoni, jednocześnie patrząc na mnie, domagając się odpowiedzi.

– Tak, chcę. – Słowa z łatwością wyszły z moich ust. On zaś z podobną łatwością zdjął ze mnie stanik. Odrzucił go na podłogę, wciąż wpatrując się w moje oczy. Potem jego wzrok opadł na piersi. Pospieszenie wypuścił oddech.

– Jesteś wspaniała! – szepnął.

Pochylił się, by zmysłowymi wargami wziąć sutek do ust. Krzyknęłam, dręczona niespodziewaną rozkoszą, kiedy jego język wirował w erotycznym tańcu. Nie wiedziałam, czy powinnam go powstrzymać, czy zachęcić, by kontynuował. Objęłam go mocno, podniecona do granic

wytrzymałości. I kiedy już myślałam, że to się nigdy nie skończy, zdjął mi majtki, odrzucając je z tą samą beztroską, co stanik.

– Muszę cię spróbować – powiedział surowo, chwytając mnie biodra.

– Neo...

– Cicho... żadnych słów.

Milczałam więc do czasu, aż pocałował mnie między udami. Wtedy z gardła wyrwał mi się kolejny krzyk. To doświadczenie nie miało nic wspólnego z krótką przygodą na uniwersytecie. Gdy Neo mnie lizał, wyłam bezwstydnie, nawołując go do dalszych pieszczot. Po chwili zatonełam w całkowitej błogości. Dryfowałam niekończące się minuty po oceanie wrażeń. On tymczasem pozbył się bokserów, ale pozostał w zapiętej koszuli. Wpatrując się we mnie, nasunął prezerwatywę na członek imponujących rozmiarów i grubości. Przez chwilę ogarnęła mnie panika, ale gdy poczułam go między nogami, strach ustąpił podnieceniu. Mimo to nie powstrzymałam jęku, przy pierwszym ruchu.

– Sadie? – Znieruchomiał.

– Nie przestawaj, proszę.

Ale on czekał, wpatrując się we mnie z pożądaniem. A potem, jakby nie był w stanie już wytrzymać, pchnął głęboko. Początkowy ból wypełnienia szybko zastąpiła rozkosz. Kolejne pchnięcia. Nasze jęki i doznania mieszały się ze sobą. Zatrzymał się na sekundę.

– Jeszcze, proszę.

Wtedy chwycił moje ręce i przytrzymał je nad głową. Ten ruch naprężył moje ciało i zwiększył doznania. Z każdym pchnięciem, dotykiem jego ust wiedziałam, że znów zbliżam się do tej iskry, która ponownie rzuci mnie w ocean błogości. Chciałam to przyspieszyć i jednocześnie spowolnić.

– Proszę... – wzdychałam z niecierpliwości. I wreszcie, dzięki szybkiej serii pchnięć, nadeszła ta chwila. Rozpalona do czerwoności, bolesna,

wspaniała, intensywna. Z głową schowaną w moich ramionach Neo krzyknął głośno. Drżał, uwalniając ładunek emocji. Powoli bicie serca odzyskiwało swój rytm, puls zwolnił. Miałam wrażenie, że znalazłam się pod wpływem narkotyku, który wprowadza mnie w przyjemny letarg. Dryfowałam, otulona chwilą spokoju, gdy nagle musiałam zmierzyć się z rzeczywistością. Neo zwinnie poderwał się z sofy, co boleśnie zderzyło mnie z sytuacją, a kiedy zaklął dosadnie po grecku, bańka, w której się unosiłam, pękła z hukiem.

Zadrżałam, spoglądając na jego twarz. Wyraz silnego niedowierzania mieszał się z czymś jeszcze, co wyglądało na dziką nienawiść.

– Ja... Coś nie tak?

Neo przeczesał ręką włosy i wyszedł z pokoju, a ja spuściłam nogi na podłogę, próbując zebrać myśli. Znalezienie bielizny zajęło mi trochę czasu. Przeklinałam trzęsące się dłonie, gdy nie mogłam poradzić sobie z zapięciem stanika. Po chwili usłyszałam szybkie kroki. Neo wracał. Niepokój się nasilił, gdy zerknęłam w jego stronę. Nie patrzył na mnie, zupełnie ignorował. Jego ruchy były nerwowe i niezgrabne, nie miały nic wspólnego z kocią zwinnością, którą zaprezentował wcześniej. Podeszedł do barku i stał tam w ciszy. Nie wiedziałam, co mnie czeka.

– Mamy problem – wycedził wreszcie, patrząc na mnie ze złością. Miałam jednak wrażenie, że nie jest zły na mnie, tylko na siebie. Zdziwiłam się, że był w stanie wydusić słowo z tak mocno zaciśniętą szczęką.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że żałujesz tego, co się stało, to proszę, nie wysilaj się. Nie musimy tego analizować. Za kilka chwil mnie tu nie będzie. Już nigdy więcej mnie zobaczysz, nie będziesz musiał na mnie patrzeć, więc...

– Prezerwatywa pękła.

Dobrze, że siedziałam na sofie, bo inaczej nogi odmówiłyby mi posłuszeństwa. Musiałam pięknie wyglądać w rozpiętej spódnicy, ze zmierzwionymi włosami i głupim wyrazem twarzy. Potwierdził to spojrzeniem.

– Ubierz się, Sadie.

Zignorowałam jego żądanie z prostego powodu. Nie byłam w stanie się ruszyć.

– Zakryj się – powtórzył zwięźle.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi. To nie moja nagość spowodowała pęknięcie prezerwatywy. Neo podniósł z podłogi bluzkę i rzucił w moją stronę. Był wściekły. Potwierdził już, i to jak, że jest zdolny do aktu miłosnego, ale co z płodnością? Nie powiedział wprost, że jest bezpłodny. A jeśli... Boże drogi, macierzyństwo? Aż ścierpła mi skóra. Po tym, co przeszłam w dzieciństwie, nie chciałam mieć dzieci. Podniosłam się, wsuwając stopy w buty. Nie miałam czym rozczesać skołtunionych włosów, więc zostawiłam je w spokoju. Wzięłam głęboki wdech, aby stawić czoło temu, co się stanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Błąd. Wielki, kolosalny błąd. Po raz pierwszy w życiu miałem ochotę znaleźć najbliższą wydmę i zakopać w niej głowę. Nic nie czuć, nie słyszeć. Niestety nie mogłem. Ponieważ stała przede mną niczym gorąca pokusa. Źle zrobiłem, sądząc, że sam sobie z tym poradzę. W biznesie zawsze byłem twardy i skuteczny, ale to było coś więcej niż biznes. Sprawy uczuciowe zawsze kończyły się dla mnie źle. Wciąż pamiętałem, jak oświadczyłem się Annece, przekonany, że oto spotkałem bratnią duszę, choć zazwyczaj nie wierzyłem w opowieści o drugiej połówce jabłka i miłości aż po grób. Wtedy jednak karmiłem się tą iluzją miesiącami. Gratulowałem sobie mądrego wyboru i szczęścia, które mnie spotkało. Przedwcześnie. Przyjęcie zaręczynowe miało przyćmić wszystko, co do tej pory widziała rodzina Xenakis. Tego życzyła sobie Anneka, a ja ulegałem jej prośbom. Także tej, byśmy zjechali czarnym szlakiem, najniebezpieczniejszą trasą narciarską w górach. Niektórzy potrafią wyprzeć traumę z pamięci, moja rozgrywała się wciąż na nowo, w najdrobniejszych szczegółach. Nie zapomniałem, jak z impetem wpadłem na drzewo, nie zapomniałem bólu ani płaczu Anneki. Trzymała mnie za rękę i prosiła, żebym się trzymał. I trzymałem się, dopóki lekarze nie wprowadzili mnie w stan śpiączki farmakologicznej. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że rozpaczliwe prośby, abym się trzymał, nie wynikały z miłości i strachu o moje życie, ale z bezdusznej chciwości

i wyrachowania. Dałem się oszukać, ale przysiągłem sobie, że drugi raz już na to nie pozwolę.

Wciąż nie rozumiałem, jak mogłem stracić nad sobą kontrolę. Nie tak miało to wyglądać. Patrzyłem na Sadie, nie wierząc, że jeszcze przed chwilą byliśmy ze sobą.

– Masz zamiar tak stać i gapić się na mnie przez całą noc? – Nie ukrywała zniecierpliwienia. – Słuchaj, rozumiem, że mogłeś się zdenerwować...

Parsknąłem ostrym śmiechem.

– I myślisz, że to jedyny problem?

– Ja tylko...

– Chciałaś mnie pocieszyć? Sprawić, żebym poczuł się lepiej? Powinienem patrzeć na jasną stronę życia, tak? Łóżko wszystkiego nie załatwi.

Jej policzki oblały się szkarłatem. Temperament bulgotał pod jej pozornym spokojem.

– Co sugerujesz? Może dla ciebie to nic nie znaczyło, ale dla mnie tak.

– Czyżby?

Popatrzyła na mnie zranionym wzrokiem.

– Posłuchaj, nie jestem głupia i wiem, że tego, co zrobiłam, nie naprawię... w ten sposób. Miałam na myśli incydent z prezerwatywę. Rozumiem, że mogłeś się zdenerwować.

– A ty nie? W każdym razie chcę cię zapewnić, że nie masz się czego bać. Jestem zdrowy.

Uniosła jedną brew.

– Mam wierzyć ci na słowo, bo... ty tak mówisz?

– Masz prawo mi nie wierzyć, ale nie jestem facetem, który lekko podchodzi do takich spraw. Kwestie zdrowotne są dla mnie bardzo ważne. Ostatnie badania wykazały, że jestem zdrowy. Jesteś jedyną kobietą, z którą spałem od tamtego czasu.

W jej szeroko otwartych oczach dostrzegłem pytanie.

– Wierzę, że jesteś zdrowy. A co z...? – Nieuniknione pytanie, na które musiałem odpowiedzieć. – Przepraszam, ale w tej sytuacji powinienam wiedzieć, prawda?

Posłała mi spojrzenie, które wielokrotnie już widziałem u członków mojej rodziny. Nawet ci, którzy do końca nie wiedzieli, co się właściwie wydarzyło w szpitalu, patrzyli na mnie w ten sposób.

– Nie potrzebuję twojej litości, panno Preston, więc daruj sobie to spojrzenie. Prawda jest taka, że nie mogę mieć dzieci. Dlatego nie masz powodu do niepokoju. Teraz rozumiesz, że moja ponowna wizyta w klinice nie wchodzi w grę. Nie miałbym po co tam iść. Jedyne, czego od ciebie chcę, to zapewnienie, że ty również jesteś zdrowa.

Na jej twarzy zaraz pojawiła się mieszanka irytacji i smutku. Byłaby fatalną pokerzystką.

– Nie miej mi za złe, ale mam prawo wiedzieć.

– Byłam tylko w jednym związku, na drugim roku studiów. Trwało to pięć miesięcy, a ja za każdym razem się zabezpieczałam. Tak, jestem zdrowa – syknęła.

Odrzuciłem natychmiast pytania, które pojawiły się w mojej głowie, bo zdecydowanie nie powinno mnie obchodzić jej życie intymne. Obecne „niebycie” w związku wcale nie musiało oznaczać celibatu. Była z kimś? Musiałem zacisnąć pięści i usta, żeby nie zapytać.

Czekała na moją reakcję, a ponieważ milczałem, ruszyła do holu, gdzie zostawiła starą, sfatygowaną torebkę. Nie potrafiłem oderwać wzroku od jej

kuszających kształtów, zagłębienia w talii, krągłych bioder. A jej włosy... Umawiałem się z różnymi kobietami, blondynkami, szatynkami, brunetkami. Nie miałem szczególnych wymagań. Włosy Sadie były jej znakiem rozpoznawczym, wyznacznikiem syreniego powabu. Znów zapragnąłem wsunąć w nie dłoń, czuć ich miękkość.

– Przypuszczam, że chcesz, żebym już poszła?

Gdy odwróciła się w moją stronę, ponownie skupiłem uwagę na jej twarzy. Przełożyła pasek torebki przez ramię. Mimowolnie skupiłem uwagę na jej piersiach. Z trudem oderwałem wzrok i podszedłem do windy, by wcisnąć guzik.

– Neo...

Rzuciłem jej ostre spojrzenie.

– Nie przypominam sobie, żebym pozwalał ci mówić do siebie po imieniu. – Widziałem jej niepewną minę, ale to nie powstrzymało mnie przed kolejnymi zatrutymi strzałami. – Nie mamy już o czym rozmawiać. I uprzedzę twoje rozterki. Nie, nie jesteś mi w stanie wynagrodzić tego, co zrobiłaś, nawet w łóżku. Moją ostatnią nadzieją na zostanie ojcem była ta próbka, którą zniszczyłaś. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Jeśli spróbujesz skontaktować się ze mną w jakikolwiek sposób, skieruję sprawę do sądu i do końca życia nie wygrzebieś się z długów. Czy to zrozumiałe?

Cały kolor odpłynął z jej twarzy. Nie spuściła jednak wzroku, tylko zadarła dumnie podbródek.

– Tak. Wszystko zrozumiałam. Żegnam, panie Xenakis.

Dziewięć tygodni później

– Nie powinnaś iść dziś do pracy, Sadie. Wyglądasz jeszcze gorzej niż wczoraj. Myślałam, że przespana noc dobrze ci zrobi, ale widzę, że nie.

Wyjęłam z lodówki mleko i wlałam odrobinę do kawy, której i tak nie zamierzałam pić. Jedyne, co mogłam zrobić, to unikać wzroku matki i czających się w nim pytań. Mimo rozpacz i zmęczenia starałam się zachować optymizm.

– Nie stać mnie na to, by nie iść do pracy. Nic mi nie jest, mam – zapewniłam z uśmiechem. – Dobrze się czuję.

Byłam w stanie powiedzieć jej wszystko, byle tylko nie drażyła tematu. Prawda była taka, że nie czułam się dobrze. Nie czułam się dobrze od chwili, gdy Neo Xenakis wsadził mnie do windy po tamtej niezwyklej nocy. Myślałam, że wiele już przeżyłam, ale tamto upokorzenie było czymś najgorszym. Jakby tego było mało, komornik przysyłał kolejne pisma ponaglące, mogłam więc odliczać czas do bezdomności. Wciąż nie powiedziałam o tym matce. Ostatnio wiele przed nią ukrywałam. Wmawiałam jej, że to z powodu lekkiego przeziębienia nie mam apetytu i energii. Z początku bagatelizowałam symptomy. Nawet wtedy, gdy okres spóźniał się coraz bardziej, nie mogłam uwierzyć, by los mógł być aż tak okrutny. Wreszcie musiałam zaakceptować fakt, że nie jestem ofiarą grypy żołądkowej, ale niepokalanego poczęcia.

Najpierw pojawił się szok i niedowierzanie. Potem wściekłość na Nea Xenakisa i jego kłamstwa, a następnie obezwładniająca rozpacz. Mimo to pojawiło się coś jeszcze. Wzruszenie i szczególny rodzaj ekscytacji. Okoliczności nie pozwalały mi jednak na radość. Miałam dwadzieścia pięć lat i zarabiałam marne grosze, za chwilę mogłam pozostać bez dachu nad głową i nadal walczyłam z uzależnieniem matki od hazardu. Czasami myślałam, że to wszystko jest snem. Nie mogłam być w ciąży z Neo. Jedna, szalona noc i dziecko? Dobry Boże, zapewniał, że jest bezpłodny. Mówił to kłamstwo bez jednego mrugnięcia okiem, a ja naiwnie mu uwierzyłam. Okrutnie zabawił się moimi uczuciami. Czy zorientował się w moich

pragnieniach i postanowił mnie wykorzystać jako rodzaj zapłaty? Jakie będzie dziecko, którego ojciec tak brutalnie mnie odrzucił?

– Sadie, kochanie, na pewno wszystko w porządku? Jesteś blada jak ściana.

Przełknęłam nerwowo, powstrzymując narastające mdłości.

– Nie martw się, nie jestem chora, mamo – powiedziałam, wlewając w to zapewnienie tyle ciepła, ile możliwe.

– Dobrze, skoro tak mówisz, cóż... Wracam do łóżka. Życzę ci miłego dnia w pracy.

Zanim wyszła z kuchni, poklepała mnie po plecach. Ten gest sprawił, że łzy wzruszenia napłynęły mi do oczu. Potrząsnęłam głową. Nie było teraz na to czasu. Musiałam zastanowić się nad sprawą, która napelniała mnie zarówno strachem, jak i gniewem. Jak przekazać wiadomość o ciąży Neowi Xenakisowi? Jego ostre, zwięzłe ostrzeżenie wciąż dźwięczało mi w uszach. Nie miałam wątpliwości, że nie żartował, ale przecież musiałam zaryzykować.

Pierwsze próby kontaktu skończyły się porażką. Nadęte sekretarki stanowczo zabroniły mi dzwonić, grożąc, że zablokują mój numer, jeśli nadal będę nękała ich cudownego szefa. Najwyraźniej Neo powiedział im, że jestem *persona non grata*. Nie zamierzałam się poddawać. Neo powinien się dowiedzieć, a przy okazji udzielić mi odpowiedzi na kilka pytań.

Ostatnio w mediach zrobiło się głośno o rodzinie Xenakis, za sprawą jego brata Axiosa, który z krótkiej, zagranicznej podróży przywiózł młodziutką żonę. Jaka tajemnica kryła się za ich historią, nikt nie wiedział, ale pewne było to, że pani Xenakis urodziła dziecko. Choć rodzina prosiła o prywatność, kilka zdjęć ich synka przedostało się do prasy. Andreos Xenakis był prześlicznym dzieckiem, godnym następcą wielkiego rodu.

Jak Neo przyjął te wiadomości? I co ważniejsze, jak przyjmie to, co miałam mu do powiedzenia?

Była dopiero ósma. Pracę zaczynałam od dziesiątej. Miałam więc jeszcze trochę czasu, by się z nim skontaktować. Wstydziłam się tego, ale śledziłam informacje o nim w internecie. Wyczytałam, że czekała go przeprowadzka do Aten, gdzie miał przejąć kierownictwo nad europejskim oddziałem firmy.

Już miałam wychodzić z mieszkania, gdy usłyszałam głos matki.

– Och, Sadie. Nie wiesz, co się stało z moim telefonem? Mam zablokowany abonament.

Nie mogłam jej wyznać prawdy, nie narażając się na łzy i rozpacz Marthy Preston, mojej matki, która nie radziła sobie z życiem, odkąd ojciec zdecydował się uciec z małżeńskich więzów. Obiecałam jej, że zajmę się tą sprawą, gdy wrócę z pracy.

Skontaktowałam się z biurem Nea w Atenach, ale sekretarka znów nie chciała mnie połączyć. Żadne argumenty i prośby nie przyniosły rezultatu. Stojąc na rogu londyńskiego parku, zacisnęłam zęby, żeby nie krzyknąć. Mogłam rozplakać się w głos, ale zrobiłam coś innego. Zdesperowana, by załatwić tę sprawę, zarezerwowałam w tanich liniach bilet lotniczy. To nadwerężyło i tak mój maksymalnie napięty budżet, ale nie miałam wyjścia. Neo musi się dowiedzieć, że zostanie ojcem.

Siedziba linii lotniczych Xenakis mieściła się w olbrzymim budynku w centrum Aten. Ochrona działa tu nie mniej sprawnie niż w Londynie, ale wiedziałam już, co robić. W taksówce pośpiesznie napisałam zwięzłą wiadomość, którą wręczyłam sekretarce w recepcji.

– Pan Xenakis musi to natychmiast dostać. To bardzo ważne.

Cokolwiek myślała, nie dała po sobie poznać, tylko wzięła notatkę i odeszła od biurka. Wycofałam się w rzędy klubowych krzeseł, które podkreślały nowoczesny wystrój trzypiętrowego atrium z marmurową podłogą. Myślałam o tym, jak Neo zareaguje na mój list.

„Panie Xenakis, jestem na dole, w holu. W pańskim interesie jest, aby poświęcić mi dziesięć minut. Będzie Pan żałował, jeśli Pan tego nie zrobi.

Sadie”.

Nie wiedziałam, na co mogłam liczyć. Może tym razem Wendell założy mi kajdanki? W pewnym momencie zobaczyłam, jak szef ochrony idzie w moją stronę, jakbym ściągnęła go myślami. Moje serce przeniknął strach, ale śmiało patrzyłam przed siebie.

– Jeśli przyszedłeś, żeby mnie wyrzucić, to możesz powiedzieć swojemu pracodawcy, że i tak wrócę.

Jego twarz pozostała nieruchoma, jakby wyryta w kamieniu.

– Pan Xenakis się z panią spotka. Teraz.

Opanowałam zaskoczenie i poszłam za nim do olbrzymiego gabinetu Nea. Gdy go ujrzałam, ogarnęła mnie dziwna słabość. Jego włosy błyszczały w promieniach słońca wpadających przez szerokie, prostokątne okna. Krótki zarost podkreślał jego silną szczękę z seksownym dołeczkiem na brodzie. Nie powstrzymałam płomieni gorąca, które zaatakowały moje ciało, pozbawiając zbawiennego oddechu na długie sekundy. Nieskazitelnie biała koszula nie była w stanie zakryć potężnych ramion i twardych mięśni. Zabrałam pospiesznie głos, żeby mieć to już za sobą.

– Dziękuję za spotkanie, panie Xenakis.

Jego oczy powoli badały moją twarz.

– Panna Preston – zaczął głosem zimnym jak grób. – Chyba naprawdę szukasz kłopotów. A może testujesz moją cierpliwość?

– Ani jedno, ani drugie. Proszę uwierzyć, że to ostatnie miejsce, w którym chciałabym być.

Przekrzywił lekko głowę.

– To co tu robisz? Znalazłaś więcej próbek do rozbicia?

– Proszę nie drwić, to poważna sprawa.

– O tak! Z pewnością!

Zmrużył oczy, szydząc ze mnie. Powiem, co mam powiedzieć, i sobie pójdę, pocieszałam się w myślach. Wciągnęłam powietrze i wypaliłam:

– Jestem w ciąży. To pańskie dziecko. Uznałam, że powinien pan wiedzieć.

W ogromnym biurze zadzwoniła śmiertelna, przerażająca cisza.

– *Christos*, naprawdę źle skończysz – wydyszał z niedowierzaniem i złością. – Przyjechałaś sobie żarty stroić?

– Zapewniam, że nie...

– Zatem całkowicie postradałaś rozum. Inaczej nie da się tego wytłumaczyć! – Zacisnął dłonie w pięści. – Wiesz, gdzie są drzwi. Wyjdź albo nie rękę za siebie.

To była niemal prośba, ostatnia uprzejmość wobec człowieka, którego życie wisi na włosku.

Biorąc pod uwagę, że nie liczyłam na wiele, przylatując do Aten, sukcesem było, że udało mi się z nim spotkać. Powiedziałam prawdę i pewnego dnia będę mogła wyznać mojemu dziecku, że próbowałam.

– Dlaczego? – wyrzucił z siebie niemal z desperacją.

– Nie rozumiem...

Zbliżył się do mnie, dając szansę, bym dokładnie zobaczyła wyraz jego twarzy. To nie była wściekłość, a rozpacz.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego mnie dręczysz? Ktoś ci kazał? To jakiś żart? – Zwróciłam uwagę na jego pobielełe wargi. – A może zakład?

– Oczywiście, że nie. Nie bawię się w takie rzeczy.

– W takim razie dlaczego?

– To, co powiedziałam, to prawda.

Jeszcze bardziej się zbliżył. Jego oczy wpatrywały się w moje z desperacją.

– Oszalałaś? Przecież mówiłem ci, że jestem bezpłodny. Nie mogę mieć dzieci. Trzy lata temu tę wiadomość przekazali mi najlepsi lekarze na świecie. I wiesz, co zrobiłem? Znalazłem jeszcze lepszych. A oni potwierdzili diagnozę. Nigdy nie spłodzę dziecka. Jak śmiesz tak beczelnie kłamać?!

Oblizalam wyschnięte wargi.

– Nie wiem jak, ale jestem w ciąży – upierałam się.

– Może i jesteś, ale na pewno nie ze mną. Nie byłabyś pierwszą kobietą, która próbuje wrobić w ojcostwo...

– Nie waż się kończyć! – zaprotestowałam.

– Prawda w oczy kole, co?

– Nikogo nie wrabiam i nie okłamuję. W przeciwieństwie do ciebie.

– Słucham?

– Zapewniłeś, że nie mam się czym martwić. Mówiłeś, że nie zajdę w ciążę, że to niemożliwe.

– Bo niemożliwe. Mam na to dowód w postaci wyników badań, a ty jaki masz dowód?

Wskazałam na brzuch.

– Trzy testy ciążowe i wizyta u lekarza. Noszę twoje dziecko. – Chciał coś powiedzieć, ale przerwałam mu szybko. – W porządku. Nie chcesz uwierzyć, twoja sprawa. Nic mnie to nie obchodzi.

– Gdyby cię nie obchodziło, nie przyjechałabyś taki kawał drogi. O, płaczem chcesz mnie przekonać?

Zbyt późno zauważyłam płynące po policzku łzy upokorzenia i złości. Nienawidząc siebie za tę słabość, otarłam twarz.

– Nawet niezła z ciebie aktorka – atakował bezlitośnie. – Tak, wiem, zaraz powiesz, że to szalejące w czasie ciąży hormony. Cokolwiek to jest, przegrałaś. A teraz wyjdź.

Nie potrafiłam oderwać stóp od podłogi. Oczy Nea zwęziły się w wąskie szparki.

– Co z tobą? Jeśli naprawdę jesteś w ciąży, to czym się martwisz?

– Niech cię szlag! Mówiłeś, że mogę być spokojna, zrobiłeś mi dziecko, a teraz zostawiasz mnie samą z problemem i jeszcze obrażasz!

– Uspokój się, Sadie

– To przestań mnie denerwować!

Wziął głęboki wdech, potem drugi, przeczesując włosy palcami. Odwrócił się w stronę okna i przez dłuższą chwilę patrzył na ruch uliczny, ale wiedziałam, że jego myśli krążą wokół mnie.

– Może jednak porozmawiamy – zaproponował, wskazując pluszową sofę. – Usiądź.

Ten gabinet był przytulniejszy od dość bezosobowego i surowego londyńskiego pokoju. Na półce dostrzegłam fotografie w ramkach, a nawet dziecięcy rysunek. Na stoliku do kawy leżał album o historii Majów i jeszcze kilka książek o tematyce azteckiej.

Neo podszedł do biurka i wydał jakieś dyspozycje po grecku, po czym usiadł.

- Mówiłaś, że badał cię lekarz?
- Tak, po tym jak wykonałam test.
- I? Co powiedział?
- Jak na razie wszystko jest w porządku.

Zamyślił się.

– Może cię to zdziwi, ale możliwość zostania ojcem... wcale mnie nie martwi. – Rozluźniłam się i poczułam przyjemne ciepło na sercu. – Oczywiście, o ile to naprawdę moje dziecko. Muszę mieć pewność, rozumiesz?

Ciepło na sercu ponownie zastąpił chłód.

- Naprawdę uważasz, że potrafiłabym kłamać w tak ważnej kwestii?
- Jestem zamożnym i wpływowym człowiekiem. Nasza rodzina jest znana. Były już kobiety, które próbowały wmówić mi ojcostwo. Gdy dowiadywały się o mojej bezpłodności, szybko zmieniały zdanie.

Naprawdę uważał, że chcę go naciągnąć? Wykorzystać? Podniosłam się z sofy.

– Chciałam tylko, żebyś wiedział. Nie zamierzam cię pozywać o alimenty, nie martw się. A teraz, wybaczone, ale muszę iść. Za dwie godziny mam samolot do Londynu. Do widzenia, panie Xenakis.

Działał z imponującą szybkością. Zanim zdążyłam się odwrócić, już był przy mnie.

– I co? To wszystko? Przekazałaś mi wiadomość i wracasz do Londynu?

– A czego się spodziewałaś? Że będę błagała o alimenty, o uznanie dziecka? Wyraźnie powiedziałaś, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Nic od ciebie nie chcę.

– Nie rozumiałaś, gdy powiedziałem, że perspektywa bycia ojcem mnie nie martwi, że chcę tego dziecka?

– Zrozumiałam, że masz mnie za kłamczuchę i naciągaczkę. Jeśli zmienisz zdanie, twój szef ochrony z pewnością mnie odnajdzie.

– To nie...

Nagle poczułam głośnie burczenie w brzuchu. Oboje zamarliśmy.

– Tylko nie mów, że nic nie jadłaś – rzucił łagodnie.

– Każdego ranka mam mdłości i nie jestem w stanie nic przełknąć – wyjaśniłam, zawstydzona.

Zmarszczył brwi.

– Nie ma na to lekarstwa?

– Na mdłości w ciąży? Nie.

– Więc się głodzisz?

– Oczywiście, że nie. Jem trochę później. Przyleciałam tu z samego rana, dlatego jestem na czczo.

– Jest już popołudnie. Czy to znaczy, że nie jadłaś przez cały dzień?

– Próbowалам coś przegryźć w samolocie – odparłam, uciekając wzrokiem.

– No tak – mruknął. – Jakieś niezdrowe i tanie zakąski.

– Nie wszyscy możemy pozwolić sobie na prywatne odrzutowce i jedzenie z najdroższych restauracjach, panie Xenakis.

– Neo – wycedził. – Mów mi, Neo.

– Teraz już mogę? Co za łaskawość. Szczerze, to wolałbym się do ciebie nie zwracać w żaden sposób.

– Jeśli dziecko, które nosisz, jest moje, będziesz musiała – stwierdził, gdy nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi. Do środka weszła kobieta w średnim wieku. Podeszła do Nea i wręczyła mu paczuszkę, po czym, bez

spoglądania na mnie, dyskretnie wycofała się za drzwi. Byłam zszokowana, gdy ujrzałam, co jest w środku.

– Wysłałeś ją po test ciążowy?

– Muszę mieć pewność. To jak? Udowodnisz mi swoją rację? – zapytał tonem, którego nie rozumiałam.

– Dobrze, ale tylko po to, żebyś uwierzył, że nie kłamię.

Kiedy brałam od niego test, rzucił mi krótkie, uważne spojrzenie.

– Musisz wiedzieć, że to nie koniec. Jeśli jesteś w ciąży, będę chciał sprawdzić, czy to ja jestem ojcem.

Miałam wrażenie, że palące żelazo wbija mi się w klatkę piersiową.

– Jesteś niesprawiedliwy wobec mnie, wiesz o tym?

– Nie, jestem odpowiedzialny i przezorny.

– Nie narażę swojego dziecka na inwazyjne badanie, żebyś ty mógł mieć pewność.

W jego oczach pojawił się szczególny blask.

– Podjęłaś więc decyzję? Zamierzasz je urodzić? – wychrypiał, drżącym głosem.

– Myślisz, że leciałam tu trzy i pół godziny w ciasnym samolocie, siedząc obok faceta, który nie wiedział, co to higiena osobista, żeby ci powiedzieć i zaraz potem iść usunąć ciążę? – Wzrok Nea opadł na moją dłoń, którą zakryłam płaski jeszcze brzuch. – Myślisz, że nie mam ciekawszych rzeczy do roboty? Mam życie, z którym muszę się siłować, matkę, którą trzeba się opiekować i... – Zamknęłam usta, ale było już za późno. Wiedziałam, że zacznę drążyć.

– Musisz zajmować się matką? A co jej dolega? – zapytał ostro.

– Nie twoja sprawa.

– Pozwolę sobie być innego zdania. Jeśli to dziecko jest moje...

Nie chciałam słuchać reszty.

– Dość tego. – Wyrwałam mu test z ręki. – Daj, zrobię to – powiedziałam, po czym zamknęłam się w łazience.

Nie była to zwykła toaleta, a kolejne arcydzieło dekoratora. Na błyszczących powierzchniach ustawiono luksusowe kosmetyki. Lśniąca, marmurowa podłoga odbijała echo moich nerwowych kroków, a szerokie lustro wyraźnie pokazywało bladą twarz i podkrążone oczy.

Trzy minuty później byłam gotowa. Gdy wyszłam z łazienki, Neo wbił wzrok w moją dłoń. Wyciągnął rękę władczym gestem, więc podałam mu test. Spojrzał na wynik. Miałam wrażenie, że się zachwiał. Dziwne, zważywszy na to, że był bardzo silnym i twardym mężczyzną. Nic nie mówił, tylko wpatrywał się w wąski paseczek, jakby to była magiczna różdżka spełniająca życzenia. Doprowadzona do granic wytrzymałości zaczęłam nerwowo pytać, co jeszcze mam zrobić. Kiedy podniósł wzrok, jego oczy były burzowe, ciemnoszare, a źrenice prawie czarne.

– Na razie to wystarczy – powiedział szorstko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie potrafiłem pojąć tej sytuacji, choć ewidentny dowód trzymałem w dłoni. Dziecko... Być może moje dziecko. To było tak niewiarygodne, jakbym grał w jakimś kiczowatym, melodramatycznym filmie. Kobieta, która zniszczyła moje nadzieje, wróciła, przynosząc odkupienie, choć ostrzegałem, co jej zrobię, jeśli jeszcze raz się pojawi. To nie mogło się udać. Już raz dałem się oszukać, nie mogłem na to pozwolić drugi raz.

Zaczerpnąłem powietrza, przypominając sobie tamtą noc, której efektem była wizyta Sadie. Zacisnąłem palce na teście. Nie, żebym żałował. Jeśli to naprawdę moje dziecko... Nagły przypływ euforii naruszył wypracowany spokój. Brutalnie stłumiłem szaloną radość i zmusiłem się, by myśleć racjonalnie. Test wskazywał jasno, że Sadie jest w ciąży. Z pewnością zdawała sobie sprawę, że niełatwo będzie mnie oszukać. Każdą informację będzie w stanie zweryfikować mój zespół do spraw bezpieczeństwa. Chyba nie byłaby tak głupia, żeby wrabiać mnie w dziecko?

Podszedłem do biurka, odsunąłem szufladę, która zawierała poufne dokumenty, i wrzuciłem do niej test. Znów wstrząsnęło mną niezwykle uczucie szczęścia. Dziecko. Moje dziecko. Zaraz potem pojawiły kolejne emocje, już nie tak pozytywne. Tak naprawdę nie miałem żadnego dowodu, że to ja jestem ojcem. Nauczyłem się w życiu wielu rzeczy, ale ojcostwa nie.

– Teraz, kiedy już wiesz, kiedy uwierzyłeś, że jestem w ciąży, chyba mogę już iść? Wszystko jasne. Skończyliśmy rozmowę.

Chyba sobie stroi żarty.

– Nic nie skończyliśmy.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że zamierzam zaangażować się w wychowanie tego dziecka na każdym etapie. Zaczynając już teraz.

Uprzedziłem jej pytania, wykonując szybki telefon. Gdy skończyłem, podeszła bliżej. Nie mogłem nie zauważyć, że mimo zmęczenia, wyglądała ślicznie. Biała sukienka miała prosty krój, ale na Sadie prezentowała się lepiej niż najdroższe kreacje na modelkach. Wycięty dekolt uwydatniał piersi, które musiały się powiększyć z powodu ciąży. Wciąż pamiętałem zapach jej ciała, smak ust, które teraz zaciskała w wąską kreskę. Miała dłuższe włosy, związane w luźny kucyk. Miałem ochotę je rozpuścić i schować twarz w tej płomiennorudej gęstwinie.

– Czy mógłbyś wyjaśnić, co masz dokładnie na myśli? Jeszcze dwadzieścia minut temu chciałeś wyrzucić mnie za drzwi.

– Musisz wiedzieć, że zamierzam sprawdzić, czy to na pewno moje dziecko, a jeśli tak, to nie wystarczy mi płacenie alimentów.

– Mówiłam ci już, że przyjechałam tu tylko po to, by powiedzieć ci o dziecku, co zrobiłabym telefonicznie, gdybyś nie umieścił mnie na czarnej liście – rzekła z wyraźną pretensją w głosie.

– Od teraz sytuacja ulega zmianie. Będziesz mieć do mnie dostęp w ciągu dnia i w nocy.

W jej oczach pojawił pewien rodzaj ekscytacji, co z kolei podziało na mnie pobudzająco. Banalną uwagą starała się zamaskować radość.

– Inne kobiety może cieszyłyby się z tego przywileju, ale ja nie uważam, żebyśmy musieli pozostawać w kontakcie. – Zamilkła, gdy

rozchyliłem usta w rozbawieniu. – Nie rozumiem, co w tym śmiesznego – mruknęła.

– Nosisz moje dziecko. Małego Xenakisa.

– A więc wierzysz, że to twoje dziecko?

Powróciło do mnie wspomnienie zdrady Anneki. Musiałem być ostrożny, ale póki co potrzebowałem czasu. Nie mogłem pozwolić, by sytuacja się powtórzyła.

– Cóż, na razie muszę ci wierzyć na słowo. Nie będę narażał dziecka. Gdybyśmy teraz wykonali test na ojcostwo, wiązałoby się to z ryzykiem. Poczekam, aż się urodzi.

– Skąd masz taką wiedzę na ten temat?

Zacisnąłem usta, odpychając niechciane wspomnienia.

– To nie ma znaczenia – powiedziałem spokojnie. – Liczy się to, że oboje zgadzamy się, że zdrowie dziecka jest priorytetem.

Zmarszczyła brwi.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Więc zostaniesz trochę dłużej? Zjesz ze mną lunch?

Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– A dlaczego?

– Musisz jeść, prawda?

Natychmiast spuściła wzrok. Być może przypomniała sobie to, co się wydarzyło po naszym ostatnim wspólnym posiłku. Delikatnie uniosłem jej podbródek.

– To nie znaczy, że muszę jeść z tobą – mruknęła.

Cofnąłem rękę, nieco urażony.

– Skoro tak, to nie będę psuł ci lunchu swoją obecnością. Jak chcesz. Nie będę cię zmuszał.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Tak?

– Tak. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Zjesz coś, a ja w tym czasie zajmę się pracą.

Pukanie do drzwi wzbudziło jej podejrzenia.

– Zamówiłeś już lunch, prawda?

Wzruszyłem ramionami.

– Masz coś przeciwko temu?

– Nie – rzekła cierpko. – Choć nie jestem pewna, czy to uprzejmość z twojej strony, czy też chęć kontroli.

Kiedy z powrotem usiadła na sofie, ja przeszedłem do biurka ze zwycięskim uśmiechem. Dobrze przewidywała. Zamierzałem nie tyle ją kontrolować, co włączyć w swoje życie. Jeśli to naprawdę moje dziecko... Jeśli zostanę oszukany po raz drugi, to nie będę znał litości. Gdy patrzyłem, jak je posiłek przygotowany przez mojego szefa kuchni, jak przerzuca włosy na ramię, mnie również ogarnął głód. Głód, który niszczył moją koncentrację i samokontrolę. Wciąż miałem skłonność do popełniania tych samych błędów. Najpierw Anneka, ze swoim wielkimi, niewinnymi oczami, które skrywały kłamstwo i perfidię. Teraz ta zielonooka syrena, która powinna być ostatnią kobietą, na jaką powinienem zwrócić uwagę i która potrafiła rozpalić mnie jednym, zwykłym spojrzeniem.

– Gapisz się na mnie – stwierdziła.

Szybko zakończyłem telefoniczną rozmowę i podszedłem do niej. Z każdym krokiem, nabierałem pewności, że ścieżka, którą obrałem, jest właściwa. Nie chodziło tylko o zaspokojenie podstawowych pragnień, ale o zabezpieczenie przyszłości mojego następcy. Spostrzegłem, że jej oszałamiające oczy przesuwają się po mnie, zanim spróbowała odwrócić wzrok.

– Smakował ci lunch?

– Jedzenie było bardzo dobre, dziękuję.

Patrzyła na mnie ostrożnie. Czy zdawała sobie sprawę, jak fascynująco wyglądała, z twarzą skierowaną ku mnie? Satynowa skóra jej szyi aż się prosiła o dotyk.

– Powinnam już iść – oświadczyła, wstając. – Jeśli będę miała szczęście, złapię wcześniejszy lot.

– Wiesz, że mamy dużo spraw do omówienia?

– Na przykład jakich?

– Po pierwsze, co z twoją pracą? Znalazłaś jakieś zatrudnienie po incydencie w klinice?

Odwróciła wzrok.

– Nie na stałe.

– A co się dzieje z twoją matką? – dociekałem. – Dlaczego musisz się nią opiekować?

Uniosła podbródek.

– Nie, bo to nie twoja sprawa.

– Moja. Najważniejsze jest dobro naszego dziecka. Chcę mieć pewność, że dziecko będzie miało odpowiednie warunki.

– I zamierzasz przekopać się przez całe moje życie, żeby to sprawdzić?

– Zamierzam ci pomóc, żebyś mogła skupić się na sobie, na zdrowiu swoim i dziecka.

Odpowiedź najwidoczniej ją zaskoczyła. Uśmiechnęła się niepewnie, a ja natychmiast poczułem uderzenie gorąca.

– Nie wiem, co zamierzasz, ale nie zgadzam się.

– Tak? A jak masz zamiar mnie powstrzymać?

Jej oczy błyszczały ognistą zielenią.

– Może wystąpię o zakaz zbliżania się?

Stłumiłem uśmiech.

– Przecież chcę ci tylko pomóc. To chyba szlachetne z mojej strony, zważywszy na to, co mi zrobiłaś, prawda? Mam ci przypomnieć?

– Jestem zmęczona pańskimi zawołowanymi groźbami, panie Xenakis – stwierdziła z irytacją.

– Mówiłem już, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

– Och, naprawdę? Jakiś ty dobry. – Uniosła jedną brew. – To dla mnie wielki zaszczyt.

Mimowolnie ogarnęły mnie wyrzuty sumienia.

– Musisz mi wybaczyć. Nie byłem wtedy w najlepszej formie – tłumaczyłem. – Przyniosłaś mi okropną wiadomość. Niełatwo było mi to zaakceptować. A tobie pewnie niełatwo było to powiedzieć.

– Tak, to był straszny dzień.

– No, chyba nie tak do końca – mruknąłem, pamiętając, czym się skończył. Takiej pasji i gorącego pożądania nie przeżyłem od dawna. – Żałuję, że tak się później zachowałem.

– Było, minęło. – Wzruszyła ramionami. – Teraz naprawdę chciałabym już iść. Mam samolot, więc jeśli nie masz nic przeciwko...

Pozwoliłem jej odejść, dając nam obojgu chwilę na złapanie oddechu. Jednak, gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, podszedłem do biurka i wykonałem szybki telefon do asystenta. Wydałem krótkie polecenie, po czym ruszyłem za Sadie. Była już w windzie. Uśmiechnęła się triumfująco, gdy rozdzieliły nas stalowe drzwi. Nie mogłem pozwolić, by mnie zostawiła. Kiedy Ax oświadczył, że ma syna, o którym nic nie wiedział, w pierwszej chwili poczułem palącą zazdrość, którą szybko zastąpiła wielka radość. Cieszyłem się jego szczęściem. Widziałem też, że bardzo przeżywał, że nie był ze swoim dzieckiem od pierwszych miesięcy jego

życia. Nie chciałem doświadczyć tego samego. Nic nie stanie między mną a moim dzieckiem. Nic i nikt nas nie rozdzieli.

Kiedy wysiadłem z windy, Sadie kierowała się w stronę wyjścia, gdzie zatrzymała ją ochrona. Miałem ochotę chwycić za jej rudy kucyk i przyciągnąć ją do siebie, gdy odwróciła się w moją stronę ze złością.

– Naprawdę to zrobiłeś? Kazałeś swoim zbirom mnie nie wypuszczać? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Nic takiego nie zrobiłem. Wendell przewidział, że będę chciał cię odwieźć na lotnisko. Chciał tylko, żebyś na mnie zaczekała, prawda? – Spojrzałem na swojego szefa ochrony, który w przeszłości służył w wojsku.

– Tak jest, sir.

Sadie przewróciła oczami.

– Co za komedia! Czy mogę już iść?

– Oczywiście.

Wyglądała na zaskoczoną, kiedy przytrzymałem przed nią drzwi. Chyba nie była do tego przyzwyczajona. Jak traktował ją ten facet, z którym spotykała się na studiach? Najwyraźniej niezbyt dobrze, skoro zaskoczyła ją ta odrobina rycerskości. A co z jej matką? Zdałem sobie sprawę, że nic nie wiem o kobiecie, która prawdopodobnie nosiła moje dziecko. Gdy objąłem ją ramieniem w talii, poczułem, jak sztywnieje. Jej oddech stał się nierówny.

– Spokojnie, *pethi mou*.

– Ja... Zaskoczyłeś mnie, to wszystko.

– Objąłem cię, żeby poprowadzić do samochodu.

Zarumieniła się i mrugnęła długimi rzęsami.

– Rozumiem, ale nie spodziewałam się.

Samochód podjechał. Machnąłem na kierowcę i otworzyłem przed nią drzwi. Natychmiast wsiadła, a ja zająłem miejsce obok, przez chwilę gapiąc się na jej zgrabne łydki. Pożądanie uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą. Być może to wyczuła, bo odsunęła się ode mnie, co przyjąłem z niezadowoleniem. Czy naprawdę byłem aż tak przerażający? Być może. Straszylem ją więzieniem, jeśli spróbuje się ze mną skontaktować. Ona zaś, mimo gróźb wykazała się dużą odwagą. To było godne szacunku i podziwu. O ile jej pobudki nie wynikały z wyrachowania i próby zrobienia ze mnie idioty. Wciąż nie wierzyłem, że mógłbym zostać ojcem. Byłby to prawdziwy cud, a ja w cuda nigdy nie wierzyłem.

Odebrałem telefon i rozmawiałem przez kilka minut. Gdy skończyłem, w oczach Sadie pojawił się błysk zainteresowania.

– Masz jakieś problemy? – spytała.

– Pół roku temu przeprowadziliśmy testy najnowszej kabiny samolotowej. Wszystko wskazywało na spektakularny sukces, ale po trzech miesiącach zainteresowanie spadło. Próbujemy rozszerzyć działalność na Amerykę Łacińską, konkretnie na Brazylię i Argentynę.

– A co zapewnia ta nowa kabina? Na czym polega jej innowacyjność?

Jej oczy skrzyły zaciekawieniem i inteligencją.

– Są jak apartamenty, jeden krok wyżej od pierwszej klasy.

– Widziałam materiały promocyjne innych linii. Jeśli te kabiny są tylko dwuosobowe...

– Ależ nie – przerwałem jej. – Są też trzy-, cztero-, a nawet sześćoosobowe.

Otworzyła szerzej oczy.

– To wspaniale. Założę się, że cała linia marketingu została skrojona pod milionerów i oligarchów, którzy nie wiedzą, co zrobić z pieniędzmi?

Uderzyła w punkt. Zaczynałem wierzyć, że naprawdę była świetną studentką.

– Coś w tym stylu – przyznałem.

Zmarszczyła nos w grymasie.

– I tu pojawia się pytanie. Dlaczego taki oligarcha miałby latać w superklasie, w waszych najlepszych samolotach, skoro może mieć swój własny? Taki luksusowy apartament, gwarantujący komfortowy lot, to świetna sprawa, ale sam wiesz, że milionerzy wolą wynająć cały samolot. Myślę, że dlatego obserwujecie spadek zainteresowania. Może spróbowalibyście przyciągnąć inną grupę docelową? Komercyjne linie lotnicze, a w nich kabina gwarantująca prywatność. Chętnie skorzystaliby z takiej oferty ci, którzy cenią luksus, ale których nie stać na czarterowanie samolotów.

– Co byś zrobiła na miejscu szefa marketingu?

Jeszcze bardziej się ożywiła. Jej oczy błyszczały.

– To proste. Zrobiłabym wszystko, by przyciągnąć młodych, odnoszących sukcesy rodziców. Wierz mi, nie ma nic gorszego od znudzonego dziecka, które przez wiele godzin kopie w siedzenie, płacze i marudzi. I jeszcze ci udęczeni rodzice, którzy muszą nieustannie się tłumaczyć i przeproszać niezadowolonych pasażerów. To będzie korzystne dla wszystkich. Spokój i cisza połączona z luksusem. Wasze apartamenty są na górnym pokładzie, jak w innych liniach?

Głupio się poczułem. Wiedziała więcej o produktach moich rywali niż ja.

– Tak.

Z entuzjazmem skinęła głową.

– Pomyśl, to może być świetna oferta dla całych rodzin. Gdyby jeszcze wprowadzić program lojalnościowy, promocje, na przykład możliwość

wypróbowania kabin, jestem pewna, że sprzedaż z pewnością by wzrosła.

Nagle zwróciła uwagę na to, co się dzieje za szybą.

– Gdzie my jesteśmy?

– Chciałaś wrócić do Anglii, prawda?

– I postanowiłeś zapakować mnie do swojego prywatnego samolotu?

– Zgadłaś. Mamy trzy godziny na dalsze dyskusje.

W jej zielonych oczach dostrzegłem niedowierzanie.

– Chcesz ze mną lecieć? Twoim samolotem?

– Chcę oszczędzić tobie i dziecku niewygodę. Nie będziesz musiała znowu znosić pasażerów niedbających o higienę i maluchów kopiących w fotel.

Kolor zabarwił jej policzki. Zwróciłem uwagę na gładką skórę. Natychmiast przypomniałem sobie inne obszary jej ciała, gdzie skóra była równie aksamitna. Poruszyłem się, chcąc jakoś zatrzymać dopływ krwi do lędźwi.

– Ale... – próbowała protestować.

– Mój pilot już czeka, więc jeśli pozwolisz, będziemy roztrząsać twoje wątpliwości na pokładzie samolotu.

Zacisnęła usta.

– Szkoda, że zapytałeś mnie o zdanie.

– Czy naprawdę tak bardzo tęsknisz za miejscem w klasie ekonomicznej?

– W porządku – mruknęła. – Niech będzie, jak chcesz.

– *Efkharisto*.

– Nie wiem, co to znaczy.

– To znaczy „dziękuję”.

– Ach, dobrze.

Pomimo wygrania tej rundy, wolałem jeszcze przez chwilę nie opuszczać samochodu, by nie przerwać kruchego porozumienia. Nie znalazłem jednak żadnego pretekstu. Gdy wysiadłem podałem jej rękę, wmawiając sobie, że z mojej strony to jedynie przejaw dobrych manier, nic więcej. Przyjęła pomoc, ale gdy tylko stanęła przy samochodzie, puściła moją dłoń. Balsamiczne, wieczorne powietrze omiotło jej sukienkę na biodrach, gdy wchodziła na pokład samolotu. Gorący podmuch pożądania w moim ciele przypominał mi, że miesiące przed poznaniem Sadie aż do teraz to był okres, w którym najdłużej byłem sam. Żadnego przelotnego romansu, żadnej przygody na jedną noc... nie licząc tamtej, z Sadie.

Mimowolnie poczułem dumę, mogąc jej pokazać jeden z naszych czterech Jumbo Jetów, przeznaczonych dla rodziny i na wyjazdy służbowe. Była to potężna maszyna, z górnym i dolnym pokładem, miejscami do spania, gabinetem, a nawet z dwudziestoosobową salą kinową. Anneka uwielbiała podróżować w tych luksusowych warunkach, nalegając na podróże kilka razy w tygodniu podczas okresu narzeczeństwa. Oczywiście potem dowiedziałem się, do czego były jej potrzebne te wyjazdy...

Wzrok Sadie prześliznął się obojętnie po ręcznie szytych, kaszmirowych narzutach i robionych na zamówienie meblach. Zastanawiała się, gdzie usiąść, aż w końcu zajęła miejsce na fotelu. Gdy zadzwonił telefon, skinąłem na stewardesę.

– Proszę zadbać o wszelkie wygody pani Preston.

– Tak, proszę pana.

Odebrałem telefon z niezadowoleniem, a potem przez dwie godziny starałem się nie popsuć kruchego sojuszu z Sadie Preston.

Kiedy wylądowaliśmy na prywatnym lotnisku w Londynie, miałem już w głowie cały plan. Wynajęty kierowca podwiózł nas pod mieszkanie Sadie, a tam czekała na mnie pierwsza z przeszkód w postaci Marthy

Preston – kobiety uderzająco podobnej do córki; nawet kolor włosów miała ten sam.

– Pani musi być matką Sadie – przywitałem się. – Nazywam się...

– Mój Boże! Neo Xenakis, proszę wejść!

Otworzyła szeroko drzwi, ku niezadowoleniu córki, która chyba wołała, żebym już sobie poszedł.

– Mamo... – Szła korytarzem naburmuszona.

Martha rzuciła jej spojrzenie przez ramię.

– Coś nie tak? Kiedy mówiłaś, że nie będzie cię przez cały dzień, myślałam, że chodzi o pracę a tymczasem... aż brak mi słów. W każdym razie witamy w naszym domu, panie Xenakis.

– Dziękuję – powiedziałem, zaskoczony w jakich warunkach obie żyją. Ta nora z rozlatującymi się meblami i zaciekami na suficie nie była właściwym miejscem dla nikogo, a już szczególnie dla matki mojego dziecka. Nie mogłem pozwolić, by mały Xenakis spędził choćby sekundę w tym mieszkaniu. To dotyczyło również Sadie.

– Napije się pan czegoś? Może kawy? Och, zapomniałam, kawa się skończyła, ale mamy herbatę. Co pan na to?

– Mamo, pan Xenakis się spieszy. Ma sprawę do załatwienia, prawda? – spytała wymownie, ale Martha Preston zignorowała słowa córki. Uśmiechnęła się do mnie promiennie. Z nią pójdzie łatwo. Już była mną zachwycona. I o to mi właśnie chodziło.

Weszliśmy do zagraconego pokoju. Kolorowe magazyny zajmowały niemal całą przestrzeń. Jedynie na wysłużonej kanapie było trochę miejsca.

– Chętnie napiję się herbaty, pani Preston – odpowiedziałem uprzejmie, udając, że nie widzę rozpaczliwych spojrzeń, jakie Sadie posyłała matce. – Mam jednak prośbę.

Otworzyła szeroko zielone oczy.

– Oczywiście, proszę powiedzieć.

Sadie zmarszczyła brwi.

– Proszę wybaczyć mi niecierpliwość, ale będę zaszczycony jeśli da mi pani błogosławieństwo, żebym mógł poślubić pani córkę.

Byłam w szoku. Mężczyzna, który jeszcze kilka godzin wcześniej kwestionował swoje ojcostwo, teraz próbował przejąć kontrolę nad całym moim życiem.

– Co takiego? Postradałeś rozum?

– Sadie, gdzie twoje maniery? Pan Xenakis pomyśli jeszcze, że źle cię wychowałam. Bardzo pana przepraszam w imieniu córki. Proszę mi mówić po imieniu, jestem Martha.

Neo pokiwał głową na znak, że dobrodusznie mi wybacz. Łaskawca! Aż zgrzytnęłam zęby, wściekła na niego za te niestosowne żarty.

– Mamo, proszę, nie tłumacz się za mnie. Pan Xenakis nie mówił poważnie. – Rzuciłam mu wymowne spojrzenie. Jego wzrok, pełen determinacji i pasji, z jakiegoś powodu zamiast mnie zdenerwować wywołał dreszcz emocji. Zdrowy rozsądek jednak zwyciężył.

– Mam na imię Neo, Sadie. Nie możesz mówić do mnie „pan”, skoro mamy się pobrać – wycedził.

– Przestań! Nie pobierzemy się. Co ci w ogóle przyszło do głowy?

Cała jego uprzejmość, przede wszystkim zarezerwowana dla mojej matki, w jednej chwili wyparowała. Jego spojrzenie stało się nieprzyjemne i twarde jak kamień. Zimne przecucie chwyciło mnie za gardło i ześliznęło się po kręgosłupie. Podczas gdy ja się zмагаłam z emocjami, on z powrotem nałożył maskę czarującego mężczyzny.

– Wiem, że to szok. Może innym razem wypiję herbatę, Martho. Jest już późno, a Sadie jest zmęczona. Mam nadzieję, że pozwolisz na kolejne

odwiedziny?

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale matka mnie ubiegła.

– Oczywiście – zapewniła serdecznie.– A co do pana zaskakującego pytania, najpierw będę musiała porozmawiać z córką. Jeśli ona też będzie chciała ślubu, to z przyjemnością was pobłogosławię.

Kiwnąwszy głową, niemal jakby był księciem, który składa uszanowanie królowej, uśmiechnął się szeroko.

– Cieszę się. Czy mógłbym zamienić z twoją córką kilka słów na osobności, Martho?

Mama wyszła z pokoju. Natychmiast odwróciłam się w jego stronę.

– Nie wiem, co ty, do diabła, wyprawiasz, ale...

– Ostrzegałem cię, że zamierzam zrobić wszystko, co trzeba, skoro nosisz moje dziecko, prawda?

– Nie rozumiem. Co to ma znaczyć? – Rozbolała mnie głowa. Miałam wrażenie, że ktoś wbija mi w skronie ostre igły.

– Podejmuję kroki, w celu zabezpieczenia mojego dziedzica.

– Twojego dziedzica? Przecież nawet nie masz pewności, że dziecko jest twoje!

Wzruszył lekceważąco ramionami.

– Przemyślałem to i doszedłem do wniosku, że na razie będę postępował tak, jakby było moje.

– Och, szczęściara ze mnie! – zakpiłam. Mój sarkazm jednak spłynął po nim jak po kaczce.

– Wsiadłaś do samolotu i przebyłaś szmat drogi, żeby mnie przekonać, więc wychodzę naprzeciw twoim oczekiwaniom.

– Ty nie wychodzisz mi naprzeciw, tylko włazisz bez pytania z buciorami w moje życie, bez szacunku dla tego, czego ja chcę.

– To oświeć mnie. Powiedz, czego chcesz.

Już miałam wyznać, że chcę, żeby sobie poszedł, ale mnie ubiegł.

– Pozwól, że ja zacznę. Chcesz stabilnego domu dla naszego dziecka?

– Oczywiście, że tak.

Skinął głową z arogancką miną, jakby mówił, że oto punkt dla niego.

– Czego jeszcze chcesz, Sadie?

– Tego, czego każdy normalny człowiek. Dachy nad głową. Nie martwić się o to, jak związać koniec z końcem.

Rozejrzał się ostrożnie po salonie z pokerowym wyrazem twarzy.

– Mam kilka dachów. Będziesz mile widziana pod każdym z nich. Wybieraj. – Zanim zdążyłam coś powiedzieć, zapytał: – Poważnie myślisz o ukończeniu studiów?

– Bardzo poważnie.

– Więc będziesz miała ułatwione zadanie. A co do twojej matki...

– Moja matka to moja sprawa. Tobie nic do tego.

– Dobrze. Wróćmy do tematu, kiedy urodzisz, a ja rozwieję swoje wątpliwości.

– Dlatego ze mną przyleciałeś? Będziesz mnie teraz kontrolował?

Nie zadał sobie trudu, żeby zaprzeczyć.

– To rozsądny plan. Powinnaś to dobrze przemyśleć. Chcę ci pomóc.

– Jeśli chcesz się bawić w filantropa, to nie ze mną. Nie potrzebuję twojej pomocy i głupich żartów.

– Nie – przyznał poważnie. – Ale to, co się wydarzyło to cud. Dziecko, które nosisz, jest cudem. I dlatego nie pozwolę się spławić. Mam prawo decydować. Ty dałaś mi to prawo, przyjeżdżając do mnie. – Nie byłam pewna, czy mam być zła, czy przerażona. – Nie myśl za dużo, Sadie. Mogę

ci pomóc i chcę to zrobić. Masz potrzeby, a ja mogę je zaspokoić. To takie proste – podsumował arogancko.

To, co sugerował, było nie do pomyślenia. Małżeństwo?

– Dalej nie widzę powodu, dla którego miałabym się z tobą związać. To śmieszne.

– Poślubisz mnie, bo mogę dać ci wszystko, o czym marzysz. Wystarczy tylko, że się zgodzisz.

Roześmiałam się głośno, jakby całe to szaleństwo potrzebowało ujścia. Nie miał pojęcia o moich marzeniach. Kiedy zmrużył złowieszczo oczy, zaśmiałam się jeszcze głośniej.

– Czy arogancja to cecha wszystkich bogatych ludzi? Nikt ci nigdy nie odmówił, prawda?

Nie odpowiedział od razu. Podeszedł bliżej, zawieszając wzrok na mojej twarzy.

– Po co ten ośli upór? Rozejrzyj się! To nie są dobre warunki do wychowywania dziecka. Pomyśl!

Nie było mi już do śmiechu.

– Ale dlaczego małżeństwo?

– Żadne dziecko w mojej rodzinie nie urodziło się poza związkiem małżeńskim. Nie chcę, by moje dziecko było pierwsze.

– Zwariowałaś? Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Może czas, żebyś wytyczył własną ścieżkę, zamiast podążać cudzymi, nieprzystającymi do nowoczesnego świata.

– Nie. Możesz mnie nazwać konserwatystą, ale nie zmienię zdania – odpowiedział stanowczo.

– Zapominasz, że do tego potrzebna jest także moja zgoda.

– Zgodzisz się. Jestem tego pewien.

– Tak? A skąd ta pewność? Ach, rozumiem. Pewnie znowu zaczniesz mnie straszyć długiem nie do spłacenia albo policją. Zgadza się?

Przez dłuższą chwilę milczał, rozważając, co powiedzieć. Ku mojemu zdziwieniu potrząsnął przecząco głową.

– Nie, tamta sprawa należy już do przeszłości. Nigdy więcej nie będę do tego wracał.

W tym momencie poczułam, jak schodzi ze mnie powietrze. Co za ulga! Poszukałam wzrokiem jego oczu i dostrzegłam w nich zupełną szczerość. Wciąż potrzebowałam trochę czasu.

– Jeśli czekasz na odpowiedź, to się jej nie doczekasz – zastrzegłam.

– No cóż, skoro jesteś taka uparta, porozmawiamy o innych sprawach. W każdym razie mój jeden problem został rozwiązany, prawda?

Odsunęłam się od niego, uciekając przed zapachem jego skóry i pragnieniem, by wtulić twarz w te silne ramiona. Miałam ochotę zatonać razem z nim w tej wysłużonej sofie, którą niemal siłą wyrwałam z rąk komornika.

– Nie wiem, o co ci chodzi – oświadczyłam.

– Chciałbym, żebyś przygotowała dla mnie biznesplan.

– Słucham?

– Opowiedziałś mi w samolocie, jak byś poprowadziła strategię marketingową. Przygotuj więc profesjonalny plan.

– Ale dlaczego?

– Bo to będzie podstawą twojego zatrudnienia w Xenekis Aeronautics – odparł zwyczajnie.

Usiadłam na sofie. Zaskoczenie na chwilę odebrało mi mowę.

– O czym ty mówisz?

– O twojej nowej pracy. Najpierw przyjmę cię na staż. Dobrze płatny staż.

Nagle elementy układanki zaczęły trafiać na właściwe miejsce.

– Wszystkie te pytania w samochodzie i potem w samolocie... To był rodzaj rozmowy kwalifikacyjnej?

Pokiwał głową.

– Przedstawiłaś ciekawą strategię, godną rozważenia. Już jutro mogłabyś podpisać umowę o pracę. Przekażę szczegóły mojemu zespołowi do spraw marketingu, którego stałabyś się częścią. Pod warunkiem, że chcesz... – Usiadł obok mnie.

Chciałam! Pragnęłam przyjąć tę ofertę obiema rękami, ale wiedziałam, że wszystko ma swoją cenę. Neo Xenakis z pewnością przepuszczał wszystkich pracowników przez gęste sito. Liczyło się świetne wykształcenie i doświadczenie. Nie miałam ani jednego, ani drugiego. Brał mnie pod włos, by uzyskać łatwy dostęp do dziecka. Mimo to ogarnęła mnie duma i euforia, jakbym wypila butelkę szampana. Niezależnie od okoliczności odbycie stażu w takiej potędze jak Xenakis Aeronautics to było coś.

– Dzięki, to... naprawdę hojna oferta.

– Nie ma za co. – Jego wzrok spoczął na moich wargach.

Chwilę potem zdałam sobie sprawę, że się uśmiecham. A on wydawał się tym... zafascynowany.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sekundy mijały, gdy patrzyliśmy na siebie. Miałam wrażenie, że spowija nas szczelna zasłona. Z trudem łapałam oddech, ciepło i niechciane pragnienie wypełniły moje ciało. Tym razem to on pierwszy zerwał kontakt. Na chwilę odwrócił głowę, wypuścił z płuc powietrze i spytał:

– O której sprawie chciałabyś porozmawiać dalej?

O żadnej, miałam ochotę powiedzieć, ale skuszona obietnicą pracy postanowiłam wysłuchać go, by przekonać się, do czego zmierza.

– Moja matka – rzekłam z ociąganiem. – Co o niej myślisz?

– Myślę, że jest od ciebie zależna. Być może używa cię jako emocjonalnej podpory, by ukryć głębszy problem? – Zacisnęłam usta. Nie chciałam być wobec niej nielojalna. – Niezależnie od tego, co to za problemy, będą rosły, jeśli nic się z nimi nie zrobi.

Spuściłam wzrok ze wstydu.

– Ona uprawia hazard przez internet. To są małe sumy, ale...

– Takie uzależnienie jest podstępne, Sadie. Trzeba to przerwać od razu albo będziesz miała poważny problem. – Nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Bawiłam się rąbkiem sukienki. – Rozumiem. Już masz poważny problem. Z nią.

– Tak. Rozmawiałam z nią o tym. Mówiłam, że potrzebuje pomocy.

– Może powinnaś być bardziej stanowcza. Może nawet brutalna.

– Jak ty?

W jego oczach pojawił się groźny błysk, ale po chwili wzruszył ramionami.

– Jeśli to sprawia, że czujesz się lepiej, niech tak będzie.

Ogarnęła mnie pokusa, by mu się zwierzyć, zasięgnąć rady. Nie miałam ojca, nie chciałam stracić matki.

– Rzeczywiście, mam z nią problem – przyznałam. – Poszukam dla niej pomocy.

Neo skinął głową.

– Porozmawiajmy o dziecku – zaproponowałam.

– Dobrze – odpowiedział niskim głosem, w którym wydawało mi się, że pobrzmiewa tęsknota.

– Jak sobie wyobrażasz nasz... związek?

– Byłby to korzystny dla dziecka układ. Nosiłoby moje nazwisko, byłibyśmy oboje prawnymi opiekunami. Po rozwodzie równo podzielilibyśmy się obowiązkami.

Po rozwodzie... Początek i koniec. Więc chodzi mu tylko o tymczasowe małżeństwo. Powróciło do mnie bolesne uczucie odrzucenia jak wtedy, gdy ojciec nas zostawił.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz. Być może teraz odpowiada ci rola ojca, a jeśli przestanie? Skąd mam mieć pewność, że któregoś dnia nie opuścisz dziecka?

Utkwił we mnie zdeterminowane spojrzenie.

– Wiesz, co czułem, kiedy sądziłem, że nigdy nie zostanę ojcem? Nie potrafisz sobie nawet tego wyobrazić. W tej jednej kwestii musisz mi zaufać. Chcę tego dziecka, Sadie.

Widziałam w jego oczach tęsknotę i nie miałam już wątpliwości. Ale...

– Jak długo trwałoby nasze małżeństwo?

– Ze względu na dziecko przynajmniej kilka lat.

– A co potem?

– A potem podzielimy się opieką.

Odpowiedź powinna mnie zadowolić, ale zamiast tego sprawiła mi ból. Neo przynajmniej był szczery i od razu wykladał karty na stół. W przeciwieństwie do mojego ojca, który porzucił nas z dnia na dzień. Może lepsze jest to, co oferuje Neo? Lepiej wiedzieć, co nas czeka. Wtedy przynajmniej można się jakoś przygotować. Jasny układ, bez niedomówień i wygórowanych oczekiwań.

Nego pochylił się w moją stronę. Jedną rękę oparł na moim udzie, a drugą chwycił mnie pod brodę. Ciepło jego dłoni pobudziło puls. Serce waliło mi jak szalone, gdy przesunął palcem po dolnej wardze.

– Lepiej, żebyśmy żyli w zgodzie, Sadie. Niepotrzebny nam konflikt.

Odsunęłam jego rękę. Bałam się, że mogę zrobić coś nieodpowiedniego.

– Potrzebuję czasu. Muszę się zastanowić.

Zrobił buntowniczą minę, po czym podniósł się z kanapy. Ruszył w stronę drzwi, ale w pewnym momencie odwrócił się jeszcze.

– Mam jutro spotkanie w Atenach. Poznam swojego bratanka – powiedział dziwnym tonem. Nie do końca wyczułam, czy to oczekiwanie, tęsknota czy gorycz. A może wszystko razem?

– Ile ma lat?

– Dopiero cztery miesiące.

Zjadła mnie ciekawość.

– I jeszcze go nie widziałeś?

Mięśnie jego twarzy napięły się.

– Ponieważ nikt w rodzinie, włączając w to mojego brata, nie wiedział o jego istnieniu. Prawda wyszła na jaw kilka tygodni temu.

Axios nie wiedział o istnieniu syna?

– Jak to się stało?

– Spodziewam się, że jutro się dowiem – stwierdził. – Niedługo wrócę. Zastanów się nad moją propozycją do tego czasu.

– To nie była propozycja, o ile pamiętam, tylko żądanie.

– Po prostu przedstawiłem kierunek działania, który uważam za najlepszy. Jeśli masz korzystniejszą propozycję, chętnie cię wysłucham.

Powiedział to z arogancką pewnością siebie, bo wiedział, że w żaden sposób nie dam rady przebić oferty. Powinnam się zirytować, a tymczasem nie potrafiłam się wydostać spod mocy jego spojrzenia. Rozgrzewało jak pieszczota, jak dotyk warg. Mój oddech przyspieszył, więc chrząknęłam i podniosłam się z kanapy.

– Jeśli to już wszystko... – zaczęłam.

Wtedy podszedł do mnie. Z kieszeni wyjął szarą wizytówkę z wytłoczonym logo przedsiębiorstwa Xenakis. Znak feniksa był na każdym samolocie.

– Tu masz mój prywatny numer. Możesz do mnie dzwonić, kiedy chcesz. – Musnął moją dłoń palcami, gdy brałam od niego wizytówkę. Wtedy zorientowałam się, że był jeden istotny temat, którego nie poruszyliśmy. Neo był wspaniałym okazem mężczyzny. Z pewnością nie narzekał na brak kobiecego towarzystwa. Czy zakładał, że swój popęd będzie zaspokajał w domu, ze mną? Wygodny układ, pozbawiony uczuć i obietnic? A może mieliśmy być małżeństwem tylko na pokaz, bez bonusów w postaci wspaniałego seksu? Które rozwiązanie bym wolała?

Słyszałam złośliwy głos, który szturczał mnie, próbując zmusić, żebym się przyznała do ukrytej tęsknoty. To, co wydarzyło się dwa miesiące, było

kompletnym szaleństwem. I to z konsekwencjami. Nie mogło się to powtórzyć. Dlaczego więc z taką niechęcią odprowadzałam go do drzwi, dlaczego było mi smutno, gdy wychodził?

– Będziemy w kontakcie – rzucił krótko.

Potem długo w nocy nie mogłam usnąć. Powinnam myśleć o dziecku, o matce, która wymagała pomocy, a tymczasem mój niepokój dotyczył innej kwestii. Czy Neo wprowadzi do naszego małżeństwa kochankę i... czy już ją ma.

– Czy jest coś, co powinnam wiedzieć, Sadie?

Spodziewałam się tego pytania. Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, że matka czekała aż do rana, by je zadać. Teraz patrzyła na mnie, obejmując dłońmi filiżankę z herbatą.

Wzięłam głęboki wdech.

– Jestem w ciąży, mam. Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej, ale...

– Chciałaś najpierw powiedzieć ojcu dziecka – wtrąciła delikatnie, bez nagany i wyrzutów. – Zakładam, że Neo Xenakis jest ojcem?

– Tak, wyznałam mu to wczoraj.

Przyjęła odpowiedź krótkim skinieniem głowy, popijając herbatę.

– I dlatego chce się z tobą ożenić? – zapytała, wyraźnie wstrzymując oddech.

– Tak.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Och, Sadie, jakie to romantyczne.

Jej oczy błyszczały, jak zeszłego wieczoru, gdy zobaczyła Nea w naszym mieszkaniu.

– Mamo, proszę, nie daj się ponieść emocjom. To nie jest jedna z historii, o których czytasz w swoich kolorowych gazetach.

– Nie zaproponowałby ci małżeństwa, gdyby mu na tobie nie zależało. Pytanie, czy ty chcesz za niego wyjść?

Poczułam się zmęczona.

– Nie wiem, mamo.

Jej radość przygasła, ale wyciągnęła rękę i położyła na mojej.

– Cokolwiek zdecydujesz, będę cię wspierała.

Oczy mnie zapiekły. Kochałam ją i nie mogłam dłużej udawać, że nie dostrzegam jej problemu. Miałam już poruszyć ten temat, gdy rozległ się dzwonek. Z niepokojem podeszłam do drzwi. Gdy otworzyłam, okazało się, że to kurier. W rękach trzymał duże pudełko.

– Przesyłka dla pani Sadie Preston od pana Xenakisa.

Podpisałam potwierdzenie odbioru i położyłam paczkę na stoliku w pokoju. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, ale chyba czegoś drogiego, sądząc po dyskretnym logo oznaczającym poparcie rodziny królewskiej dla produktu. Pospiesznie zerwałam papier i otworzyłam pudełko. Przez chwilę gapiłam się na zawartość, nie dowierzając. Paczka wypełniona była po brzegi biszkoptami. Każdy pięknie owinięty cienką srebrną kokardą. Na wierzchu leżała koperta z krótkim listem.

„Dowiedziałem się, że pomagają przy porannych mdłościach. Bądź tak miła i nie zapomnij ich zjeść”.

Przewracając oczami, uśmiechnęłam się szeroko. Ten facet był nieznosny. A przecież wciąż nie ma pewności, że dziecko jest jego. Podniosłam ciastko do ust. Pachniało intensywnie imbirem. Z obawą

ugryzłam biszkopt, wyczuwając boski smak na języku. Nie odczuwając żadnych złych skutków, żadnych mdłości, sięgnęłam po kolejny.

– Widzę, że twój grecki bóg bardzo o ciebie dba. Pewnie przysłał tę paczkę prywatnym samolotem?

Podskoczyłam i odwróciłam się za siebie. Oczy matki promieniały.

– Wiesz, czym on się zajmuje? – zdziwiłam się.

– Oczywiście! Wszyscy wiedzą. Zdjęcia rodziny Xenakis są nieustannie w gazetach. Plotki głoszą, że pod względem bogactwa przewyższają rodzinę Onassisów. To straszne, co się przytrafiło twojemu mężczyźnie.

– On nie jest moim... o czym mówisz? – zainteresowałam się.

Tak jak magik wyciąga królika z kapelusza, tak ona wyciągnęła zza pleców jeden z brukowców.

– Szukałam wczoraj tego artykułu cały wieczór. Zobacz, jakie to szczęście, że nie wyrzuciłam, tak jak chciałaś, tych czasopism. Ciągłe powtarzasz, że mam ich za dużo. W każdym razie popatrz.

Utkwiłam wzrok z szkarłatnym nagłówku.

„Neo Xenakis po trzech tygodniach obudził się ze śpiączki”.

Niecierpliwie przebiegłam wzrokiem artykuł. Dziennikarz, zapewne wiele dodał od siebie, snując przypuszczenia, ale kolejna informacja wydawała się sprawdzona.

„Neo Xenakis i Anneka Vandenberg, holenderska supermodelka, zdecydowali się rozstać”.

Jak niewiele wiedziałam o człowieku, którego miałam poślubić. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że już podjąłem decyzję. Chciałam

zaakceptować ten tymczasowy układ. Wycofałam się do sypialni i sięgnęłam po komórkę. Odebrał natychmiast.

– Sadie. – W jego ustach moje imię brzmiało niezwykle seksownie.

– Byłeś już kiedyś zaręczony? – wyrzuciłam z siebie pospiesznie.

Odetchnął gwałtownie. Słyszałam odgłos jego kroków i rozmów w tle. Jego milczenie było pełne niezadowolenia.

– Są pewne sprawy z przeszłości, które nie mają wpływu na to, co dzieje się między tobą a mną – powiedział w końcu.

Przeszył mnie irracjonalny ból.

– Tak? Więc ty możesz wchodzić w moje życie, a ja nie mam prawa nic wiedzieć o tobie? Chyba mamy takie same prawa? – nalegałam, zdając sobie sprawę, że stąпам po kruchym lodzie.

– Skąd wiesz o zerwanych zaręczynach?

– Z gazety – przyznałam ze wstydem.

– Jeśli już musisz wiedzieć, to tak, napisano prawdę.

– Co jeszcze powinnam wiedzieć? – Przecież nie mogłam zapytać, czy ją kochał i dlaczego ze sobą zerwali.

– Chcesz więcej informacji, Sadie? Wyjdź za mnie, to je dostaniesz. – Zamilkłam, targana wątpliwościami. – To jak będzie? Wyjdiesz za mnie? – nalegał.

– Miło, że dla odmiany mnie pytasz – stwierdziłam, nieco zaczepnie. Ta modelka wciąż siedziała mi w głowie. Byłam zazdrosna. Tak, byłam zazdrosna i wstydziłam się jak diabli. – A ty tego chcesz? Naprawdę chcesz?

– Chcę.

– Dlaczego?

– Bo nie zamierzam, tak jak mój brat, żałować, że przegapiłem coś w życiu swojego dziecka. – Poczułam, że coś we mnie mięknie, słabnie. Cisza odbijała się echem na całej linii. – Jaką dasz mi odpowiedź, Sadie?

Serce mi podskoczyło.

– To zależy...

– Od czego?

Postanowiłam postawić sprawę jasno.

– Wiem, że to nie byłoby zwyczajne małżeństwo, raczej układ dla dobra dziecka, ale mimo to nie chciałabym się stać pośmiewiskiem. Wolę wiedzieć, jeśli w twoim życiu jest jakaś kobieta.

Jego oddech stał się miarowy.

– Masz moje słowo, że nie ma żadnej kobiety i nie będzie, dopóki będziemy małżeństwem.

Węzeł w moich brzuchu złagodniał, ale wciąż towarzyszył mi niepokój. Pomyślałam o pozytywnych aspektach. Dziecko będzie miało łatwiejszy start w życiu, moja matka otrzyma pomoc, skończę studia i zrobię karierę, o której zawsze marzyłam. Neo naprawdę chciał zostać ojcem, a to oznaczało, że moja córka albo syn nie przeżyją tego co ja.

– Dobrze, wyjdę za ciebie, ale mam warunek – powiedziałam. Musiałam to zrobić, żeby chronić siebie. – Nie będziemy ze sobą spali.

– Co takiego?! – zawołał ostro.

– Żadnego seksu.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Mam żyć w celibacie przez kilka lat?

– Nie musisz. Do niczego cię nie zmuszam. Jeśli jednak mamy być małżeństwem to tylko z nazwy.

Wypowiedział coś po grecku, pewnie przekleństwo.

– Jeśli tego sobie życzysz. Przyjmuję twoje warunki. To jak będzie, Sadie? Podjęłaś decyzję?

– Tak, wyjdę za ciebie.

Odetchnął głęboko i podjął energicznie:

– Świetnie. Będziemy w kontakcie. Wkrótce się odezwę.

Zamrugałam, zaskoczona nagłym zakończeniem rozmowy. Czego się spodziewałam? Trąb i konfetti? Powinnam przyjąć do wiadomości fakt, że Neo żeni się ze mną tylko po to, by zabezpieczyć swoje dziecko.

– Och, Sadie. – Mama stała w drzwiach i nawet nie pomyślała, by przeprosić za podsłuchiwanie. Łzy emocji lśniły w jej rozświetlonych radością oczach.

– Jestem taka szczęśliwa, kochanie. Postępujesz właściwie. – Chciałam jej powiedzieć, by nie robiła sobie nadziei, ale słowa utkwily mi w gardle. Pozwoliłam jej więc cieszyć się chwilą, gdy przytuliła mnie mocno. – On cię nie zawiedzie, nie będzie taki jak twój ojciec, zobaczysz.

Nie podzielałam jej entuzjazmu. Czułam, że z pewnego gruntu wstępuję na ruchome piaski.

Potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie, ledwo mogłam złapać oddech. Neo zaoferował mi swój dom w Mayfair. Miałam wrażenie, że to luksusowa pułapka, ale nie odmówiłam. Czteropiętrowa rezydencja znajdowała się przy ekskluzywnej ulicy, w ekskluzywnej części Mayfair. W domu, niemal na każdym kroku napotykałam zapierające dech w piersi dzieła sztuki. Ponieważ nie podejrzewałam Nea o zamiłowania dekoracyjne, uznałam, że przemyślane połączenie nowoczesnego stylu z elementami retro to zasługa projektanta wnętrz. Wszystko zostało zaaranżowane w najdrobniejszych szczegółach, nie wykluczając łazienek z olbrzymimi wannami z hydromasażem. W kuchni rządził kucharz,

którego smakołyków miałam już okazję próbować. Ledwo przybyłam do rezydencji, a już serwował mi najlepsze dania z uwzględnieniem potrzeb przyszłej matki.

Neo zrobił wszystko, by nasz ślub odbył się jak najszybciej. Szczeka mi opadła, gdy zobaczyłam listę gości weselnych. Natychmiast postanowiłam się z nim skontaktować i po dwudziestu minutach dyskusji osiągnęliśmy kompromis. Ślub miał być skromny, a sukienkę ślubną miałam wybrać ja, a nie sztab projektantów mody. On z kolei wybrał miejsce, prywatną grecką wyspę i pierwszą wolną datę.

Wreszcie udało mi się porozmawiać z matką. Nie była to łatwa rozmowa, pełna łez i dramatycznych słów. Wreszcie przyznała, że ma problem, że nie potrafi sobie poradzić, odkąd ojciec nas porzucił. Zapewniła, że postara się skończyć z hazardem, ale wiedziałam, że nie obejdzie się bez terapii, bo kiedy podeszłam pod drzwi jej sypialni, usłyszałam charakterystyczny dźwięk wrzucanych żetonów w wirtualnym kasynie. Z ciężkim sercem wycofałam się do swojego pokoju.

Godzinę później zadzwonił Neo. Gdy odebrałam, od razu wyczułam, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tyle się dzieje wokół. Nie mogę nadążyć.

– Czy to twój jedyny problem, czy jest coś jeszcze? Może chodzi o kontrakt?

Mój wzrok powędrował do umowy przedmałżeńskiej, którą kilka godzin wcześniej dostarczył mi prawnik.

– Nie martw się, już podpisałam umowę – zapewniłam szybko.

– Podpisałaś?

Chyba był zaskoczony.

– Tak, a czemu się dziwisz?

– Nie jestem. – Po chwili milczenia dodał: – Powiedz mi, co cię martwi.

Nie chciałam dzielić się z nim sprawą uzależnienia mojej matki. Jego interesowało tylko dziecko.

– Nic mnie nie martwi – zapewniłam. – Dzwonisz z jakąś konkretną sprawą?

– Tak, chciałem ci powiedzieć, że ślub będzie za dwa tygodnie. Będziesz miała tydzień, żeby pozatwierać swoje sprawy w Londynie, potem chcę, żebyś przyleciała do Grecji.

– Moja mama jedzie ze mną – rzekłam stanowczo. – Może zmiana miejsca pomoże jej inaczej spojrzeć na życie.

– Nie jestem potworem, Sadie. Pomożemy jej. Musisz jednak pogodzić się z faktem, że na pewne sprawy nie masz wpływu i nie powinnaś się nimi obciążać. To może zaszkodzić dziecku.

Chciałam znienawidzić go za te słowa, ale nie mogłam, bo wiedziałam, że ma rację.

Tydzień później przyleciałam razem z matką na wyspę prywatnym helikopterem Nea.

– O mój Boże – szepnęła matka.

Bez zastrzeżeń podzielałam jej emocje. Przed nami rozciągał się najpiękniejszy widok, jaki tylko mogłyśmy sobie wyobrazić. Dwuskrzydłowa, pobielona willa, otoczona ogrodem, lśniła w słońcu jak drogocenny klejnot. Wąska ścieżka prowadziła na plażę o białym piasku, gdzie między palmami wisały dwa hamaki, w których można było oglądać zachód słońca.

Żałowałam, że nie mogłam zwiedzić wyspy w towarzystwie Nea, ale uprzedził, że przyleci dopiero na ślub. Czekало go jeszcze wiele spraw do załatwienia.

W dniu ślubu obudziłam się ze ściśniętym żołądkiem. Pocieszała mnie jedynie myśl, że na uroczystości miała być tylko najbliższa rodzina.

Patrzyłam na ołtarz przybrany biało-różowymi, sprowadzonymi z Włoch kwiatami i nie wierzyłam, że za chwilę wyjdę za mąż. Cała ta sytuacja wydawała mi się nierealna.

Goście siedzieli na krzesłach ozdobionych dla odmiany wyłącznie białymi kwiatami. Wyraźnie czułam słodki zapach, zmieszany z innymi woniami ogrodu. Delikatny wiatr poruszał moją sukienkę z organdy i koronki. Widziałam biały dywan, po którym powinnam była przemaszerować, ale nie byłam w stanie wykonać kroku. Neo stał przy ołtarzu, niewiarygodnie przystojny i męski, a ja nie potrafiłam na niego spojrzeć. Strach ścisnął mnie za gardło. Jak dam radę żyć z tym człowiekiem? Zerknęłam na dłonie, w których trzymałam bukiet z białych lilii. Drżały mocno i w żaden sposób nie mogłam tego powstrzymać. Nagle zobaczyłam, jak w moją stronę idzie Axios Xenakis, starszy brat Nea. Niezwykła uroda i charyzma była chyba wpisana w ich DNA. Obrzucił mnie lustrującym spojrzeniem, aż wreszcie uśmiechnął się ciepło. Podał mi ramię i szepnął cicho:

– Podoba mi się, że mój brat wije się na wietrze, ale może okażesz mu trochę litości?

– Przecież nic nie robię – zaprotestowałam słabo.

– No właśnie. Wszyscy czekają. Wahasz się już wystarczająco długo. Wierz mi, rozumiem, co czujesz.

Spojrzał w stronę oszołamiająco pięknej kobiety, która kołysała w ramionach dziecko. Od razu było widać, że są w sobie do szaleństwa zakochani. Ja nie mogłam na to liczyć. To nie był ślub, tylko kontrakt. Myśl o dziecku, myśl o matce, powtarzałam sobie. Wzięłam Axiosa pod rękę i poddałam się losowi. Przy ołtarzu wciąż robiłam wszystko, byle nie

patrzeć na Nea, ale kiedy ksiądz ogłosił nas mężem i żoną, przysła chwila, gdy nie mogłam dłużej trzymać głowy spuszczonej. Neo odwrócił mnie ku sobie. Zadrżałam, widząc jego dzikie spojrzenie, które opadło na moje usta. Nie całował mnie od tamtej nocy, gdy poczęliśmy dziecko. Napięłam mięśnie, czując, jak jego wargi muskają moje. Ciało przeniknął ożywczy dreszcz. Przez chwilę zapomniałam, gdzie jesteśmy i co się dzieje. Wreszcie podniósł głowę, patrząc na mój brzuch.

– *Dikos mou* – mruknął, ale po chwili obrócił mnie twarzą w stronę gości. Rozległy się brawa, ale ja słyszałam tylko głos Nea – Pięknie wyglądasz.

Kilka minut później, gdy wysłuchaliśmy życzeń, kelnerzy zaczęli krążyć z kieliszkami szampana i zakąskami. Neo złapał mnie mocno za rękę i pociągnął w głąb ogrodu, do miejsca ocienionego olbrzymim drzewem. Próbowałam wyswobodzić się z uścisku, ale był stanowczy.

– Coś nie tak? – spytałam.

– Ty mi powiedz.

Jego palce przesunęły się po moim nadgarstku.

– Nerwy, nic wielkiego – zapewniłam.

– Rozumiem. Nie martw się, wszystko będzie tak, jak zostało napisane w umowie. Nawet się dziwiłem, że nie próbowałaś wprowadzić jakichś zmian. Chcę, żebyś wiedziała, że doceniam to.

– Nie było powodu, żebym coś zmieniała.

W jego oczach pojawił się błysk niepokoju, który natychmiast znikł.

– Tak... Skoro umowa jest już podpisana, nie ma sensu do tego wracać. – Jego wzrok ponownie opadł na mój brzuch. – Teraz pozostaje mi czekać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jego słowa przeniknęły mnie do kości. Już niemal zapomniałam, że Neo wciąż ma wątpliwości dotyczące swojego ojcostwa, że wszystko, co z rozmachem rzucał mi pod nogi, było warunkowe. Nie ufał mi. Znów przypomniałam sobie, że nie wzięliśmy ślubu, a jedynie zalegalizowaliśmy kontrakt. Ta świadomość wbijała się w moje serce jak kolec. Próbowałam oswobodzić rękę, ale on poprowadził mnie z powrotem na przyjęcie, do gości. Skinął na jednego z kelnerów, który natychmiast przyniósł talerze pełne greckich przysmaków.

– Co ci jest? – Neo nie odpuszczał.

– Nic, zupełnie nic – odpowiedziałam, zmuszając się do fałszywego uśmiechu. Rozejrzałam się wokoło i zobaczyłam, że przygląda nam się Ax. – Czy twój brat wie, dlaczego my... – Zwróciłam się do Nea.

– Jesteśmy małżeństwem, Sadie. Jestem twoim mężem, a ty moją żoną. Będziesz się musiała do tego przyzwyczaić. Spróbuj kurczaka – powiedział, podsuwając mi mały kawałeczek. Poczułam smakowity zapach rozmarynu i cytryny. Zawahałam się.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Odłożył kurczaka z powrotem na talerz, zaciskając na chwilę szczękę.

– To tylko i wyłącznie nasza sprawa, dlaczego się pobraliśmy. Nikt nie ośmieli się o to pytać.

– Bo wydałeś taki rozkaz?

Jego spojrzenie stwardniało.

– Tak.

– I wszyscy słuchają tego, co mówisz, bez zadawania pytań?

– Nie będę zaprzeczał.

– W jaki sposób udało ci się zasłużyć na taką lojalność? – spytałam pół żartem, pół serio.

– Daję ludziom to, czego chcą. Czy to nie najlepszy sposób, aby przekonać do siebie większość ludzi? Zawsze jest coś za coś.

Jego słowa przepełniała gorycz. Zawsze jest coś za coś. Nie wierzył w bezinteresowną pomoc, przyjaźń, miłość?

– Czy to dotyczy także ciebie?

– Nie rozmawiamy teraz o mnie.

– Czyżby? Nie rozumiem, co sprawiło, że jesteś taki nieufny – rzekłam ze szczerą troską.

Zmroził mnie lodowatym spojrzeniem.

– Mówiłem ci już kiedyś, że nie potrzebuję twojej litości. Ani teraz, ani nigdy – syknął przez zaciśnięte zęby.

Zorientowałam się, że dotknęłam czułego punktu.

– To nie litość. Po prostu staram się ciebie zrozumieć.

– A ty znowu swoje. Jesteśmy na ślubnym przyjęciu. To nie jest czas na analizę mojego charakteru, Sadie.

Świadoma, że ściągamy na siebie wzrok jego rodziców, wzięłam głęboki wdech.

– W porządku. Kiedy będę mogła zacząć pracę?

W jego oczach pojawił się sceptycyzm i złość.

– Tak ci spieszno do obowiązków? Nie masz ochoty na miesiąc miodowy? Pani Xenakis, może pani teraz zarządzać moim pilotem.

Zabierze nas, dokąd zechcesz, w dowolne miejsce na świecie. Tylko powiedz słowo.

Wzruszyłam obojętnie ramionami, choć w środku czułam buzowanie emocji.

– Kusząca propozycja, ale nie rozumiem, po co to robisz? Przecież oboje wiemy, jak wygląda sytuacja. To nie jest normalne małżeństwo. Teraz myślę tylko o tym, by jak najszybciej rozpocząć staż.

– Mam nadzieję, że nie zapominasz, że ty i dziecko jesteście teraz najważniejsi, a nie praca.

Przewróciłam oczami.

– Powtarzasz się.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, to zjedz coś. – Znów podsunął mi pod nos soczysty kawałek pieczonego w cytrynie kurczaka, ale nie miałam apetytu.

– Jeśli tak bardzo zależy ci na kurczaku, Neo, to sam go zjedz. Ja muszę przypudrować nos. I na wypadek, gdybyś nie zrozumiał, to znaczy, że potrzebuję przez chwilę побыć sama.

Jedyną oznaką jego niezadowolenia były falujące nozdrza. W tym momencie mało mnie to obchodziło. Przemknęłam do bocznego skrzydła willi. Pomimo burzy, która szalała wewnątrz mnie, nie potrafiłam być obojętna wobec otaczającego mnie piękna. Wciąż zachwyciałam się wystrojem domu, utrzymanym w starym, greckim stylu. To trwało tylko przez chwilę, bo zaraz powróciłam do rzeczywistości. Skręciłam w jeden z korytarzy, z ulgą dostrzegając otwarte drzwi łazienki. Tego właśnie szukałam. Zamknęłam się i przysiadłam na oparciu wanny, wciągając głęboko powietrze. W ciągu ostatniego tygodnia uległam ciekawości i przeszukałam internet, by się więcej dowiedzieć o swoim mężu. Podano niewiele informacji dotyczących jego zerwania z modelką. Okoliczności

wypadku też były niejasne. Za to nie brakowało wspólnych zdjęć Nea z Anną. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tych dwoje, wpatrzonych w siebie jak w obraz, postanowiło się rozstać. Próbowałam sobie wmówić, że nic mnie to nie obchodzi, ale nie potrafiłam oszukać serca.

Po dziesięciu minutach wiedziałam, że powinnam wrócić do gości. Nie mogłam przez resztę dnia ukrywać się w łazience. Opłukałam dłonie zimną wodą i wyszłam. W tej samej chwili w salonie pojawiła się Callie Xenakis, z małym Andreasem w ramionach.

Zauważyła mnie i uśmiechnęła się ciepło.

– Przyszłam tu, żeby odpocząć od upału. Przyłączysz się? – zaproponowała serdecznie.

Usiadłyśmy na sofie. Drzwi do ogrodu były otwarte i widziałam, jak Neo rozmawiał ze swoim bratem. Na ich przystojnych twarzach malowały się surowe miny. Ax powiedział coś do Nea, a ten odpowiedział ostro, zaciskając usta, co najwidoczniej jeszcze bardziej rozbawiło jego brata.

– Zrób im przysługę i zostaw ich przez chwilę samych. Niech się dogadają.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na nią pytająco.

Callie zmarszczyła czoło, jakby się zastanawiała, czy może mi zaufać.

– Jestem pewna, że widziałaś artykuły w gazetach. Powiedzmy, że w moim małżeństwie nie było na początku różowo. A Neo... cóż, żartował sobie kosztem swojego brata. Ci dwaj zawsze ze sobą rywalizowali.

– Więc teraz Ax w odwecie kpi sobie z naszego małżeństwa? – spytałam, nieco urażona.

Callie roześmiała się.

– Ax myślał, że będzie musiał czekać długie lata, zanim odgryzie się młodszemu bratu. Jeśli w ogóle.

– Mnie nie jest do śmiechu – wyrwało mi się, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

W jej inteligentnych, błyszczących oczach pojawił się błysk zrozumienia. Pomyślałam, że z nią szybko potrafiłabym się zaprzyjaźnić.

– Pewnie jesteś mocno zestresowana. Nie dziwię się. Wszyscy o tobie mówią. Wiesz, ten ślub był dla wszystkich dużym zaskoczeniem.

Zacisnęłam usta, przypominając sobie słowa Nea, że nasze małżeństwo to wyłącznie nasza sprawa. Callie chyba czytała w moich myślach, bo machnęła ręką.

– Nikomu nic do tego, ale... Cóż, nikt się tego nie spodziewał po Neo. W każdym razie nie tak szybko – dodała niemal szeptem, spoglądając na śpiącego synka.

W tym momencie spostrzegłam, że Neo odwraca się twarzą w stronę domu. Gdy mnie zobaczył, jego zimne jak lód oczy zmieniły się w gorące fajerwerki. Z wielkim wysiłkiem odwróciłam wzrok, skupiając uwagę na małym Andreasie. Był naprawdę ślicznym dzieckiem. Kiedy wstałam, Callie obrzuciła mnie spojrzeniem.

– Twoja suknia jest przepiękna – stwierdziła ze szczerym zachwytem. Podzielałam jej zdanie. Góra sukni miała głęboki dekolt i prześwitujące, koronkowe rękawy. Spódnica z organdyny była lekka i zwiewna, z rozcięciem po prawej stronie. Całość sprawiała wrażenie stroju prostego i skromnego, a jednocześnie wyrafinowanego i eleganckiego. Miękki, cieniutki materiał był niczym najbardziej uwodzicielski szept na mojej skórze.

– Dziękuję – odpowiedziałam. – Czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Co znaczy: *dikos mou*?

Otworzyła szeroko oczy, a kiedy się zarumieniła, z przestraczem pomyślałam, że popełniłam jakiś nietakt.

– Przepraszam, jeśli to coś niegrzecznego...

– Ależ nie. Ax często to mówi. Gdzie to usłyszałaś?

Przygryzłam wargę. Nie byłam pewna, czy powinnam to wyjawić, ale zwyciężyła ciekawość.

– Neo tak powiedział, gdy złożyliśmy przysięgę.

Na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech.

– To znaczy „moja”.

– Och! – Moje serce podskoczyło w absurdalnym, radosnym galopie. Zaraz jednak uświadomiłam sobie, że mówił o dziecku, nie o mnie. Pospiesznie zmieniałam temat, ale nagle do salonu wszedł Neo. Omiotło mnie jego przenikliwe spojrzenie. Ax ruszył w stronę żony i objął zaborczo jej ramiona. Callie przytuliła się do niego mocno.

– Witaj w rodzinie, Sadie – zawołała wesoło.

Neo tymczasem wyciągnął do mnie rękę.

– Moi rodzice wyjeżdżają. Może chciałabyś ich razem ze mną odprowadzić? – zapytał jedwabistym tonem.

Niepewnie podałam mu dłoń, jego palce splotły się mocno z moimi. Przeniknął mnie podniecający dreszcz, którego skutki od razu poczułam w dole brzucha i w całym ciele. Walczyłam i przegrałam. Nic nie mogłam poradzić na to, że ten mężczyzna tak mocno na mnie działał.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, jego rodzice już czekali. Neo odziedziczył wzrost po ojcu i oczy po matce. Uważnie taksowali mnie wzrokiem.

– Może wybralibyście się do nas na kolację, gdy wrócicie z miesiąca miodowego? Chciałabym poznać lepiej moją synową – oświadczyła Elektra

z delikatniejszą nutą w głosie, która rozkaz zmieniała w uprzejmą prośbę.

Nie zdążyłam powiedzieć, że żadnego miesiąca miodowego nie będzie, bo Neo rzekł aksamitnym głosem:

– Dziękuję, mamu. Powiadomimy cię, kiedy będziemy wolni.

Pożegnali się z nami, a zaraz potem Axios i Cellie. Jako ostatnia podeszła do nas moja matka.

– To był wspaniały dzień i piękny ślub – westchnęła rozmarzona. – Nie mogę uwierzyć, że moja mała dziewczynka wyszła za mąż. Gdyby tylko widział cię...

– Mamu, helikopter czeka – przerwałam jej, zanim zdążyła wspomnieć ojca. Cieszyłam się, że wreszcie zgodziła się pójść na odwyk, by skończyć z hazardem.

Neo z uśmiechem przytulił mamę, a potem obserwowaliśmy w milczeniu, jak helikopter wzbija się coraz wyżej. I w ten sposób w promieniach zachodzącego słońca zostałam sama na greckiej wyspie z mężczyzną, który od teraz był moim mężem. Patrzył na mnie, a ja starałam się udawać, że tego nie dostrzegam. Wciąż oceniał mnie tymi wszystkowidzącymi oczami.

– Helikopter przyleci także po nas, prawda?

Jego wzrok powędrował w stronę maszyny, która była już tylko małym punkcikiem na horyzoncie.

– Tak, ale dopiero jutro wieczorem.

– Jak to? Dlaczego? – Wpadłam w panikę.

– Ponieważ chcę uniknąć plotek. Oboje wiemy, jak doszło do tego ślubu, nie muszą o tym wiedzieć inni. Nie chcę, żeby się zastanawiali, dlaczego następnego dnia po ceremonii wróciłem do pracy.

– Myślałam, że nie dbasz o to, co myślą inni?

Objął mnie w talii i zaczął prowadzić w stronę willi.

– Tutaj jest dyskretnie. Nikt o nic nie zapyta. Zupełnie inaczej jest poza wyspą. Sama się przekonasz.

Niepewność kryjąca się za tymi słowami sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz.

– Mogłeś mnie uprzedzić o swoich planach, zanim mnie tu uwięziłeś. – Grałam oburzoną, choć tak naprawdę z każdym krokiem byłam coraz bardziej podekscytowana. Weszłam do olbrzymiego salonu z Neo u boku, czując jego zapach.

– Pomyślałem, że docenisz spokój i ciszę. Ostatnie dni były bardzo pracowite. – Poprowadził mnie do olbrzymiej sofy, stojącej przy wyjściu na taras. – Usiądź. Z tego miejsca najlepiej widać zachód słońca – mówił głębokim, mocnym, choć nieco szorstkim głosem.

W tym momencie jeden z kelnerów podszedł do niego, pytał o coś po grecku, więc Neo wyszedł z nim na zewnątrz. Zsunęłam buty z nóg, rozluźniając się. Poczułam nawet ulgę, że przez chwilę uwolniłam się od przytłaczającej bliskości tego nieziemsko przystojnego mężczyzny. Wciąż nie mogłam się przyzwyczaić, że to mój mąż. Wygładziłam suknię i nagle jeden z ostatnich promieni słońca odbił się w obrączce na palcu. Wcześniej nie miałam okazji dokładnie się jej przyjrzeć, ale teraz wpatrywałam się w idealnie dopasowany, platynowy krążek z diamentami. Nie musiałam być jubilerem, by wiedzieć, że to niezwykle cenny klejnot. Z tego, co pamiętałam, obrączka Nea była bez diamentów, choć wykonana z tą samą precyzją. Kiedy przed ponad dwoma miesiącami wtargnęłam przerażona do jego biura, nie mogłam przewidzieć, że zostanę jego żoną. Dziwne małżeństwo, ale jednak małżeństwo, o czym przypominała obrączka na palcu. Jak on to sobie wyobrażał. „Masz moje słowo, że nie będzie innej kobiety...”. Serce mi drżało, choć wiedziałam, że nie mogę, nie powinnam

wiązać z tym zapewnieniem żadnych nadziei. Kiedy zobaczyłam, że wraca, pośpiesznie ukryłam dłoń między fałdami sukni. Niósł tacę z półmiskami.

– Mam nadzieję, że tym razem nie będziesz się ze mną kłóciła i spróbujesz tych pyszności? – zapytał beztrosko, choć z determinacją w oczach.

Nawet nie śmiałam zaprotestować, bo byłam głodna jak wilk. Zupełnie jakby ktoś wcisnął we mnie jakiś guzik z funkcją „apetyt”. Skinęłam głową, a on położył tacę na moich kolanach.

– Powinnam się przebrać – rzekłam pośpiesznie. Nie chciałam pobrudzić pięknej sukni.

Jego stalowoszare spojrzenie objęło mnie całą. Prześliznęło się po twarzy, szyi, dekolcie, zatrzymało na bosych stopach.

– Nie ma pośpiechu – rzekł, znów patrząc mi w twarz ze szczególnym błyskiem w oczach.

Zjadłam porcję musaki, a potem kurczaka z sałatką, danie, którego wcześniej nie chciałam spróbować, i aż jęknęłam, czując wspaniały smak na języku.

– Wcześniej mówiłeś, że nie obchodzi cię, co inni o nas mówią. Musiałeś jednak zdawać sobie sprawę, że nasz niespodziewany ślub będzie sensacją i ludzie będą zadawać pytania.

Skinął głową.

– Oczywiście. Wiem, że są ciekawi, co się stało, czy przypadkiem nie jesteś w ciąży i jak do tego doszło.

Jedzenie zmieniło się w moich ustach w suche trociny.

– Masz na myśli...

– Tak. Niektórzy członkowie rodziny wiedzą, że nie mogę mieć dzieci.

Odsunęłam tacę, ale on zdecydowanie pchnął ją z powrotem.

– Umowa była taka, że zjesz.

Dla dobra dziecka, te słowa zawisły między nami w powietrzu. Jadłam więc, choć już bez apetytu.

– W takim razie będą mieli mnie za oszustkę – zauważyłam.

– Do czasu. Czas pokaże, czy mówisz prawdę.

– Pomijając kwestie biologiczne, dlaczego tak ci jest trudno uwierzyć, że to twoje dziecko, Neo? – zapytałam spontanicznie.

– Ponieważ nie wierzę na słowo. Już nie – dodał lodowatym tonem. – I nie próbuj tego zmienić, bo niepotrzebnie stracisz mój i swój czas.

Jego mocne słowa sprawiły, że chciałam wiedzieć, co się stało, skąd ta nieufność. Nie zdążyłam spytać, bo Neo przywołał kelnera, by zabrał tacę. Chciałam wstać, ale powstrzymał mnie, łapiąc delikatnie za ramię.

– Jeszcze nie widziałś zachodu słońca – przypomniał. – Poza tym mam coś dla ciebie.

Nie byłam pewna, czego jestem bardziej ciekawa: zachodu słońca czy niespodzianki. Neo skinął głową w stronę horyzontu. Patrzyłam z zachwytem, jak wspaniałe połączenie różu, błękitu i szarości tańczy nad rozkołysanymi wodami morza. Miałam wrażenie, że cała wyspa skąpana jest w niezwykłych barwach.

– Jak pięknie. Zapiera dech w piersi – szepnęłam.

– To prawda.

Minuty mijały i słońce powoli zanurzyło się w morzu. Odwróciłam głowę w stronę Nea i ze zdziwieniem spostrzegłam, że nie patrzy na zachód słońca, tylko na mnie. Niezwykłe światło wirowało w jego oczach. Serce obijało mi się o żebra. On tymczasem sięgnął do kieszeni i wyjął małe aksamitne pudełko.

– Powinienem był dać ci to wcześniej – powiedział, unosząc wieczko.

Zaniemówiłam. W środku leżał przepiękny platynowy pierścionek z dużym kwadratowym brylantem o czerwonym odcieniu. Widziałam kiedyś taki klejnot w programie przyrodniczym, ale nigdy na żywo. Pierścionek idealnie pasował do obrączki. Zdawałam sobie sprawę, że mam dziwną minę, ale nie byłam w stanie zapanować nad zachwytem. W życiu nie widziałam tak pięknej biżuterii.

– Podoba ci się? – zapytał nieco szorstko.

Podniosłam wzrok i znów byłam zniewolona, tym razem jego płonącym spojrzeniem.

– Nie powinnam go nosić.

Uniósł jedną brew. Był najwyraźniej zaskoczony moją odpowiedzią.

– Nie rozumiem – wycedził.

– Noszenie czegoś takiego w miejscach publicznych to proszenie się o rabunek.

– O to się nie martw.

Wziął mnie za rękę. Zawahałam się.

– Neo...

– Załóż go, Sadie. Niech ludzie widzą, że masz pierścionek zaręczynowy. Poza tym sprawisz mi przyjemność.

Złagodniałam. Być może sprawił to spektakularny zachód słońca, pyszny posiłek, a może po prostu ta jedna konkretna bitwa nie miała żadnego sensu? Noszenie pierścionka nie było żadnym poświęceniem, zważywszy na fakt, że zdecydowałam się na poważniejsze kroki, które wiązały mnie z tym niezwykłym mężczyzną. Podałam mu dłoń. Wsuwanie pierścionka na palec było dla mnie doświadczeniem szczególnym, intymnym. Do tego stopnia, że wstrzymałam oddech, dopóki zaręczynowy prezent nie znalazł się przy obrączce. Byłam jeszcze bardziej zdumiona, gdy nie puścił mojej ręki, tylko poderwał mnie w górę.

– Nie będziesz ich potrzebować – stwierdził, kiedy wsunęłam stopy z powrotem w pantofle. Poprowadził mnie do południowego skrzydła, gdzie każde pomieszczenie było arcydziełem rąk najlepszych dekoratorów wnętrz. Wiedziałam już, że w tej części znajduje się sala kinowa i piwnica, w której leżakowały najlepsze wina, na które mogli sobie pozwolić wyłącznie nieprzyzwoicie zamożni ludzie. W skrzydle północnym znajdowały się przede wszystkim ogromny salon i dwa przylegające do niego apartamenty z tarasem wielkości kortu tenisowego. Tuż obok dostrzegłam częściowo zadaszony basen. Od razu ogarnęła mnie pokusa, by zanurzyć stopy w musującej bąbelkami wodzie. Spojrzałam na Nea z zachwytem i wtedy spostrzegłam, że patrzy na moje usta. Nie spieszył się, nie odwrócił wzroku. Wylał się na mnie żar, który szybko zmienił się w prawdziwe piekło, które mogło pozbawić mnie rozsądku. Podeszłam do basenu, próbując ostudzić emocje. Seksu nie było w kontrakcie.

– Czy ta wyspa ma jakąś nazwę? – spytałam powoli.

– Neostros – dodał, spoglądając na mnie z ukosa.

– Nazwałeś wyspę swoim imieniem? Jakie to... narcystyczne.

– To nie tak – zaśmiał się. – Mój dziadek kupił to miejsce dawno temu i nadał mu nazwę. Moi rodzice spędzali tu wakacje i matka akurat zaczęła rodzić. Przyszedłem na świat w jednym z domów, po drugiej stronie wyspy. To ja dostałem imię po wyspie, a nie ona po mnie.

– Czy twój dziadek jeszcze żyje?

Na jego twarzy pojawił się wyraz goryczy.

– Nie. Zmarł na zawał serca, co było bezpośrednim skutkiem pracy ponad siły w ciężkich czasach.

Trudno mi było sobie wyobrazić, by którykolwiek z Xenakisów wiedział, co to problemy finansowe.

– Ciężkie czasy? Co masz na myśli?

Jego usta wykrzywiły się w cynicznym grymasie.

– Dziadek zaufał nieodpowiedniemu człowiekowi. Wpadł w długi, zarobki zjadały odsetki. Babcia przypłaciła to zdrowiem i wkrótce zmarła. Dziadek załamał się po jej śmierci.

– Z tego co wiem, pochodzisz z bardzo dużej rodziny. Nie było kogoś, kto mógłby pomóc twojemu dziadkowi?

Neo uniósł rękę i zaczął się bawić kosmykiem moich włosów. To było niemal jak intymna pieszczota.

– Nie chcę już o tym rozmawiać. Jak widzisz, ja i Ax zrobiliśmy wszystko, by postawić przedsiębiorstwo na nogi. Są chwile, gdy trzeba twardo walczyć o swoje, czasami łamiąc zasady.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć. Natychmiast puścił kosmyk i przesunął palce po moich ustach, tak że nie mogłam zabrać głosu.

– Nie próbuj mnie przekonywać, że jest inaczej, Sadie.

– Tak patrzysz na życie? Z pozycji gorzkości i żalu?

– A z tobą jest inaczej? Jak to było z twoim ojcem? – Poczułam się, jakby uderzyła we mnie lodowata fala. – W ogóle o nim nie mówisz, choć przecież żyje. Wydedukowałam także, że jest główną przyczyną kłopotów twojej matki. Co to za tajemnica? Co on ci zrobił?

– Nie ma o czym mówić – mruknęłam. – Aż do moich szesnastych urodzin był wystarczająco dobrym ojcem i niezłym mężem. Nigdy nie słyszałam, by rodzice się kłócili albo nie zgadzali.

Neo zmarszczył brwi.

– Co się więc stało?

– Pewnego dnia wróciłam ze szkoły. Matka płakała histerycznie i gdy się wreszcie uspokoiła, pokazała mi kartkę od ojca z Wenezueli. Problem w tym, że powinien być w podróży służbowej w Irlandii. W ten właśnie sposób, przy pomocy kartki, zakończył swoje małżeństwo.

– Co napisał?

– Napisał, że nie chce być już mężem i ojcem. Jego prawnicy załatwili rozwód. Nie wspomniał o długach i o tym, że wyczyścił wspólne konto bankowe. Byłam w szoku, gdy jeszcze tego samego dnia komornicy wyrzucili nas z domu.

Neo zaklął.

– I co zrobiłyście?

– Moja matka miała trochę oszczędności, których nie trzymała w banku. Wynajęłyśmy mieszkanie na rok. Starczyłoby na dłużej, gdyby... – przerwałam ze wstydem.

Neo otoczył mnie ramieniem.

– To wtedy twoja mama zaczęła mieć problemy z hazardem, tak?

Skinęłam głową.

– Dostałam pracę na pół etatu i dzięki temu jakoś ciągnęłyśmy. Niestety mama coraz bardziej pograżała się w depresji. To były trudne czasy.

– Czy ojciec kiedykolwiek skontaktował się z tobą? Próbował przeprosić?

– Nie. Nigdy więcej się do nas nie odezwał.

– Był bankierem na kierowniczym stanowisku, prawda?

– Tak – przyznałam, po raz kolejny zdając sobie sprawę, że Neo solidnie zapoznał się z życiorysem moim i mojej rodziny.

– Potrzebował więc dziecka, żony i stabilnego domu, by dopełnić wizerunku. Potem najwidoczniej awansował i przestałyście mu być potrzebne.

– Nie mówisz niczego, czego nie wiem, Neo. Tak, ja i mama byłyśmy tylko gadzetami, których używał, by ładnie wyglądać na rysunku. Potem bez żadnych skrupułów zwolnił się z obowiązków męża i ojca. –

Westchnęłam ciężko. – To był długi dzień, Neo. Chciałabym się już położyć.

W jego oczach pojawił się błysk o tej szczególnej, zmysłowej mocy, która poruszała we mnie każdy nerw. Zaczęłam się zastanawiać, czy pierścionek na moim palcu, oznacza coś więcej niż transakcję.

– To twoja noc poślubna, Sadie. Naprawdę chcesz ją zakończyć w ten sposób? Iść spać wkrótce po zachodzie słońca?

– Bardzo się starałeś, żebym nie zapomniała, jaki charakter ma to małżeństwo i że zawieramy je tylko dla dobra dziecka. To nie twoja sprawa, jak spędzę dzisiejszą noc.

Odetchnął powoli, zbliżając się do mnie.

– A może chciałbym, żeby to była moja sprawa.

Starałam się powstrzymać galop serca, gdy musnął palcami szyję, czarując mnie tą pieśzczotą. Ale czyż nie była to tylko iluzja? Sen, z którego prędzej czy później obudzę się rozczarowana?

– Zgodziliśmy się, że seks nie będzie częścią umowy, i zamierzam tego trzymać. Dobranoc, Neo.

Odeszłam szybko, nie oglądając się za siebie. Nie mogłam nawet myśleć o tym, że ta noc mogłaby wyglądać inaczej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Biel... Powinna nosić białe ubrania każdego dnia do końca życia. Gdy odchodziła, zwiewna suknia unosiła się wokół niej jak perłowy obłok i mogłem myśleć jedynie o tym, jak fascynująco wygląda w bieli. Włosy lśniły niczym płomień, spływając po delikatnej koronce. Szalenie podniecający widok. Właściwie wszystko w tej kobiecie, którą poślubiłem, było podniecające i kuszące. Dzikus mógłby zrobić z tego użytek, ale ja miałem się za kulturalnego mężczyznę, który potrafi oprzeć się pokusie. Mimo to przeklinałem jej decyzję, by wykluczyć z naszego dziwnego małżeństwa seks. Co by to szkodziło?! Po tych wszystkich związkach, zaręczynach z Anną i jej zdradzie nauczyłem się jednego: seks nie jest niczym złym, jeżeli wcześniej jasno określi się zasady. Sadie okazała się dobrą negocjatorką, więc dlaczego by nie spróbować negocjacji w tej sprawie? Gdy myślałem o jej gładkiej skórze, jędrnym ciele pod moim, pocałunkach, miałem ochotę na coś więcej niż jedna noc poślubna. Spojrzałam na palec, na którym lśniła obrączka, symbol małżeństwa. Miałem żonę. Mimo to w łóżku czekała na mnie pustka. Nie mogłem być z Sadie, choć najprawdopodobniej nosiła moje dziecko. Myśl, że zasiałem w jej łonie ziarno, choć wszyscy lekarze nie dawali mi żadnych szans, napełniała mnie niezwykłym uczuciem szczęścia. Okręciłem obrączkę wokół palca i ruszyłem do swojej sypialni. Nie mogłem zasnąć. Przez trzy godziny pracowałem nad raportami marketingowymi, walcząc z pokusą, której na imię było Sadie Preston. Nie! Sadie Xenakis.

Wreszcie odłożyłem laptop i wyszedłem na taras. Wiatr schłodził skórę, ale nie przyniósł ulgi w innych sprawach. Podniecenie nie opadło, wręcz przeciwnie. Księżyc odbijał się w atramentowej czerni morza. Był to spokojny widok, kontrastujący z tym, co się działo w moim wnętrzu.

Miałem już wrócić do pokoju, gdy nagle wstrzymałem oddech. Przez chwilę nie wiedziałem, czy to, co widzę, to wytwór mojej wyobraźni, czy też prawda. Sadie stała przy basenie, w świetle księżyca. Musiała pływać, bo włosy ociekały wodą. Białe bikini eksponowało jej piękne ciało. *Thee mou*, uwielbiałem ją w bieli. Wyglądała jak bogini. Brzuch dopiero zaczął się zaokrąglać, za to piersi stały się pełniejsze. Miałem ochotę poczuć ich ciężar w dłoni.

Bez zastanowienia ruszyłem w jej stronę. Usłyszała moje kroki i odwróciła się.

– Neo! Myślałam, że...

– Śpię? – Do diabła, podniecenie odbierało mi głos.

Obrzuciła mnie spojrzeniem. Czy jej wzrok nie zatrzymał się nieco poniżej paska? Puls mi przyspieszył.

– Przeszkadzam ci? – spytała.

– Nie, nie mogłem spać. Ty chyba też nie. Czy nie miałem racji? Czy nie szkoda marnować tej pięknej nocy na sen?

– To był dzień pełen emocji i pewnie dlatego...

– Oboje wiemy, że nie o to chodzi – przerwałem jej, zniecierpliwiony tym, że nie chciała się przyznać.

Wpatrywała się we mnie, oddychając szybko. Włosy przerzuciła na jedno ramię, wykręcając je, by odsączyć wodę. Krople spływały po jej rękach, brzuchu... Byłem na granicy wytrzymałości. Pragnąłem ją złapać, pożyć, smakując każdy skrawek jej ciała. Wreszcie złapałem ręcznik

i owinałem ją, tylko po to, by mieć pretekst. Z satysfakcją spostrzegłem, że nie wyrywa się, jakby chciała być w moich ramionach.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłem spać? Kusisz mnie tak, jak nie byłem kuszony nigdy w życiu.

Odetchnęła głęboko, przesuwając językiem po dolnej wardze. Przywarłem do niej mocniej, wbijając palce w plecy, jakby za karę, że tak mnie dręczy. Gdy jęknęła, przywarłem do niej ustami. Jej język ostrożnie wyszedł mi na spotkanie, uczestnicząc w erotycznym tańcu, zmysłowej degustacji. Chciałem tego doświadczyć na całym jej ciele, a zwłaszcza raz jeszcze dotknąć tego ciepłego miejsca między jej nogami. Pogłębiłem pocałunek, a kiedy otworzyła się na mnie, nie mogłem powstrzymać jęku triumfu.

– Twoje włosy to dzieło sztuki, *pethi mou*. Cała jesteś dziełem sztuki.

– Neo...

– I te usta! *Christos*, masz boskie usta! – wyznałem, nie wypuszczając jej z objęć. – Wciąż o tym myślałem, gdy pocałowałem cię przy ołtarzu.

Przesunąłem ręką po jej ciele, piersi, aż zsunąłem ją niżej, by dotrzeć do centrum kobiecości.

– Wyobrażałem sobie, że otulasz mnie mocno, biorąc mnie w siebie.

Jęknęła przy moich ustach.

– Nie, nie powinniśmy tego robić – szepnęła cicho. – I nie powinnam cię pragnąć, ale... oto jestem.

Wsunąłem dłoń w mokre bikini i zacząłem ją pieścić palcami, choć pragnąłem ustami. Musiałem jej dotykać, musiałem ją czuć.

Ugięła nogi w kolanach i znów jęknęła. Byłem tak podniecony, że dopiero po chwili zorientowałem się, że trzyma mnie za nadgarstek, a drugą ręką próbuje mnie od siebie odepchnąć.

– Neo... nie możemy.

To był słaby protest. W jej oczach widziałem rozdarcie między bunt a głodem. Zacisnęła uda, unieruchamiając moją rękę.

– Mówisz, że nie możemy, ale przecież wiem, że tego chcesz. Twoje ciało lgnie do mnie. Chcesz tego, oboje tego chcemy. Myślisz, że nie czuję, jaka jesteś wilgotna, Sadie?

Rozchyliła uda, jej twarz oblało gorąco. Powoli cofnąłem rękę.

– To jest tylko... chemia.

– Nie ma czegoś takiego jak „tylko chemia”. Wiesz o tym.

Mój wzrok opadł wymownie na naprężone sutki pod mokrym białym stanikiem.

– To nic nie znaczy – zaprotestowała. – Poza tym to przez seks znaleźliśmy się w takiej sytuacji.

Jej słowa były niczym zimny kompres, który schłodził podniecenie.

– A nie podoba ci się ta sytuacja? Żle ci tutaj?

– Nie wkładaj mi słów w usta. Nie o tym mówię. Może nie byłam przygotowana na dziecko, ale obiecałam sobie, że dam mu jak najlepsze życie. Nie mam zamiaru jeszcze bardziej go sobie komplikować. Jeśli więc szukasz sposobu, aby sobie ulżyć, to... – zawahała się.

– To co, Sadie?

Potrząsnęła głową, nic nie mówiąc. Delikatnie wsunąłem jej mokre pasmo włosów za ucho. Puls mi podskoczył pod wpływem dotyku.

– Nie potrafisz wypowiedzieć tych słów, prawda? – zadrwiłem z diabelską satysfakcją. – Sama siebie oszukujesz.

Odwróciła głowę.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

Pogłaskałem jej policzek, śmiejąc się w głos.

– Naprawdę? Pozwól więc, że przedstawię ci moją teorię. To małżeństwo nie jest tylko formalnością, choć bardzo byś tego chciała. Nie tylko ja potrzebuję sobie ulżyć, prawda?

– Przestań, Neo. Nie musisz mnie upokarzać. Przyznaję, że przed chwilą było bardzo miło, ale to nie jest warte niszczenia sobie życie. Dlatego ja nie potrzebuję sobie ulżyć. Nie skusisz mnie. Dobranoc.

Znów patrzyłem, jak odchodzi. Znów pozostawiała mnie z chaosem w głowie i w ciele. Pragnąłem jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety w swoim życiu. Wróciłem do sypialni, wprost pod zimny prysznic. Wszystkie emocje, których doświadczałem, zbladły, kiedy kilka dni później podczas USG usłyszałem mocne bicie serca mojego dziecka.

Nie mogłam oderwać wzroku od twarzy Nea, który jak szalony wpatrywał się w ekran. Nie potrafiłam odgadnąć, czy są to pozytywne emocje, czy wręcz przeciwnie. Zorganizował wszystko tak, by badanie odbyło się w mojej sypialni, w ateńskiej rezydencji. Nie bez żalu opuściłam wyspę, ale wiedziałam, że tak jest lepiej. Gdy lekarz dokonywał pomiarów, wzrok Nea przesunął się po mojej twarzy i ciele, aż zatrzymał się na brzuchu. Czy wciąż miał wątpliwości? A może wzruszyło go bicie serca maleństwa, które we mnie rośnie? Wreszcie doktor zakończył badanie, oświadczając, że wszystko w porządku, a dziecko jest zdrowe. Uzupełnił kartę pacjenta i wydrukował dwa zdjęcia. Neo chwycił je łapczywie, jedno wsunął do portfela, a drugie podał mi, muskając przy tym kciukiem dłoni. Coś dziwnego i intensywnego pojawiło się w jego oczach. Stopiony żar rozlał się w brzuchu.

Ta chwila szybko minęła. Gdy zostaliśmy sami, Neo zwrócił się do mnie.

– Jak się czujesz?

- Wystarczająco dobrze, by rozpocząć pracę.
- Nie masz już porannych mdłości?
- Skończyły się tydzień temu – wyjaśniłam, zapinając bluzkę.
- Bardzo dobrze. Za pół godziny wyjeżdżamy. Odprowadzę lekarza – oświadczył, opuszając pokój.

Sypialnia była dwukrotnie większa od mieszkania, które wcześniej zajmowałam z matką. Nie wliczając w to przestronnej garderoby, którą aż po sufit wypełniały pułki i szuflady. Bez problemu mieściły się w niej buty, torebki, ubrania wieczorowe i codzienne. Były też zestawy biznesowe, a ponieważ to miał być mój pierwszy dzień w pracy, wybrałam jasną koszulę, białą marynarkę i ołówkową spódnicę.

Ostatniej nocy, kiedy helikopter wylądował w luksusowej części Aten, byłam zbyt przytłoczona godziną spędzoną w towarzystwie Nea, by zwrócić uwagę na otaczające mnie piękno kilkupiętrowej rezydencji. Każdy centymetr kwadratowy ociekał tu bogactwem. Motywem przewodnim kolorystyki był alabaster z szarością marmuru. Z okien rozciągał się oszałamiający widok na Akropol. Przy takich atrakcjach niepotrzebny był telewizor. Sześciuosobowy personel posługiwał się nienaganną angielszczyzną. Do niedawna byłam przekonana, że taki świat istnieje tylko w kolorowych gazetach matki, a teraz stałam się częścią tego luksusu, który onieśmiał mnie i przytłaczał.

Kiedy usiadłam w czarnym maserati, Neo wskazał na leżącą na siedzeniu aktówkę.

- Należy do ciebie. W środku jest tablet. Masz tam plik z raportami. Do południa chcę poznać twoje zdanie na ich temat.
- Nie martwisz się, że posądzą cię o nepotyzm? – spytałam, sięgając po aktówkę.

– Ani trochę – rzucił szorstko. Zmarszczył brwi i dodał: – Nie zamierzam ci niczego ułatwiać. Jestem wymagającym szefem, Sadie. Jeśli jednak ty masz jakieś obawy, zrób wszystko, by udowodnić niedowiarkom, że się mylą.

W ciągu kolejnych trzech tygodni mogłam się przekonać, że Neo nie żartował. Jako przełożony zachowywał się jak nadzorca niewolników. Często, gdy siedział za biurkiem niczym na tronie władcy, zasypywał mnie poleceniami, nie pozwalając mi złapać oddechu. Jako mąż dbał o to, bym regularnie jadła, a posiłki sprowadzał dla mnie z najlepszych restauracji w mieście. Pilnował, bym przyjmowała witaminy o określonych godzinach i chyba bardziej przejmował się moją ciążą niż ja. Któregoś popołudnia, gdy położyłam mu raport na biurku, popatrzył na mnie wyjątkowo ciepło, z nieukrywaniem zainteresowaniem. Było to tego dnia, gdy zostałam pochwalona przez jednego z klientów, dla którego przygotowałam projekt strategii marketingowej.

– O czym myślisz? – spytałam, zaintrygowana.

Pytanie najwyraźniej go zaskoczyło.

– Biel – odparł machinalnie.

– Słucham?

– Wspaniale wyglądasz w bieli. Powinnaś nosić ubrania tylko w tym kolorze.

– Czy to polecenie służbowe? Wydaje ci się, że potulnie skinę głową i powiem „tak, sir, zrobię wszystko, czego tylko pan sobie zażyczy”?

Jego usta drgnęły w rozbawieniu.

– Jestem realistą i wiem, że tak nie powiesz. Nie robisz niczego, by sprawić mi przyjemność, w każdym razie nie bezinteresownie. – Jego słowa sprawiły mi przykrość. Poczułam się jak wykorzystująca go pijawka. –

Sadie, nie rób takiej miny, to miał być komplement, a nie zachęta do wojny. Naprawdę pięknie wyglądasz w bieli.

– A więc to dlatego moja garderoba jest pełna białych ubrań?

Wzruszył ramionami.

– Podobno nie przepadasz za robieniem zakupów, więc postanowiłem cię wyręczyć. Jeśli coś ci się nie podoba albo czegoś ci brakuje, wystarczy, że powiesz słowo.

W pierwszej chwili pragnęłam dać mu do zrozumienia, że nie życzę sobie, by wybierał mi stroje, ale chwila buntu zgasła, gdy poczułam pod palcami miękki materiał. Tego dnia włożyłam bawełnianą sukienkę w kształcie litery A z dekoltem w łódkę, która sprytnie maskowała mój powiększający się brzusek. Pasowała idealnie.

– Myślę, że wszystko jest w porządku – powiedziałam łaskawie.

Wstał z miejsca, obszedł biurko i przysiadł na skraju.

– Chodź tu bliżej, Sadie – rozkazał drżącym głosem.

– Dlaczego? – zdziwiłam się, czując, jak robi mi się gorąco.

– Ponieważ musimy omówić różne szczegóły przed zebraniem.

Nie dałam się nabrać. Błysk w jego oku zdradzał intencje, które nie miały nic wspólnego z pracą. Mimo to podeszłam, jak sobie tego życzyłam.

Złapał mnie za biodra i ustawił między swoimi rozstawionymi nogami. Popatrzył mi w oczy, a ja starałam się uspokoić oddech. I wtedy niespodziewanie poczułam słodkie, cudowne mrowienie w brzuchu.

– Och! – zawołałam wzruszona.

– Co się stało?

– Właśnie poczułam...

– Dziecko? – Rozbroiła mnie ta surowa powaga w jego głosie z nutami tęsknoty i czułości. – Poruszyło się?

– Nie jestem pewna. Zdawało mi się, że to takie trzepotanie... och, znowu!

Popatrzył na mój brzuch, po czym delikatnie położył na nim rękę.

– Mogę, Sadie? – spytał z wahaniem.

Drżąc na ciele i walcząc ze łzami wzruszenia, skinęłam głową. Czekał z napięciem i gdy trzepotanie się powtórzyło, westchnął zachwycony. Popatrzył mi w oczy.

– Powiedziałem ci, że wyglądasz pięknie. Pomyliłem się. Wyglądasz cudownie. Cała promieniejesz. – Delikatnie pogłaskał mnie po policzku. – Twoja skóra, oczy... Coś niesamowitego!

– To... to zasługa ciąży, nie moja.

– Większość kobiet przyjęłaby taki komplement z zadowoleniem, ale nie ty – mruknął, jakby speszony. – Dlaczego nie chcesz przyjąć do wiadomości, że uważam cię za piękną, cudowną i wyjątkową?

– Neo...

– Cicho, *pethi mou*. Cieszymy się tą chwilą – przerwał mi stanowczo, hipnotyzującym głosem. Staliśmy więc tak przez moment bez ruchu, poruszeni sytuacją. Dźwięk telefonu sprawił, że oboje podskoczyliśmy. Chwila intymności minęła. Nastąpił powrót do rzeczywistości, w której ciąża była jedynym powodem, dla którego miałam pierścionek na palcu i biurko w jego gabinecie.

Kiedy rozmawiał przez telefon, wymknęłam się na zewnątrz, żeby nieco ochłonać. Wróciłam pół godziny później.

– Co to jest? – spytał Neo, spoglądając na to, co trzymałam w dłoni.

Uniosłam brew.

– Babeczka z kremem.

– Wiem. Miałem na myśli to. – Wskazał na cienką świeczkę umieszczoną w środku lukru.

– Chyba nie muszę ci tłumaczyć. Zamierzam ją zapalić, a następnie zdmuchnąć, bo dziś są moje urodziny.

Stał nieruchomo.

– Co powiedziałaś?

– Dziś są moje urodziny.

– Żartujesz?

– Jak mi nie wierzysz, możesz zadzwonić do działu kadr i spytać. Mają moje dokumenty, wiedzą, kiedy się urodziłam. A tak w ogóle, to zamiast mnie przepytywać, mógłbyś po prostu złożyć mi życzenia.

Mój oschły ton podziałał na niego drażniaco.

– Uciekłaś, zanim skończyliśmy rozmawiać.

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem teraz. Chyba się nie pali, więc...

Wyraz jego oczu złagodniał. Podeszedł do mnie, wyjął mi babeczkę z rąk i położył ją na biurku, po czym uściśnął moją dłoń.

– Co robisz? Dlaczego nie pozwalasz mi zjeść babeczki?

– Powiedziałaś, że się nie pali. Otóż pali się i to bardzo. Nasze spotkanie zostało przełożone na teraz.

– Ale jak to?

– Pomogłaś zespołowi do spraw marketingu przygotować umowę, która ściągnęła portugalskiego ministra handlu aż tutaj. Chyba nie każesz mu czekać, żebyś mogła zjeść podejrzenie wyglądającą babeczkę z automatu?

– To nie jest babeczka z automatu – zaprotestowałam gwałtownie. – To z twojej restauracji, w której pracuje kucharz, o którym słyszałam, że lada dzień otrzyma gwiazdkę Michelina.

Wzruszył ramionami, robiąc naburmuszoną minę. Najwyraźniej źle się czuł, gdy nie miał racji.

– Jestem w ciąży i mam prawo do słodkich zachcianek, a ty nie powinienesz mi tego zabraniać – dodałam.

– Ten jeden raz zaryzykuję – odparł głosem o oktawę niższym.

Uśmiechnęłam się lekko. Był tak seksowny, kiedy mówił w ten sposób. Zresztą w każdej sekundzie był seksowny, nawet kiedy się denerwował. Patrząc na jego twarz, pomyślałam, że o wiele chętniej skonsumowałabym jego usta niż słodką babeczkę.

– Minister czeka, Sadie – przywołał mnie do porządku. – I choć bardzo chętnie odpowiedziałbym na to, co widzę w twoich oczach, to nie wypada mi się kochać z żoną przed spotkaniem ze współlnikiem biznesowym.

Moja żona... Pierwszy raz słyszałam, żeby tak o mnie mówił. Nie miałam czasu, by dłużej o tym myśleć, bo zaraz rozpoczęło się zebranie. Dwie godziny minęły bardzo szybko. Neo pozwolił odpowiadać mi na pytania ministra i widziałam w jego spojrzeniu aprobatę. Być może chciał udowodnić innym pracownikom, że jestem nie tylko jego żoną, ale także kompetentną specjalistką od marketingu. Po spotkaniu oświadczył, że daje mi wolne na resztę dnia.

– Mam jeszcze wiele spraw do zrobienia – zaprotestowałam.

– Zmiana planu – odparł, prowadząc mnie do podziemnego garażu. – Dziś wieczorem jest pewna uroczystość. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

– Mam się jakoś specjalnie przygotować?

– Nie, po prostu ubierz się w wieczorową sukienkę.

W czasie drogi do rezydencji milczał, a gdy dotarliśmy na miejsce, poprosił, żeby mu nie przeszkadzać i zamknął się w swoim gabinecie. Wycofałam się więc do sypialni, by znaleźć w garderobie odpowiednią

kreację. Zdecydowałam się na białą sukienkę z delikatnego tiulu, która odsłaniała jedno ramię i spływała aż do kostek. Do tego dopasowałam lekkie sandały w kolorze szampana i małą kopertówkę.

Nie wiedziałam, dokąd Neo mnie zabiera, więc zrezygnowałam z biżuterii. Gdy byłam już gotowa, usłyszałam pukanie do drzwi.

– Wyglądasz wspaniale – oświadczył, wchodząc do środka. On, w ciemnym garniturze i jedwabnym krawacie, wyglądał nie mniej wspaniale. Podał mi ramię i poprowadził przez taras do lądowiska dla helikopterów. Gdy zajęliśmy miejsca w ciasnej kabinie, sprawdził, czy dobrze zapięłam pas, po czym uruchomił silnik.

– Powiesz mi, dokąd lecimy? – spytałam.

– Przekonasz się za kilka minut.

Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Wewnątrz świątyni Ateny Nike stał pięknie udekorowany stół dla dwóch osób. Wokół paliły się świece, rzucające tajemnicze cienie na wiekowe mury.

– Neo, dlaczego tu jesteśmy?

Zrobił krok do przodu i odsunął jedno krzesło.

– Pomogłaś dziś dopiąć bardzo ważny dla Xenakisów interes. Mamy co świętować. A poza tym dziś są twoje urodziny. – Serce wypełniła mi wielka radość. Ze wzruszenia nie mogłam wydobyć głosu. – Rozmawiałem z lekarzem prowadzącym twojej matki, z ośrodka uzależnień. Chciałem, żeby była tu z nami, ale lekarz nie pozwolił przerwać terapii.

– Nic nie szkodzi. Najważniejsze, że się leczy. – W głębi duszy cieszyłam się samolubnie, że jesteśmy sami. Chciałam ten wieczór spędzić tylko z Neo. Tyle dla mnie zrobił. Na te kilka godzin musiał zablokować zwiedzanie świątyni, kazał swojemu kucharzowi przygotować najlepszą kolację i przetransportować wszystko do tego niezwykłego miejsca.

– Czy Atena Nike nie była między innymi boginią płodności? – spytałam, upijając łyk wina.

– Zgadza się. Wybrałem więc adekwatną do sytuacji lokalizację.

Rumieniec wkradł się na moje półeczki. Rozmawialiśmy serdecznie, jak para dobrych przyjaciół, konsumując jednocześnie regionalne greckie przysmaki, gdy nagle obsługa wjechała do świątyni ze stolikiem, na którym stał olbrzymi tort w kształcie babeczki, z jedną świeczką wetkniętą w różowy lukier.

Walczyłam ze łzami wzruszenia, gdy Neo wziął mnie za rękę i doprowadził do tego cuda sztuki cukierniczej.

– Pomyślałaś życzenie? – spytał nieco dziwnym tonem, jakby takie zwyczaje były mu zupełnie obce.

– Pomyślałam. Ty nigdy tego nie robisz?

– Takie życzenia nie są wiele warte – mruknął niemal ze smutkiem.

– Dziś są moje urodziny i wszystko musi się spełnić – zawołałam z uśmiechem. – Zabraniam ci się martwić.

Popatrzył na mnie po czym skinął głową.

– Mam dla ciebie prezent urodzinowy – oświadczył, pokazując mi podłużne pudełko.

– Ależ, Neo, już dostałam od ciebie najpiękniejszy prezent. Ta kolacja...

Zignorował mój protest, po czym podniósł wieczko. W środku znajdował wspaniały naszyjnik. Ogniste rubiny walczyły z brylantami o mocniejszy blask.

– Może ci się nie podobać, ale jest twój – powiedział.

– Aha, mam go wziąć, bo ty tak chcesz? – zażartowałam.

– Masz go przyjąć, bo będziesz w nim pięknie wyglądała. Rubiny mają taki sam kolor jak twoje włosy.

– Masz chyba jakąś obsesję na punkcie moich włosów, co? – Roześmiałam się. Wtedy chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do swojego ciała.

– Mam coś jeszcze dla ciebie. Dla nas obojga.

Nie mogąc się oprzeć głodowi, który narastał we mnie od tygodni, przyjąłem jego ognisty pocałunek. A potem ze zdumieniem spostrzegłam, że opada na kolana i całuje mój brzuch przez materiał sukienki. Kiedy wstał, jego oczy pełne były grzmotów i błyskawic. Jedną ręką ujął mnie za kark, przybliżając moją twarz do swojej.

– Chcę mieć cię nagą, Sadie, w moim łóżku. Chcę dać ci rozkosz i brać ją od ciebie.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Jego palce pieściły moją szyję, ciepły oddech omiótł moje usta. Neo proponował mi wspaniały seks, ale tylko seks, a ja chciałam czegoś więcej. O wiele więcej, niż mogłam sobie wymarzyć.

– Nie mogę – jęknęłam. – To byłby błąd.

Rysy jego twarzy gwałtownie stwardniały.

– Uważaj, Sadie. Nie zamykaj się na to, co dobre, bo możesz tego żałować.

Te tajemnicze słowa wciąż rozbrzmiewały w mojej głowie, gdy wracaliśmy do rezydencji. Pożegnał się ze mną zdawkowo i zamknął w swojej sypialni. Z ciężkim sercem poszłam do siebie, a gdy rozbierałam się przed lustrem, raz jeszcze popatrzyłam na cudny naszyjnik odbijający się od mojej jasnej skóry. Doceniałam wysiłki Nea. Doceniałam jego komplementy, choć tak trudno było mi się do tego przyznać. Może popełniłam błąd, odrzucając go? Zerknęłam na zegar. Jeszcze dwie godziny

do północy. Jeszcze przez dwie godziny są moje urodziny. Może nie było jeszcze za późno, by spełnić sekretne życzenie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapukałam do drzwi i słysząc szorstką odpowiedź, weszłam do środka, choć szalejące zmysły kazały mi zawrócić. Neo leżał na łóżku, przykryty satynową pościelą. Nic nie mówiąc, zmierzył mnie spojrzeniem. Jego wzrok przesunął się po naszyjniku, którego nie zdjęłam, po moich piersiach, biodrach, zatrzymał się dopiero na rąbku białej jedwabnej halki, która sięgała do połowy ud. Przełknął z trudem, gdy jego spojrzenie zderzyło się z moim.

– Po co przyszłaś, Sadie?

– Mieliśmy umowę i chciałam się jej trzymać, ale rozumiem, że masz swoje potrzeby, więc...

– I dlatego tu przyszłaś? Żeby mi powiedzieć, że mogę poszukać sobie kochanki? Brzydzę się niewiernością każdego rodzaju, więc jeśli to mi proponujesz...

– Nie! – Serce skręciła mi bolesna zazdrość. – Przyszłam, bo...

– Wykrztuś to wreszcie, kochanie. Zniosę kolejne tortury, zwłaszcza od żony, która stoi przede mną i wygląda jak spełnienie wszystkich moich fantazji.

Zaschło mi w ustach. Nie mogłam oderwać wzroku od jego szerokiej i umięśnionej klatki piersiowej.

– Chodź tu, Sadie – rozkazał. – Przestań mnie dręczyć.

Pokręciłam głową.

– Będziesz musiał tu przyjść i mnie wziąć.

Bez zastanowienia wstał z łóżka. Po raz pierwszy widziałam go nagiego. Był... wspaniały. Dopiero gdy się zbliżył, spostrzegłam na jego piersi i brzuchu głębokie blizny, które schodziły aż do bioder i w okolice męskości. Podniosłam dłoń ust, ale nie zdołałam powstrzymać jęku. Neo zatrzymał się, a jego oczy pociemniały. Nie skulił się, nie zasłonił, jakby chciał mi powiedzieć „zobacz, do diabła, jaki jestem naprawdę”.

– Co się stało, Sadie? To dla ciebie za dużo? Znów ode mnie uciekniesz?

– Nie!

– Nie przerażają cię te blizny?

– Oczywiście, że nie. Skąd ten pomysł?

– Odkryłem podczas... intymnych sytuacji, że kobiety na te blizny reagują albo litością, albo wstrętem, albo stoickim spokojem.

– Cóż, ja nie należę do żadnej z tych grup.

– Czyżby?

– Przestań! Jeśli będziesz się tak zachowywał, to wyjdę.

– Miło mi to słyszeć, ale potrzebuję pewności. Powiedz wreszcie, dlaczego tu jesteś. Aby mnie torturować? – Jego głos stał się chropowaty.

– Przyszedłam ci powiedzieć, że zmieniłam zdanie, że chcę... Chcę, żeby spełniło się moje życzenie.

– Jakie życzenie? Może powinnaś to pokazać? – zachęcał, nie spuszczając ze mnie wzroku. Uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po jego ciele, wzdłuż blizny. Syknął ostro, więc cofnęłam rękę.

– Przepraszam, nie chciałam cię zranić.

Potrząsnął głową.

– Nie zraniłaś mnie, wręcz przeciwnie. – Jego oczy płonęły od emocji, których nie potrafiłam nazwać. – Nie pozwoliłem żadnej kobiecie dotykać

się w ten sposób.

– Naprawdę? – Dlaczego to wyznanie aż tak mnie uszczęśliwiło?

– Naprawdę. Nie przestawaj. Proszę.

Zachęcona przesunęłam palcami po jego piersi, mapie cierpień, których doświadczył w przeszłości. Kiedy sięgnęłam dłonią niżej, mięśnie jego brzucha napięły się gwałtownie, ale mnie nie powstrzymał. Czułam piekące ciepło jego skóry.

– Powiesz mi, co się stało?

Skinął głową.

– Później. Dużo później. – Następnie, chwytając mnie za rękę, warknął: – Nie przestawaj!

Zaproszenie było zbyt kuszące, by mu nie ulec. Badałam jego ciało, ale omijałam sterczącą męskość. Wreszcie wziął mnie na ręce i rzucił na łóżko. Zdjął halkę i bieliznę, ale zostawił naszyjnik. Potem stanął z boku, patrząc na mnie rozplamionym wzrokiem.

– Nasz pierwszy raz był pospieszny i niecierpliwy. Tym razem zamierzam to robić powoli, chcę się ciebie nauczyć, poznać, co lubisz, zgoda, *pethi mou*?

– Dobrze.

Jedną ręką zaczął pieścić pierś, drugą wsunął między uda. Uważnie śledził wyraz mojej twarzy.

– Chcę patrzeć, jak krzyczysz z rozkoszy, chcę to widzieć w twoich zielonych oczach. – Bawił się jednym sutkiem, wydzierając mi z ust jęk, po czym pochylił się i wziął go do ust. – Chcę słyszeć twój urywany oddech, chcę, byś straciła kontrolę.

Palcem odnalazł to wilgotne miejsce, którego dotknięcie sprawiło, że natychmiast napięłam ciało i znów jęknęłam, tym razem głośniej.

– Tak, właśnie tak... – mruczał.

– Neo, już nie mogę...

– Poddaj się, Sadie – rozkazał szorstko. – Daj mi to, czego chcę, a wynagrodzę ci to. – Arogancki uśmiech rozchylił jego wargi. – Chcesz mnie, Sadie?

– Tak!

– Udowodnij to, teraz! – zażądał gardłowo, a jego sprytne palce domagały się odpowiedzi.

Uniosłam lekko biodra i wtedy dałam mu to, na co czekał, moją bezwstydną rozkosz. Krzyczałam, aż ochrypłam. Przez cały czas Neo obsypywał mnie pocałunkami. Jego usta i ręce przedłużały przyjemność, dopóki nie opadłam na poduszki, zupełnie wyczerpana. Wtedy Neo rozchylił moje uda i pochylił się nade mną, z rękami po obu stronach ramion. Choć przed chwilą osiągnęłam szczyt, widok tego silnego mężczyzny znów rozbudził podniecenie. Blizny czyniły go tylko jeszcze bardziej wyjątkowym. Było w nim coś niebezpiecznego, dzikiego, co zachwycało mnie i jednocześnie onieśmiewało.

– Dotknij mnie, Sadie!

Ujęłam jego twarz w dłonie. Ostry zarost kuł moją skórę, co tylko potęgowało doznania. Po chwili wypełnił mnie sobą, a gdy zaczął się poruszać, jęczałam głośno. To wszystko było cudowne, choć jednocześnie przerażające. Bo kiedy jego pot mieszał się z moim, kiedy mnie całował, kiedy razem ze mną zbliżał się do krawędzi zmysłowej gorączki, kiedy muskałam bliznę, czując, jak jego ból staje się moim bólem, zrozumiałam, że nigdy, przenigdy nie będzie to dla mnie tylko seks.

Po wszystkim, gdy leżałam obok niego wyczerpana, spytałam:

– Co to było? Katastrofa helikoptera czy wypadek na nartach? Gazety podawały różne wersje.

Milczał przez kilka sekund.

– To było na czarnym szlaku w Gstaad. Jeździłem tamtą trasą wiele razy, ale doświadczenie i umiejętności nic nie znaczą, kiedy zabraknie koncentracji.

– Co się stało? – spytałam cicho.

– Byłem wtedy z Anneką. Kiedy powiedziała mi, że jest w ciąży...

– Twoja narzeczona spodziewała się dziecka?

– Byliśmy wtedy w Gstaad – kontynuował, nie patrząc na mnie. – Świetnie jeździła na nartach, ale zacząłem podejrzewać, że nie tylko dlatego chciała zostać w kurorcie.

– Zdradzała cię?

– Spytałem, ale zaprzeczyła. Chciałem jej wierzyć. Poprosiła, żebyśmy pojeździli, jeszcze zanim wrócimy do Aten. Wybierała się na czarną trasę. Nie wątpiłem w jej umiejętności, ale spodziewała się dziecka, więc czułem się w obowiązku towarzyszyć jej tamtego dnia. Poszedłem za nią. Padał śnieg i na chwilę straciłem ją z oczu. I wtedy... – Zamilkł i westchnął ciężko. – Obudziłem się trzy tygodnie później. W samą porę, by usłyszeć, jak Anneka rozmawia przy szpitalnym łóżku przez telefon ze swoim kochankiem. Czekala, aż odzyskam przytomność, ale tylko po to, by mogła zostać moją żoną. Po ślubie zamierzała wyznać, że dziecko, które nosi, nie jest moje. Oczywiście po rozwodzie przejęłaby część mojej fortuny, z której korzystałaby beztrasko razem z kochankiem. W ciągu kilku minut straciłem narzeczoną, dziecko, a jeszcze później okazało się, że obrażenia są na tyle poważne, że już nigdy nie zostanę ojcem. Teraz rozumiesz, dlaczego tak zareagowałem, gdy oświadczyłaś, że zniszczyłaś próbkę? To była moja ostatnia szansa.

Usiadłam, okrywając się prześcieradłem.

– I dlatego nie wierzyłeś, że mogę być w ciąży. Uważałeś, że chcę cię wrobić w dziecko. Mimo to zdecydowałeś się ze mną ożenić.

Podparł się na łokciach.

– Tobie nie zależy na pieniądzach, tak jak jej. Nie prosisz, bym zabierała cię na przyjęcia, nie domagasz się drogich prezentów.

– A może tylko udaję? Może chcę uśpić twoją czujność?

Uniósł jedną brew, jakby uważał ten pomysł za zabawny.

– A jak chcesz to zrobić?

– Daj mi czas. Na pewno coś wymyślę.

– Nie zrobisz tego – stwierdził pewnie. – Nie jesteś taka jak ona. Dla ciebie pasją jest praca. Twoje oczy świeciły, gdy dyskutowałaś podczas zebrania. Pasją Anneki były zakupy. Chociaż była supermodelką, zyskała opinię osoby leniwej i nieprofesjonalnej. Uwielbiała imprezy. Czasami nie widziałem jej przez długie tygodnie, bo była zajęta lataniem do Paryża czy Mediolanu. Wolała zakupy niż mnie.

Zmarszczyłam brwi.

– W takim razie co, u licha, w niej widziałeś?

– Potrafiła być czarująca – stwierdził szczerze. Po chwili popatrzył na mnie. – Wiesz jeszcze, czym się różnisz od Anneki?

Nienawidziłam tych porównań, nienawidziłam imienia tej kobiety w jego ustach.

– Czym?

– Podpisałaś umowę bez żadnych zastrzeżeń. Prawnicy Anneki negocjowali każdy punkt. Domagali się, by na wypadek mojej śmierci Anneka została jedyną spadkobierczynią, by nawet te fundusze, które przeznaczyłem na cele charytatywne, trafiły do niej. Jesteś bardzo

sumienna, kiedy chodzi o biznesowe umowy, ale założę się, że tej swojej pewnie nawet nie przeczytałaś.

– Zależało mi tylko na dziecku, a wiedziałam, że nie zrobisz nic, co mogłoby je skrzywdzić.

Taki powinien być prawdziwy mężczyzna. Biorący odpowiedzialność za bliskich, a nie tak jak mój ojciec, który uciekł przy nadarzającej się okazji. Patrzyłam na Nea i strach chwycił mnie za gardło, że nie potrafię się dłużej oszukiwać. Byłam z nim nie tylko dla dobra dziecka. Chciałam tego. Chciałam, by widział we mnie nie tylko matkę przyszłego dziedzica, nie tylko kochankę. Od początku jednak wiedziałam, na co się piszę.

Ześliznęłam się z łóżka.

– A ty dokąd?

– Pod prysznic. Sama.

– Sadie, nie wrócimy już do tego, co było. Lepiej, żebyś to wreszcie zaakceptowała.

Odwróciłam się w jego stronę.

– Masz rację, nie wrócimy, ale do przodu też nie chcesz się posunąć, prawda?

– Nie rozumiem. O co ci chodzi?

– Jesteś inteligentny, Neo. Domyśl się.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Proszę się nie martwić, pani Xenakis. Wszystko będzie dobrze”.

Powtarzałam jak zaklęcie słowa lekarza, gdy wracaliśmy ze szpitala do domu. Kiedy, biorąc prysznic, zobaczyłam ślady krwi, ogarnęła mnie panika. Neo natychmiast zabrał mnie na pogotowie, ale na szczęście doktor powiedział, że nasze dziecko... nasz syn ma się dobrze. Zobaczyłam wtedy, jak poszarzała twarz Nea odzyskuje normalny kolor. Droga powrotna upłynęła w napiętej ciszy. Kiedy kierowca zgasił silnik, Neo wyciągnął do mnie dłoń. Skorzystałam z pomocy, ale gdy chciał mnie wziąć na ręce, zaprotestowałam. Po tym, czego doświadczyłam zeszłej nocy, wołałam trzymać się od niego na dystans. Przy nim traciłam rozum.

– Mogę iść sama. Lekarz powiedział, że nic mi nie jest. Krótki spacer z samochodu do domu z pewnością mi nie zaszkodzi – powiedziałam z wyraźnym napięciem w głosie.

Zacisnął usta, ale nic nie powiedział. Towarzyszył mi aż do sypialni, jakby się bał, że mogę sobie coś zrobić po drodze. W środku czekała mnie prawdziwa uczta. Kucharz wraz z obsługą zastawiali stół wszelkimi smakołyki. Neo musiał to zlecić, zanim opuściliśmy szpital.

– Zostawcie nas – polecił stanowczo.

Gdy zamknęły się drzwi, wiedziałam, że powinnam przygotować się na najgorsze. Uczucie, jakie ogarnęło mnie, gdy lata temu dostałam pocztówkę od ojca było niczym w porównaniu z tym, czego teraz się bałam.

– Nie mów tego. Cokolwiek masz zamiar powiedzieć, Neo, nie mów tego – wypaliłam.

Popatrzył na mnie zdziwiony, po czym otarł twarz. Nawet z jednodniowym zarostem i cieniami pod oczami wyglądał wspaniale. Oto mężczyzna, którego pragnęłam najbardziej w świecie. Mężczyzna, o którym marzyłam i w którym się zakochałam.

– Czy wiesz, co poczułam, gdy zobaczyłam krew w łazience? – wyrzucił z siebie.

– Neo, każda ciąża to ryzyko, ale już jest wszystko dobrze. Już po strachu.

Gwałtownie potrząsnął głową.

– To by się nie stało, gdybym trzymał ręce przy sobie. Gdybym cię nie namówił...

– Tego nie wiesz.

– Wiem, czuję to, Sadie.

– Neo, myślisz, że jesteśmy jedyną parą, która uprawia seks w czasie ciąży? To normalne. Nie zrobiłeś nic złego.

Jego spojrzenie stało się ponure.

– Nie wiem, jak to jest u innych, ale wiem, że w tym przypadku to moja wina. Od samego początku wymuszałam na tobie rzeczy, których nie chciałaś...

– Neo, co ty wygadujesz? Niczego nie żałuję, ani tamtej nocy, gdy poczęliśmy dziecko, ani tej wczorajszej. Dałeś mi więcej, niż mogłam sobie wymarzyć. Dach nad głową, pracę, w której mogę się realizować.

Machnął ręką.

– To nic niewarte rzeczy. Gdy pomyślę, że mogliśmy stracić...

– Niczego nie straciliśmy, Neo. Dziecko jest zdrowe.

- Tak, ale jak długo?
 - Co?! – Miałam wrażenie, że pęka mi serce.
 - To dla mnie dzwonek alarmowy. Ostrzeżenie. Lepiej ci będzie beze mnie.
 - Nie rozumiem. Powiedz wreszcie, o co chodzi?
 - Jutro wyjeżdżam do Brazylii. Nie będzie mnie przez kilka tygodni.
 - Zostawiasz mnie. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.
 - Tak.
 - Ponieważ tak bardzo różnię się od Anneki? – zadrwiłam gorzko.
 - Tak! – zawołał z przejęciem, jakby przeraził się tego, że to przyznał.
 - Neo...
 - Będziesz pod opieką...
 - Nie obchodzi mnie pod czyją będę opieką, poradzę sobie. Obchodzi mnie to, dlaczego się wycofujesz. Dlaczego mnie zostawiasz?
 - Dla twojego dobra.
- Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.
- Tak to sobie wymyśliłeś? Nie stać cię na nic lepszego? Wiesz, kogo mi teraz przypominasz? Mojego ojca. Robisz tak, by tobie było dobrze. Zmieniłeś zasady, które ustaliliśmy, bo chciałeś mieć mnie w łóżku. Potem znowu je zmieniłeś, bo sytuacja najwyraźniej cię przerosła. Odkładasz mnie na półkę jak niepotrzebną rzecz.
 - Nie jestem twoim ojcem. Robię to dla ciebie, a nie dla siebie. Podjąłem decyzję, ale moja nieobecność niczego nie zmienia. Nadal będziesz moją żoną.
 - Tutaj się mylisz. Tym razem ja chcę czegoś więcej. I jeśli myślisz, że pozbyłeś się problemu, to jesteś w dużym błędzie.
 - Co to znaczy?

Wzruszyłam lekceważąco ramionami.

– Może się dowiesz. Żegnaj, Neo.

Stał bez ruchu i bez słowa. Odwróciłam się na pięcie i zamknęłam oczy, udając, że go nie ma. Minutę później usłyszałam złowieszczy odgłos zamykanych drzwi. Wtedy łzy popłynęły po policzkach. Wielkie, słone i niszczące.

To powinno było zadziałać. Karny grafik. Wyczerpujące podróże przez różne strefy czasowe. Niekończące się spotkania. Musztrowanie podwładnych. Nic nie pomagało. Ani razu nie poczułem się lepiej. Oskarżyła mnie, że jestem taki sam jak jej ojciec. Wtedy myślałem, że jest zupełnie inaczej, wierzyłem w słuszność swojej decyzji. Teraz już nie byłem tego pewien i bolesne wątpliwości powracały do mnie, gdy siedziałem sam w pustym mieszkaniu. Miała rację. Najpierw uwiodłem ją, by pocieszyć się po złych wiadomościach, które przyniosła. Potem, gdy oznajmiła, że nosi moje dziecko, uzależniłem ją od siebie, by mieć pewność, że moja ostatnia szansa na ojcostwo nie zostanie zmarnowana. Przygotowałem umowę, która przede wszystkim miała zabezpieczyć moje interesy. Kiedy zdecydowałem, że chcę czegoś więcej, tak długo ją zmiękczałem, aż wreszcie wpadła w moje ramiona. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, jaki byłem samolubny. Przez cały czas myślałem tylko o sobie. Nie zastanawiałem się, czego ona chce i czy byłbym w stanie sprostać tym życzeniom.

Dostałem od losu ostrzeżenie. Powinienem trzymać się od niej z daleka. Sadie zasłużyła na spokojne macierzyństwo bez mojej chciwej i wymagającej obecności. Wiedziałem, że będę cierpieł, ale dla niej byłem gotów na wszystko.

Skrzywiłem się, słysząc dźwięk telefonu.

– Wyraźnie mówiłem, żeby mi nie przeszkadzano.

– Tak, proszę pana, ale pomyślałem, że powinien pan wiedzieć, że przyszła...

I wtedy ją zobaczyłem. Podniosłem się z fotela, nie wierząc, że to kobieta z krwi i kości, a nie wytwór mojej wyobraźni. Od dwóch tygodni karmiłem się jedynie informacjami, które dostarczali mi moi ludzie. Wiedziałem, że jest zdrowa i że ciąża rozwija się dobrze. Tęskniłem za nią każdego dnia, a teraz tu była. Biała, bawełniana sukienka pięknie układała się na jej biuście i biodrach, eksponując brzuszek. Wspaniałe rude włosy, spięte wysoko, odsłaniały szyję. Miałem ochotę paść do stóp tej niebiańskiej bogini i błagać, by została ze mną już na zawsze.

Boże, czy kiedykolwiek będę potrafiła wyzwolić się spod jego wpływu? Szczerze w to wątpiałam.

– Co tu robisz? – wycedził.

Jego głos wywołał dreszcz, który przebiegł mi po kręgosłupie.

– Pracuję w firmie, pamiętasz? A może ten przywilej też mi zabrałeś?

– Wiesz dokładnie, co mam na myśli. Powinnaś odpoczywać w Atenach. Skąd się wzięłaś na Korsyce?

– Przyleciałam twoim samolotem. To ważny dzień. Zapomniałeś, że negocjujemy zakup drugiej co do wielkości linii lotniczej w kraju?

Wykrzywił usta w grymasie.

– Wiem, nie musisz mi tego przypominać.

– Czyżby? Może gdybyś był w domu, nie musiałabym przemierzać kontynentu, żeby z tobą porozmawiać.

– Sadie...

Zrobiłam kilka kroków w jego stronę.

– Nie. Pozwól, że najpierw ja coś powiem.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– To już trzeci raz, kiedy szturmujesz biuro, żeby się ze mną zobaczyć.

– Bo to chyba jedyne miejsce, gdzie mam szansę cię spotkać.

Błysk rozjaśnił jego szare oczy.

– Czego chcesz, Sadie?

– Chcę, żebyś wrócił do domu. A jeśli nie, to daj mi rozwód.

– Co?!

– Masz dwie możliwości. Zdecyduj się na którąś, bo nie odejdę stąd bez odpowiedzi.

– Ośmielasz się...

– Tak, ośmielam się, bo wiem, że nic nie możesz mi zrobić. Pozwiesz matkę swojego dziecka? Wątpię. Wyrzucisz mnie z pracy? Proszę bardzo, znajdę inną, bo jestem dobrym pracownikiem. Podejmij decyzję, Neo.

Oddychał szybko i ciężko, jakby nie mógł złapać tchu.

– Myślisz, że to takie proste, Sadie?

– Dla ciebie chyba tak. To ty odszedłeś i przez dwa tygodnie trzymałeś się ode mnie z daleka.

– To była tortura! – krzyknął, wyprowadzony z równowagi. – Chciałem cię przytulić w nocy, a tu puste łóżko. Na konferencji odwracam się, żeby zadać ci pytanie, a ciebie nie ma. To nie tak miało wyglądać. Umieram z tęsknoty przez ciebie! Przez cały czas myślę tylko o tobie, każdego dnia, w każdej sekundzie. – Czułam, jak mocno bije mi serce, ale bałam się poruszyć w obawie, że spłoszę tę cenną chwilę. – Wtedy, gdy oskarżyłaś mnie, że zachowuję się jak twój ojciec, w pewnym sensie miałaś rację. Uciekłem od ciebie, bo nie potrafiłem poradzić sobie z emocjami. Bałem się, że znów będę cierpiał. Kiedy Anneka powiedziała, że spodziewa się mojego dziecka, od razu byłem gotów dać jej moje nazwisko, majątek,

wszystko. Nie kochałem jej, nie tak jak... W każdym razie ta zdrada była cenną lekcją. Czułem się upokorzony i zraniony, ale nie tęskniłem za Anneką nawet przez chwilę. Z tobą od początku było inaczej. Już po naszym pierwszym spotkaniu, po tamtej pierwszej nocy, nie potrafiłem wyrzucić cię z głowy, choć sam przed sobą nie chciałem się do tego przyznać. Kiedy pojawiłaś się w biurze, ucieszyłem się. Pomyślałem, że może mimo moich absurdalnych próśb chcesz być ze mną. Wtedy powiedziałaś mi o dziecku. – Potrząsnął głową i podszedł tak blisko, że czułam jego ciepły oddech. – Podarowałaś mi najpiękniejszy prezent.

– Czyli wierzysz już, że to twoje dziecko?

– Wierzyłem ci, gdy wylądowaliśmy razem w Londynie. Przysłałaś do mnie, by powiedzieć, że zniszczyłaś próbkę. Mogłaś rzucić winę na szefa, a tymczasem zdecydowałaś się stanąć przede mną i powiedzieć „przepraszam”. Wiedziałem, że jesteś uczciwa i szczerą. Nie potrafiłabyś mnie wrobić w dziecko.

– Po co więc było to wszystko? Po co był ten ślub?

– Ponieważ jestem negocjatorem, Sadie. Chciałem dziecka, ale równie mocno chciałem ciebie.

– I dlatego ukryłeś się na Korsyce?

– Ukryłem się ze strachu. Nie zasługuję na ciebie. Boję się, że pewnego dnia obudzisz się i będziesz rozczarowana.

– Boże, i skazałeś nas na rozłąkę, na cierpienie, bo pierwszy raz w sobie zwątpiłeś?

Spuścił wzrok.

– Sadie, byłem przerażony, gdy odkryłem, ile dla mnie znaczysz.

– A myślisz, że ja nie byłam przerażona, kiedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo jestem w tobie zakochana? Że nie chciałam rwać sobie włosów

z głowy, by sprawdzić, czy nie przyniesie mi to ulgi? Wiesz, jak bolała myśl, że ja umieram z miłości do ciebie i nie mogę liczyć na wzajemność?

Popatrzył na mnie wielkimi oczami.

– *Christos*, Sadie, ja...

– Ostrzegam, Neo, że jestem kobietą w trzecim trymestrze ciąży. Lepiej, żeby twoje kolejne słowa były przyjemne.

Z gardłowym śmiechem rozpostarł ramiona i chwycił mnie tak mocno, jakby się bał, że mu ucieknę. Całe szczęście, że to zrobił, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, Sadie. Nigdy nie wolno ci wyrywać sobie włosów z głowy. Wiesz, że mam obsesję na ich punkcie. – Pocałował mnie mocno. – Kocham cię, Sadie. Nie znajduję innego wytłumaczenia dla tego szaleństwa w sercu, dla tej tęsknoty i bólu, gdy nie ma cię przy mnie. Jeśli ta moja miłość cię krzywdzi, jeśli jest niedoskonała, naucz mnie, jak cię kochać, a ja będę pilnym uczniem do końca życia.

Pasja tej obietnicy ostatecznie pozbawiła mnie czucia w nogach. Złapał mnie mocno i położył na sofie.

– Dobrze, jeśli tego potrzebujesz – szepnęłam. – Oto pierwsza lekcja. Już nigdy więcej mnie nie zostawisz.

– Przysięgam – odparł żarliwie.

Usiadłam mu na kolanach i wzięłam jego twarz w dłoń.

– Otwórz przed mną swoje serce, Neo. Pozwól mi kochać ciebie i nasze dziecko, reszta sama się ułoży. I nigdy więcej nie mów, że na mnie nie zasługujesz.

Popatrzył mi w oczy i skinął głową.

– Masz moje słowo, *amorfo mou*.

– Świetnie. To teraz pocałuj mnie i zabierz do domu.

EPILOG

– Już czas, Neo. – W sypialni rozległ się stukot szpilek mojej żony. – Nasi goście zastanawiają się, czy obaj zamierzacie do nas dołączyć. Nie zapominaj, że trzymasz w objęciach gościa honorowego – przekomarzała się.

Nie wiedziałem, czy mam się wpatrywać w moją rudowłosą boginię w białej sukni, w greckim stylu, czy też w twarzyczkę mojego małego synka. Wciąż uważałem go za prawdziwy cud. Miał trzy miesiące, był zdrowy i śliczny, a ja kompletnie straciłem dla niego głowę.

– Jeszcze pięć minut, dobrze? – Przytuliłem go mocniej, nie chcąc jeszcze się nim dzielić.

Sadie pokręciła głową, ale na jej ustach pojawił się wyrozumiały uśmiech.

– Mówiłeś to już dwadzieścia minut temu. Wiem, że nie obchodzi cię, co myślą inni, ale mam dobre relacje z twoją rodziną i nie chciałabym tego zepsuć.

– Nie zepsujesz. Wiesz dobrze, że wszyscy cię kochają. Gdyby było inaczej, nie zaprosiłbym ich na chrzest Heliosa.

Zdumienie pojawiło się w jej oczach.

– Chyba nie kazałeś Wendellowi sprawdzić każdego z osobna?

Wzruszyłem niewinnie ramionami.

– Może...

Roześmiała się, a dźwięk ten poruszył we mnie emocje, o których jeszcze rok temu nie miałem pojęcia. Tak wiele zmieniło się od tamtego dnia na Korsyce. Sadie pokazała mi, czym jest prawdziwa i bezwarunkowa miłość. Nie mogłem nie otworzyć przed nią serca. Nawet moi rodzice, z początku chłodni i sceptyczni, szybko zrozumieli, że nasze małżeństwo opiera się na wielkim uczuciu.

– Ostrzegam. Nasze matki planują włamać się tu i porwać wnuka – powiedziała z pięknym uśmiechem. – Szacuję, że masz około minuty.

– W takim razie wykorzystam tę minutę najlepiej, jak potrafię. Chodź do mnie, *agape mou* – wyszeptiałem chciwie.

– Uwielbiam, kiedy tak do mnie mówisz. – Jedną ręką objęła mnie w pasie, a drugą pogłaskała czarną grzywkę Heliosa. – Jest taki piękny. Nasz mały cud.

Jej głos wibrował miłością i niedowierzaniem.

– Jest tak samo piękny, jak jego wyjątkowa mama. Jesteś moim cudem, Sadie. Bez ciebie moje życie nie byłoby pełne, nie byłoby szczęśliwe. Dziękuję ci.

W jej fascynujących, zielonych oczach zalśniły łzy. Wspięła się na palce, żeby mnie pocałować. Wyszedłem na spotkanie jej ciepłym ustom. Zostałem ojcem, choć lekarze mówili, że to będzie niemożliwe. Helios był naszym małym cudem miłości i dowodem na to, że czasami potrafią spełnić się marzenia, którym nikt nie dawał szansy. Dla mnie nie było teraz rzeczy niemożliwych.

Kiedy przerwaliśmy pocałunek, Sadie westchnęła, opierając głowę na moim ramieniu.

– Dobrze, Neo. Jeszcze pięć minut, ale zostanę z wami.

– *Agapito*, wiesz dobrze, że nigdy nie pozwoliłbym ci odejść.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

EPILOG